



Demografia

37 766 000 POLAKÓW

Najnowsze dane GUS pokazują, że mamy najmniej urodzeń od końca II wojny światowej. Co na to PiS? Chce zachęcać do posiadania dzieci np. większą emeryturą. A co naprawdę mogłoby pomóc? ► 4-5

Co dalej z kontrolą rządu nad szkołami

„Lex Czarnek” się odsuwa

Senat zajmie się dziś projektem znanym jako „lex Czarnek 3.0”. Bardzo możliwe, że PiS nie zdoła go już przeforsować w tej kadencji

Karolina Słowik

To już trzecie podejście PiS do faktycznego wyrugowania organizacji pozarządowych ze szkół. Po dwukrotnym zawetowaniu „lex Czarnek” przez prezydenta Andrzeja Dudę projekt wrócił w wersji obywatelskiej pod hasłem „Chrońmy dzieci, wspierajmy rodziców”. Posłowie przyjęli go 17 sierpnia, teraz będzie nad nim pracować Senat. Jeśli ponownie odrzuci projekt, jego wetem powinni zająć się posłowie. Do tego potrzebne będzie dodatkowe posiedzenie Sejmu. Czy uda się je zwołać przed październikowymi wyborami? Według informacji „Rzeczpospolitej” pracownicy Kancelarii Sejmu mieli otrzymać sugestie, by nie planować urlopów na połowę września.

Projekt wróci po wyborach?

Krystyna Szumilas, była minister edukacji w rządzie PO-PSL, uważa jednak dodatkowe posiedzenie za mało prawdopodobne. – Marszałek Elżbieta Witek pożegnała się z nami 30 sierpnia. Nawet gdyby chciała zwołać posiedzenie, to trudno będzie zebrać większość. W PiS jest zbyt wiele osób niezadowolonych z miejsc na listach wyborczych. A to oznacza, że „lex Czarnek” nie zostanie uchwalony w tej kadencji Sejmu – ocenia.

Minister edukacji Przemysław Czarnek przypomina, że projekt obywatelski nie podlega dyskontynuacji prac – tzn. Sejm kolejnej kadencji może go rozpatrywać bez potrzeby ponownego wniesienia projektu.

– Wtedy jego los będzie zależał od wyniku wyborów – komentuje dr Iga

Kazimierczyk z fundacji Przestrzeni dla Edukacji, aktywistka oświatowa z ruchu Wolna Szkoła. – I wtedy trafi do prezydenta. To dosyć odległa perspektywa – zaznacza.

Szumilas dodaje, że w nowej kadencji projekt będzie musiał jednak przejść ścieżkę legislacyjną od samego początku. – Pamiętajmy, że to będzie inny Sejm – zaznacza.

„Zapłacą dzieci”

W stosunku do poprzednich wersji „lex Czarnek” treść najnowszego projektu jest znacznie odchudzona. Najważniejszy zapis mówi, że „w przedszkolu oraz szkole zabroniona jest działalność stowarzyszeń i innych organizacji promujących zagadnienia związane z seksualizacją dzieci”. Każda organizacja, która chciałaby prowadzić zajęcia w szkole, ma być monitorowana. Musi pokazać scenariusze zajęć i materiały. Dyrektor, jeśli wyrazi zgodę na zajęcia, musi uzyskać też pozytywną opinię rady szkoły i rady rodziców, a ich stanowisko przekazać rodzicom. O wszystkim ma być powiadomiony kurator oświaty i organ prowadzący szkołę.

Tym procedurom nie będą podlegać tylko wybrane podmioty. Harcerze, Polski Czerwony Krzyż i administracja rządowa będą mogli wejść do szkół bez zbędnych formalności.

– Minister Czarnek chciałby zarządzać oświatą w sposób centralny. I chce wprowadzać efekt mrożący, tworząc taką atmosferę, by dyrektorzy i dyrektorki się bali. Mówiąc wprost, chodzi o ograniczenie autonomii nauczycieli i nauczycielek, podporządkowanie ich woli administracji centralnej i wpro-

wadzanie tylko takich treści, które mają przychylny ministra – ocenia Kazimierczyk.

Marek Pleśniar, szef biura Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Kadry Kierowniczej Oświaty, które skupia ok. 6 tys. dyrektorów i dyrektorek z całej Polski: – W przypadku działań agresywnych albo fali samobójstw zapraszamy specjalistów z organizacji pozarządowych, żeby przyjechali i rozmawiali z uczniami. Nie raz udaje się uprosić ich, by zadziałali natychmiast, poza kolejką. Przy „lex Czarnek” stracimy ten cenny czas, wypełniając papiery. Zapłacą za to dzieci i młodzież.

Choć projekt jeszcze nie został przyjęty, są szkoły, które go uwzględniają. Już w 2021 r. opisywaliśmy sprawę ucznia z Giżycka, któremu dyrekcja - z obawy przed „lex Czarnek” odmówiła zaproszenia do szkoły sędziego Waldemara Żurka.

Dr Kazimierczyk podkreśla, że to bezprawne: – To rodzice wyrażają zgodę na udział dzieci w zajęciach dodatkowych organizowanych przez organizacje społeczne i jest to praktyka obowiązująca od wielu lat. ●

Nawet gdyby marszałek Witek chciała zwołać posiedzenie, to trudno będzie zebrać większość. W PiS wiele osób jest niezadowolonych z miejsc na listach wyborczych

KRYSZYNA SZUMILAS
b. minister edukacji

Nauka

Przybysz spoza Układu

Prof. Avi Loeb z Harvard-Smithsonian Center for Astrophysics ogłosił, że znalazł obiekt spoza Układu Słonecznego – na dnie Pacyfiku. To stopy metali, które nie przypominają żadnego znanego materiału. Hipoteza egzotyczna: to technologiczny śmieć z innej cywilizacji.

• Piotr Cieśliński sprawdza, czy to możliwe ► 18

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Agnieszka Holland z częścią swojej ekipy na weneckim Lido: irańską aktorką Behi Djanati Atai, Katarzyną Warzechą i Mają Ostaszewską

Festiwal w Wenecji

„KIEROWAŁ MNĄ GNIEW”

Tak mówi Agnieszka Holland o powodach nakręcenia „Zielonej granicy”, która wczoraj miała premierę w Wenecji. Reżyserka przeczytała oświadczenie Grupy Granica: „Historia z tego filmu wciąż rozgrywa się w rzeczywistości. I kiedy siedzimy tutaj, migranci w lesie odzierani są ze swoich podstawowych praw”. I dodała: – Opowiadam o Polsce, bo ten wycinek rzeczywistości dotyczy mnie najbardziej. Ale podobne dramaty rozgrywają się wszędzie.

• Jak działa na widza film Holland ► 16

Małgorzata
Zubik

Morawiecki w szkole

My też rozpoczęliśmy kolejny rok szkolny... Córeczko, pamiętaj, że zawsze możesz na mnie liczyć. Zwłaszcza na matematyce i potem na HiTcie” – napisał w mediach społecznościowych premier Mateusz Morawiecki i pokazał szkołę córki.

Nie jest to szkoła rejonowa. To placówka niepubliczna prowadzona przez siostry nazaretanki. Podstawówka z klasami dwujęzycznymi oraz liceum z programem matury międzynarodowej. Podstawówka kosztuje 13-14 tys. zł rocznie, a liceum w zależności od programu do 28,5 tys. zł.

Ale nie o kwoty tutaj chodzi, tylko o to, że Morawiecki, który stoi na czele rządu, pokazał nam wszystkim, że nie ma zaufania do publicznej oświaty, której twarzą jest minister edukacji Przemysław Czarnek. Premier pokazał, że prywatne jest lepsze. Nie tylko jego dziecko jest poza systemem, tysiące uciekają z niego z roku na rok.

Morawiecki zainaugurował rok szkolny w zwykłej podstawówce w Rokicinach w Łódzkiem. Były frazesy: „Dzieci są przyszłością, stawiamy na rozwój szkolnictwa”. Dlaczego więc premier trzyma dziecko z dala od tej rozwiniętej szkoły?

4,66 mln dzieci rozpoczęło rok szkolny. Tylko nieliczni w takich warunkach, jakie ma córka Morawieckiego

Bo dzieci zwykłych Polaków nie mogą liczyć na kameralne klasy (u nazaretanek do 20 uczniów). Ani na bogactwo dodatkowych zajęć

(z listy u nazaretanek: zajęcia muzyczne, grafika komputerowa, cross kids, koła naukowe, robotyka, judo, kółko teatralne).

„Wiemy, jak ważne jest profesjonalne wsparcie psychologiczno-pedagogiczne” – mówił w Rokicinach premier – i obiecał tysiące etatów dla specjalistów. Może ich obiecać i milion. Co z tego, skoro aż 450 gmin w Polsce nie ma żadnego psychologa w szkole, a ponad 27 proc. etatów w szkołach nie ma obsady.

To nie jest jednak zmartwienie premiera, szkoła jego córki oferuje: logopedę, psychologa, pedagoga, socjoterapeutę i terapeutę integracji sensorycznej oraz stałą opiekę pielęgniarstwa.

U nazaretanek rozszerzenia wybiera się dopiero w drugiej klasie, a przedmioty można łączyć dowolnie. Tegoroczni ósmoklasiści, którzy z powodu likwidacji gimnazjów przez PiS musieli już zdecydować się na ścieżkę kształcenia, w szkole dziecka premiera mogliby długo sprawdzać, czy kręci ich bardziej matematyka czy historia, czy może poszerzać chemię.

W szkołach naszych dzieci klasy mają nawet po 36 uczniów, a lekcje trwają do godz. 19 albo zaczynają się o 7 rano. Brakuje matematyków, anglistów i informatyków. Zajęcia z pedagogiem specjalnym trzeba wywalczyć. Świetlice są głośne, bo przepełnione, podobnie jak programy, brakuje za to papieru ksero i miejsca na zjedzenie obiadu, bo stolówki przerobiono na sale lekcyjne z powodu kumulacji roczników.

Różnica jest taka, że nasze dzieci muszą się z tym wszystkim mierzyć, a człowiek, który jest twarzą rządu odpowiedzialnego za tę sytuację, może swobodnie wywinąć się z bajzlu, który zgotowała nam w oświacie władza PiS. I jeszcze się tym chwali. Bezwstydnie. ●



Chiny czeka być może najpoważniejszy kryzys w historii, ale nie ma się co cieszyć. Nawet z czysto egoistycznego punktu widzenia powinniśmy martwić się o to, co reżim może zrobić, aby odwrócić uwagę swoich obywateli od problemów wewnętrznych

PAUL KRUGMAN

noblista z dziedziny ekonomii, w „NYT”

Irak

Największa pielgrzymka świata



FOT. ANWAR KHALLIL/AP

Szyccy pielgrzymi w Karbali w środkowym Iraku obchodzili wczoraj Al-Arba'in. To święto kończy coroczną 40-dniową żałobę po śmierci wnuka proroka Mahometa, Husajna ibn Alego, który zginął w VII w. w bitwie z armią Umajjadów pod Karbalą. Pielgrzymki do grobu męczennika należą do najliczniejszych na świecie, zdarzają się obchody z ponad 20 mln przybyśzów.

Czarnek
na mierny

84

PROC.

Polaków z grupy wiekowej 18-29 lat ocenia działania ministra edukacji Przemysława Czarńka źle, w tym 58 proc. zdecydowanie źle.

Odpowiedzi „zdecydowanie dobrze” nie wybrał nikt z tej grupy. Badanie United Surveys dla WP przeprowadzono w dniach 1-3.09

Węgier wkracza na polski rynek mediów
Zoltán Varga, nieprzyjaciel Orbána

Należąca do George'a Sorosa spółka Pluralis odsprzedała ponad 13 proc. udziałów w wydającej „Rzeczpospolitą” Gremi Media Zoltánowi Vardze. To jeden z najbogatszych Węgrów, ale inaczej niż większość z nich nie zbił majątku na interesach z rządem. – Kupuję, restrukturyzuję, a gdy spółka zaczyna przynosić dochody, sprzedaję – mówił mi w 2020 r. Zarobił na funduszach inwestycyjnych. Był udziałowcem linii lotniczej Wizzair. Dziś posiada spółkę Central Médiasoport, która skupia kilkadziesiąt czasopism i portali internetowych – w tym poczytny „24.hu”. Mimo że te portale docierają do 80 proc. Węgrów, nie otrzymują reklam i ogłoszeń od spółek państwowych.

Większość mediów w kraju skupiona jest w Środkowoeuropejskiej Fundacji Prasy i Mediów (KESMA), na której czele stoi człowiek premiera Viktora Orbána. Varga odmówił sprzedania swoich mediów, ale nowe przedsięwzięcia zaczął prowadzić poza krajem (w Polsce kupił Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne). – Nie obawia się pan o sytuację w Polsce?



FOT. MAREK WISNIEWSKI / PULS BIZNESU / FORUM

– pytałem go. Odparł: – Nie, bo już wiem, jakich sztuczek spodziewać się po władzy.

Varga nie wiedział wtedy, że węgierskie służby podsłuchiwały go Pegasusem. Wiosną 2018 zaprosił pięciu biznesmenów na kolację, podczas której omawiali utworzenie fundacji. Miała się zajmować tropieniem korupcji władzy. Pegasus był zainstalowany na telefonie jednego z uczestników. Wkrótce Narodowy Urząd Podatków i Cel wszczął wobec Vargi postępowanie. Zarzut: Varga miał odsprzedać z zyskiem firmę, która korzystała z unijnego dofinansowania. Według Vargi to polityczna zemsta Orbána za to, że nie zamierza grać według jego reguł. ● **Michał Kokot**

Burza wokół filmu „Zielona granica”
Kongres Kobiet: Obrona granic nie musi wiązać się z męczeństwem niewinnych

Skandaliczna reakcja Zbigniewa Ziobry na film Agnieszki Holland o granicy polsko-białoruskiej pokazuje autorytaryzm tej władzy i ogromny poziom agresji prokuratora generalnego oraz ministra „sprawiedliwości” wobec tych, którzy ukazują prawdę o tragicznej sytuacji na granicy, do której doprowadziła obecna polityka rządów PiS. Giną ludzie, cierpią kobiety i dzieci – wszystko w świetle prawa, które rzekomo ma bronić naszych granic, ale opiera się na pogardzie i nieuznawaniu człowieczeństwa uchodźców. (...) Film Holland stanowi artystyczną

narrację o wydarzeniach, które mają miejsce na granicy. PiS boi się prawdy, a swój lęk zasłania nienawiścią wobec tych, którzy o prawdzie mówią. Hańbą jest wypowiedź Ziobry, który porównuje opowieść Holland do propagandowych filmów nazistów. Hańbą jest to, co rząd robi na granicy. Kongres Kobiet wyraża oburzenie z powodu nieodpowiedzialnych, agresywnych, autorytarnych wypowiedzi Ziobry. Wyraża też sprzeciw wobec nieludzkich, eksterminacyjnych metod „obrony granic”: silnych przeciw słabym. ●

Oświadczenie Kongresu Kobiet

W szpitalach smacznie nie jest

Kto liczył, że minister zdrowia ujawni w Garwolinie szczegóły programu „Dobry posiłek” dla szpitali, będzie rozczarowany.

Katarzyna Jaroch

Wczoraj przed godz. 13 Katarzyna Sójka wystąpiła przed szpitalem powiatowym w Garwolinie na Mazowszu. Mówiła o drugim etapie ofensywy programowej PiS, czyli o ogłoszonym we wtorek programie „Dobry posiłek” dla szpitali.

Nie tylko dla mam

– Rząd PiS zwiększa sukcesywnie nakłady na ochronę zdrowia. Wdrożyliśmy rozwiązania cyfrowe, które są wyjątkowe w skali Europy i świata. Ułatwiamy i poprawiamy dostępność do opieki zdrowotnej – przekonywała minister zdrowia. Przyznała przy tym, że w szpitalach powiatowych spotkała się z negatywnymi ocenami posiłków. Pacjenci są z nich po prostu niezadowoleni. – A są one niezwykle istotne w szpitalach. Ich jakość jest ważna dla zdrowotności pacjentów, żeby proces leczenia w szpitalach był jak najlepszy. Dlatego rząd PiS proponuje program „Dobry posiłek”, który ma zabezpieczyć jakość posiłków – mówiła.

PiS wzięło więc na wyborcze sztandary problem, który w świadomości społecznej istnieje od lat. Na nieprawidłowości związane z jakością posiłków szpitalnych zwracały uwagę m.in. Najwyższa Izba Kontroli i sanepid. Minister w swoim wystąpieniu w Garwolinie przyznała, że „posiłki w szpitalach nie zawsze są najsmaczniejsze”.

Sójka mówiła też, że „Dobry posiłek” powstał po zakończeniu pilotażu z 2019 r. Ten pilotażowy program nazywał się „Dieta mamy” i według Ministerstwa Zdrowia zakończył się z dobrym efektem. – Był przeznaczony dla kobiet, kobiet ciężarnych i dla mam. Uczestniczyło w nim ponad 200 tys. Polek. Teraz wdrażamy program dla wszystkich pacjentów, dostępny we wszystkich szpitalach w całym kraju – zapowiedziała minister zdrowia w Garwolinie. Jego celem będzie nie tylko zmiana posiłków na lepsze, ale także spotkania pacjentów z dietetykami.

Zapłaci NFZ

Sójka ujawniła, że na realizację tego programu szpitale dostaną „dodatkowe środki” z Narodowego Funduszu Zdrowia. I to NFZ za-



FOT. CEZARY ASZKIEŁOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

PiS wzięło na wyborcze sztandary problem, który w świadomości społecznej istnieje od lat

dba, by „jakość jedzenia w placówkach zdrowia była znacząco lepsza”. – Pacjent w ankiecie będzie mógł wyrazić opinię [o posiłkach] – mówiła minister zdrowia. – Jest wiele do zrobienia, ale to, co już się wydarzyło, i te nakłady, które już przekazaliśmy na ochronę zdrowia, dają nadzieję. To widać w terenie, widać w szpitalach powiatowych.

I właśnie na tym skupiła się Sójka w czasie swojej konferencji – bardziej na zapew-

nieniach, ile zrobiło PiS dla ochrony zdrowia, niż na zaprezentowaniu konkretów programu „Dobry posiłek”. Mówiła, że za czasów PiS wzrosły nakłady na ochronę zdrowia. Że PiS jeszcze doloży do ochrony zdrowia, do pomocy dla osób z niepełnosprawnościami, na rozwiązanie problemów zdrowia psychicznego wśród najmłodszych pacjentów. I w końcu, że zwiększy liczbę lekarzy. – Rząd PiS robi wszystko, by jakość i liczba lekarzy były coraz wyższe. Mamy świadomość, że jest ich za mało, co sprawia problemy, dlatego kształcimy coraz więcej lekarzy, zwiększamy limity miejsc na rezydenturach, szczególnie w dziedzinach newralgicznych – mówiła minister zdrowia.

„Dobry posiłek” to drugi z pięciu „konkretów programowych PiS” na kolejną kadencję. Pierwszy dotyczył rewitalizacji bloków z wielkiej płyty. Zapowiedział go dzień

wcześniej premier Mateusz Morawiecki. – Będziemy termomodernizować osiedla z wielkiej płyty. Stworzymy wielki program ocieplania budynków, który będzie służył także mieszkańcom dużych osiedli. To pozwoli na obniżenie rachunków za ciepło – powiedział premier na konferencji prasowej w Tomaszowie Mazowieckim.

Partia Jarosława Kaczyńskiego w kolejnych dniach będzie przedstawiać następne punkty swojego programu. Cykl potrwa do soboty, kiedy to odbędzie się konwencja programowa PiS. ●

wyborcza.pl

• Więcej czytaj na Wyborcza.pl/kraj

Dyrektor szpitala na Śląsku:

Jedzenie jest ważne, ale nie ma pieniędzy na leczenie

Może jak lekarze odejdą, ale będą dobre posiłki, to szpitale zamienimy w restauracje... Naprawdę, niech wreszcie ktoś naprawi ten system i jego finansowanie – mówi z ironią dyrektor szpitala na Śląsku.

Zadzwoniliśmy do niego, aby zapytać, jak to jest z tym wyżywieniem i od czego zależy. Ze względu na emocje prosi o anonimowość.

– Nie mamy z czego płacić bieżących wynagrodzeń, pogłębiałyśmy długi. Lekarze odchodzą, nowych trudno znaleźć, funkcjonowanie niektórych oddziałów wi- si na włosku. W lipcu była kolejna podwyżka pensji dla personelu, co nie jest zbilansowane w kontraktach. Proszę wybaczyć, żywie-

nie jest ważne, ale podstawową funkcją szpitala jest leczenie, a na to nie ma wystarczających pieniędzy – podkreśla.

Inny dyrektor dodaje. – Niestety, posiłki są pochodną tego, co nam zostaje. W pierwszej kolejności musimy zabezpieczyć płace, lekarstwa, media, a więc to, bez czego nie może funkcjonować szpital. Mimo że kontrakty z NFZ nie pokrywają w pełni tych kosztów. Zadłużamy się, oszczędzamy, gdzie się da, i to jest też odpowiedź na to, dlaczego posiłki są, jakie są, choć robimy wszystko, co możemy, aby były jak najlepsze...

Oferty w przetargach na dostawę posiłków są coraz droższe, co jest związane z wyższy-

mi kosztami pracy, rosnącymi cenami żywności. – Szpitale mają coraz większe problemy z rozstrzygnięciem tych przetargów. Jednak w końcu muszą wybrać którąś z ofert, bo pacjent musi mieć zapewniony posiłek – mówi Władysław Perchaluk, prezes zarządu Szpitali Powiatowych Województwa Śląskiego.

W najtrudniejszej sytuacji są szpitale powiatowe. To do nich w pierwszej kolejności zgłaszają się pacjenci z problemami zdrowotnymi. Jak podaje Ogólnopolski Związek Pracodawców Szpitali Powiatowych, aż 191 z 211 placówek zanotowało straty finansowe w 2022 r. Wpływ na to miały ubiegłoroczne ustawowe podwyżki pensji personelu medycznego,

które nie zostały w pełni sfinansowane z budżetu państwa. Szpitale – także z powodu wysokiej inflacji – tylko pogłębiały zadłużenie. To, co udało im się zaoszczędzić, musiało zostać przeznaczone na wynagrodzenia, a nie spłatę dotychczasowych zobowiązań, nie mówiąc już o inwestycjach, czy polepszeniu jakości świadczonej usług.

W tym roku weszły w życie kolejne podwyżki dla personelu. Minister zdrowia zapowiadał dodatkowe miliardy złotych na ten cel, ale dyrektorzy – nauczeni doświadczeniem – studzą emocje.

– W ubiegłym roku dyrektorzy szpitali wskazywali, że fundusz płac to 80 proc. budżetu. Obecnie to będzie nawet

85 proc. A koszty rosną w pozostałych dziedzinach. Postulujemy od dłuższego czasu, aby pieniądze na wynagrodzenia szły za PESEL-em, a nie były wyceniane w wycenę świadczeń, która od lat jest zbyt niska. W ubiegłym roku informowaliśmy, że aby szpitale zaczęły się finansowo bilansować, nie poruszając zaszłości w zadłużeniach, to wzrost wyceny powinien być o ok. 30 proc. Wycena, wycena, wycena... Adekwatny poziom pozwoliłby spokojnie opłacić pensje, lekarstwa, a także pozostałe usługi. To sprawiłoby również, że na wyżywienie pacjentów byłoby więcej środków – zaznacza Perchaluk. ●

Arkadiusz Biernat

Polska się kurczy



FOT. FRANK MAY/AP

Dzieci nie ma i nie będzie

Program 500+ miał spowodować, że wskaźniki dzietności wystrzelą. Tymczasem najnowsze dane GUS pokazują, że jest tragedia – mamy najmniej urodzeń od końca II wojny światowej. Co na to PiS? Chce zachęcać do posiadania dzieci np. większą emeryturą.

Leszek Kostrzewski

GUS właśnie ogłosił najnowszy raport o sytuacji demograficznej Polski. Przez lata przyzwyczajeni byliśmy, że w Polsce mieszka 38 mln ludzi. Ale to już dawno nieaktualne. We wrześniu 2022 r. liczba ludności Polski wyniosła 37 mln 979 tys., a pod koniec ubiegłego roku było to już tylko 37 mln 766 tys., czyli o ponad 141 tys. mniej niż w końcu 2021 r.

Dla przypomnienia od końca II wojny światowej populacja Polski co roku się zwiększała, osiągając w 2000 r. rekordowe 38,6 mln mieszkańców.

Dlaczego ludność Polski się kurczy? Odpowiada za to głównie mniejsza liczba urodzeń.

W 2022 r. urodziło się zaledwie 305 tys. dzieci, a więc o 26 tys. mniej niż w 2021 r. To jest najniższy wskaźnik od końca II wojny światowej.

„Odnutowany w 2022 r. spadek liczby urodzeń potwierdza, że Polska wkroczyła w okres kolejnego kryzysu demograficznego (który miał już przejśćowo miejsce w latach 1997–2007), ale obecny prawdopodobnie może mieć charakter dłuższej tendencji” – podsumowuje GUS

– Nie ma co ukrywać, że winę za te dramatyczne dane ponoszą politycy, którzy nie przygotowali strategii demograficznej z prawdziwego zdarzenia.. Oczywiście formalnie taka strategia jest, ale jedynie na papierze – mówi

nam ekonomista Rafał Mundry, który od lat analizuje dane demograficzne.

I dodaje: – Najnowszych danych nie można odczytywać inaczej niż jako bunt Polek przeciwko całej atmosferze polityczno-społecznej w Polsce, przeciwko władzy. Polki po prostu boją się zachodzić w ciążę. Boją się, że jak coś się stanie z dzieckiem, to zostaną same, bez pomocy państwa.

Polki rodzą coraz później

GUS wylicza, że aby zapewnić stabilny rozwój demograficzny kraju, to w danym roku na każde 100 kobiet w wieku 15–49 lat powinno przypadać średnio co najmniej 210–215 urodzonych dzieci. A ile przypada w Polsce? Tylko 126.

Taki stan rzeczy wynika – zdaniem GUS – przede wszystkim z odkładania na później przez młodych ludzi decyzji o założeniu rodziny (proces ten został zapoczątkowany w latach 90. XX wieku), a następnie o posiadaniu mniejszej liczby dzieci lub nawet o samotnym życiu.

Jeśli Polki już rodzą dzieci, to w coraz późniejszym wieku. W efekcie nastąpiło przesunięcie najwyższej płodności kobiet z grupy wiekowej 20–24 lata do grupy 25–29, a obecnie także do grupy 30–34 lata. W latach 1990–2022 udział matek w wieku co najmniej 30 lat podwoił się i stanowią one już 55 proc. kobiet, które urodziły dziecko w 2022 r.

W ubiegłym roku mediana wieku kobiet rodzących dziecko wyniosła 31 lat

wobec ok. 26 lat w latach 1990–2000 (mediana oznacza, że połowa rodzących miała mniej lat, a połowa więcej). W tym okresie zwiększył się także – o 6 lat – średni wiek urodzenia pierwszego dziecka. W 2022 r. wyniósł prawie 29 lat.

Urodzenia a wykształcenie matek

Zmieniła się także struktura poziomu wykształcenia matek. Największe zmiany dotyczą wykształcenia wyższego oraz podstawowego. W 2022 r. aż 48 proc. kobiet rodzących dziecko posiadało wykształcenie wyższe, tj. ośmiokrotnie więcej niż na początku lat 90., kiedy udział ten wynosił 6 proc.

Natomiast sześciokrotnie zmniejszył się odsetek kobiet z wykształceniem podstawowym i bez wykształcenia – z 18 proc. w 1990 r. do niespełna 3 proc. obecnie.

W omawianym okresie obserwuje się wzrost liczby urodzeń pozamałżeńskich. Ze związków niesformalizowanych rodzi się obecnie co czwarte dziecko i od 2000 r. udział ten zwiększył się ponaddwukrotnie. Odsetek dzieci urodzonych ze związków pozamałżeńskich jest wyższy w miastach i wynosi 32 proc., podczas gdy na wsi – 23 proc. Najwyższy udział urodzeń pozamałżeńskich jest w województwach zachodniej Polski, przede wszystkim w województwach lubuskim (47 proc.) i zachodniopomorskim (45 proc.), najniższy natomiast w Polsce południowo-wschodniej – w województwach podkarpackim i małopolskim.



Aby zapewnić stabilny rozwój demograficzny kraju, w danym roku na każde 100 kobiet w wieku 15–49 lat powinno przypadać co najmniej 210–215 urodzonych dzieci. W Polsce przypada 126

Polska się starzeje

Liczba ludności Polski zmniejsza się, bo wzrasta też liczba zgonów. W 2022 r. zmarło w Polsce ponad 448 tys. osób. Głównymi przyczynami były choroby układu krążenia i choroby nowotworowe, obie grupy odpowiadały za blisko 60 proc. wszystkich zgonów.

Są również pozytywne zjawiska. Otóż od 1960 do 2019 r. trwanie życia w Polsce wydłużyło się o blisko 9 lat wśród mężczyzn oraz o prawie 11 lat wśród kobiet.

Najdłużej żyją mężczyźni z województw małopolskiego (74,89 roku), a następnie podkarpackiego (74,74 roku). Natomiast wśród kobiet w pierwszej kolejności były to mieszkanki województwa podlaskiego (82,58 rok) i podobnie jak wśród mężczyzn – województw podkarpackiego (82,48 roku) i małopolskiego (82,23 roku). Z kolei najkrótsze trwanie życia dla mężczyzn odnotowano wśród mieszkańców województwa łódzkiego (72,11 roku), w dalszej kolejności województwa warmińsko-mazurskiego (72,53 roku) i lubuskiego (72,58 roku). W przypadku kobiet najkrócej żyją mieszkanki województw łódzkiego i śląskiego.

Wydłużenie się życia przy jednoczesnym spadku urodzeń spowoduje jednak, że będziemy mieli fatalną strukturę wieku – coraz mniej będzie rodaków w wieku produkcyjnym, a coraz więcej emerytów.

W 2022 r. na 100 osób w wieku produkcyjnym (kobiety 18–59, mężczyźni 18–64) przypadało 70 osób w wieku nieprodukcyjnym. W 2060 r. będzie to już 105 osób (według scenariusza pośredniego).

Osób w wieku 65 plus mamy obecnie 7,3 mln, tymczasem w 2060 r. może ich już być ponad 11 mln. Wzrośnie też liczba osób mających powyżej 85 lat – o 83 proc. w scenariuszu pesymistycznym lub niemal trzykrotnie w optymistycznym. Co to oznacza? Coraz mniej pracowników, w konsekwencji mniejsze wpływy ze składek ZUS i coraz większe wydatki na emerytury i na leczenie.

Polska się kurczy

Możemy zapomnieć o wydatkach na inwestycje, bo większość budżetu będzie szła na świadczenia dla seniorów. Sytuację mogłoby poprawić podwyższenie wieku emerytalnego, ale PiS nie chce o tym słyszeć.

Dzieci a emerytury

– Malejąca liczba urodzeń wskazuje na jednoznaczną klęskę wszelkich działań w obszarze demograficznym, podejmowanych przez obecnie rządzących. 500+ jako program demograficzny spaliło na panewce. Walka z in vitro i wszelkie inne ideologicznie motywowane działania w sferze rodzicielstwa dają żniwo niskiej liczby urodzeń – konkluduje Marcin Wojewódka, ekspert Pracodawców RP.

Tymczasem PiS tworzy kolejne dokumenty. Właśnie wytacza działa przeciwko rozwodnikom. Zmniejszenie liczby rozwodów jest jednym z celów przyjętej w listopadzie zeszłego roku przez rząd Strategii Demograficznej 2040. Ma to sprawić, że dzieci będzie się rodziło więcej.

Inny pomysł zakłada powiązanie liczby dzieci z wysokością emerytury. Masz dużo dzieci – masz wysoką emeryturę. Jesteś bezdzietny – spodziewaj się biedaemerytury. Taki pomysł forsuje Barbara Socha, wiceminister rodziny i pełnomocnik rządu ds. demografii.

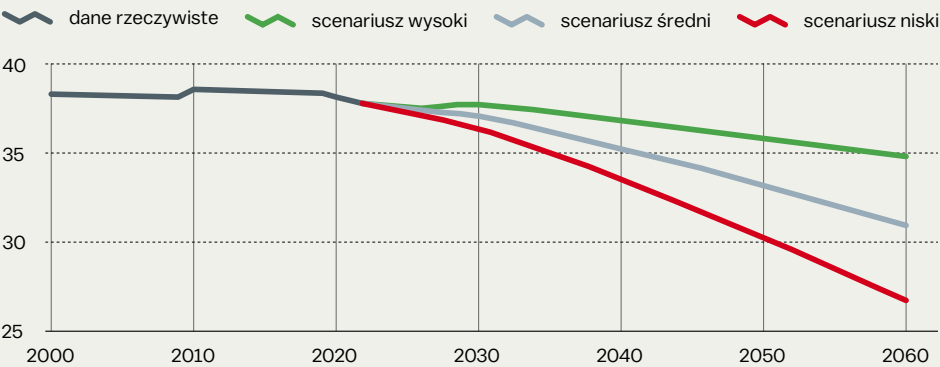
W ubiegłym roku w mediach społecznościowych napisała, że „wielu naukowców potwierdziło negatywny wpływ systemów emerytalnych na dzietność i postuluje wprowadzenie nowego typu rozwiązań, np. w postaci dodatkowego filaru – komponentu rodzinnego do systemu emerytalnego. W tym systemie istotna część świadczeń byłaby powiązana z liczbą dzieci posiadanych przez emeryta”.

Pomysł polega na wprowadzeniu tzw. filaru alimentacyjnego, w którym część składek płaconych przez dzisiejszych pracujących będzie wprost trafiała na konta ich rodziców, nie powodując obniżenia wysokości przyszłych świadczeń emerytalnych tych osób. Socha do swojego pomysłu przekonuje kierownictwo PiS.

Dzietność ma też poprawić najnowszy pomysł PiS, a więc podwyższenie od przyszłego roku 500+ do 800+. To

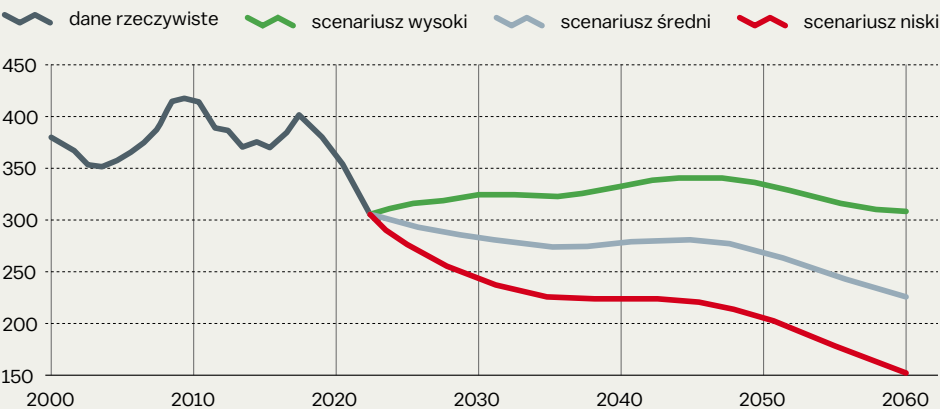
Liczba ludności Polski według trzech scenariuszy w latach 2000–2060

Dane w mln



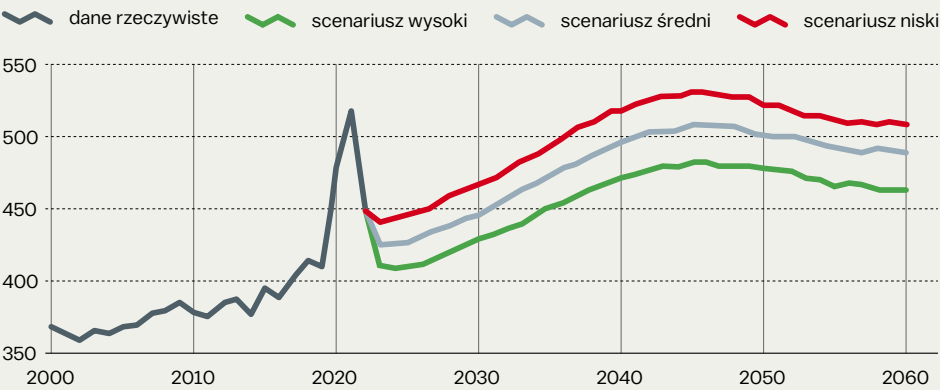
Liczba urodzeń według trzech scenariuszy w latach 2000–2060

Dane w tys.



Liczba zgonów według trzech scenariuszy w latach 2000–2060

Dane w tys.



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: GUS („PROGNOZA LUDNOŚCI NA LATA 2023-2060”)

oznacza, że roczne wydatki na program zwiększą się z ok. 40 mld zł do ok. 64 mld zł. Do tego należy dodać pieniądze z Rodzicielskiego Kapitału Opiekuńczego. Przewiduje on przyznanie 12 tys. zł na każde drugie i kolejne dziecko w wieku od 12 do 36 miesięcy.

Problem w tym, że nawet prezes Jarosław Kaczyński nie wierzy w sukces tych programów. Dał temu wyraz w ostatnich wywiadach i w przypływie szczerości zdradził, dlaczego Polki nie rodzą.

– W dużej mierze to kwestia kulturowa. W moim pokoleniu młode kobiety uważały małżeństwo i dzieci za coś zupełnie oczywistego. W panów pokoleniu jest zupełnie inaczej. Możemy pomagać, ułatwiać, namawiać – ale kwestie mentalnościowe są trudne do przeskoczenia. Wiem, że istnieją te społeczno-gospodarcze przesłanki, które powodują, że kobiety boją się zachodzić w ciążę. Będziemy to korygować. Ale problem jest szerszy i dotyczy mentalności. Nie wiem, jak to zmienić, i tu, uczciwie mówiąc, przynajmniej się do bezradności – mówił prezes PiS w wywiadzie dla Interia.pl. W innym wystąpieniu Kaczyński dopatrywał się spadku dzietności w tym, że kobiety nadużywają alkoholu, czyli – jak to określił – „dają w szyję”.

Tymczasem prof. Irena Kotowska, demografka z warszawskiej SGH, od lat powtarza, że jeżeli władza chce, aby w Polsce rodziło się więcej dzieci, musi wprowadzać kompleksowe rozwiązania: – Czynnikiem dochodowy ma znaczenie, ale ważniejsze są: praca obojga rodziców i możliwości jej łączenia z rodzicielstwem (dostępność żłobków i przedszkoli i ich jakość, organizacja pracy), jakość oświaty, dostęp do usług zdrowotnych, w tym usług związanych ze zdrowiem reprodukcyjnym rodziców – mówi prof. Kotowska.

Demografii nie poprawiają też rozwiązania prawne, jak choćby nowe regulacje związane z ustawą aborcyjną. „Decyzja Trybunału Konstytucyjnego w sprawie zakazu aborcji może prowadzić do dalszego opóźniania decyzji o urodzeniu dziecka, a nawet rezygnacji z realizacji pragnień prokreacyjnych” – przestrzegali już zaraz po decyzji TK członkowie Komitetu Nauk Demograficznych Polskiej Akademii Nauk. ●

Czego oczekują kobiety

Im bardziej PiS się troszczy, tym gorzej

Zaleska

Próby radzenia sobie z demograficzną katastrofą przypominają poszukiwanie miodu przez Kubusia Puchatka: im bardziej zaglądał do słoika, tym bardziej miodu nie było. Im więcej rodzinnych wartości na sztandarach (politycznych), tym mniej chęci (społecznych) do ich realizacji.

Nie odkrywam tu Ameryki. Eksperti i eksperci od lat wskazują, że ignorowanie w politykach społecznych faktu, iż zmienia się model rodziny, to przepis na porażkę.

Doświadczenia innych krajów pokazują np., że szanse na drugie dziecko w rodzinie rosną, jeśli w opiece i wychowaniu pierwszego aktywnie uczestniczył ojciec. A skoro tak, to polityka powinna być nakierowana na wsparcie zmiany realnego podziału obowiązków opiekuńczych.

Jeśli Polki rodzą dzieci coraz później, niech państwo im to ułatwi, zamiast ograniczać prawa reprodukcyjne, pacyfikować procedurę in vitro czy fasadowo zapewniać pomoc rodzinom wychowującym dzieci np. z niepełnosprawnościami.

Ale zaraz, przecież mamy urlop rodzicielski – łączony, dla matki i ojca. Aż dwa miesiące są wyłącznie do dyspozycji ojca. Nie skorzysta – przepadają. Policzmy – to dwa miesiące współdzielenia obowiązków opiekuńczych w obliczu (co najmniej) 18 lat życia dziecka.

Czego te kobiety jeszcze oczekują? Może czegoś tak prostego jak potraktowania podmiotowo? Dziś kobiety stały się zakładniczkami ideologicznego postrzegania ich roli. W polityce PiS to matka pozostaje jedyną odpowiedzialną za urodzenie i wychowanie dzieci. Takie jest założenie,

a za tym idą działania. Skoro mają rodzić, to lepiej, żeby nie miały możliwości podjęcia innej decyzji (w tym obszarze mieszczą się wszystkie zmiany związane z prawem nie tylko do aborcji, ale i edukacji seksualnej).

Opiekują się dziećmi, to ich (i tylko ich) powinnością jest łączenie ról. Przy czym łączenie ról też jest opacznie rozumiane przez władzę. Nie jako dzielenie się obowiązkami – z partnerem, ale też z państwem – np. w zakresie opieki nad starszymi członkami rodzin. W realiach polskich łączenie ról oznacza te same obowiązki opiekuńcze oraz do tego: krótszy staż pracy, mniejszą pensję, mniej składek na emeryturę itd.

Można głośno krzyczeć o wsparciu dla kobiety, dla matek, można dawać pieniądze (osobiście jestem za, w samych świadczeniach nie ma nic złego), ale to nijak nie przesłoni fak-

tu, że w rządowej polityce nie ma ani śladu wsparcia dla macierzyństwa w takiej formie, w jakiej kobiety chciałyby je realizować. Jest za to bardzo dużo instrumentalnego podejścia i postawy „my wiemy lepiej”.

Oczywiście malejąca liczba rodzących się dzieci, starzejące się społeczeństwo to nie jest tylko przypadek Polski. Oczywiście trudne problemy nigdy nie mają ani jednej przyczyny, ani jednego rozwiązania. Niemniej po ośmiu latach podejmowania tych samych nietrafionych decyzji opartych na tym samym niedzielszym założeniu czas najwyższy wyciągnąć wnioski. Żadne „my wiemy lepiej” nie skłoni kobiet do posiadania dzieci. Będą je miały na swoich warunkach albo wcale. Ale w interesie wszystkich leży, aby spełnić ich warunki. ●

Anna Zaleska

Wypożyczalnia Wdówika

Rząd we wtorek ogłosił, że otworzył wypożyczalnię sprzętu dla niepełnosprawnych. Ma być im wysyłany kurierem. Nie wiadomo, kto go na miejscu poskłada i dopasuje do potrzeb pożyczającego. Ale jeśli ktoś to krytykuje, to uczestniczy w brudnej kampanii.

Judyta Watoła

We wtorek opublikowaliśmy „listę Wdówika”, czyli listę sprzętu, jaki – zdaniem wiceministra rodziny i jednocześnie pełnomocnika rządu ds. osób niepełnosprawnych Pawła Wdówika – powinien być zakupiony na potrzeby wypożyczalni dla niepełnosprawnych. Lista była załącznikiem do pisma, jakie we wrześniu zeszłego roku Wdówik wysłał do premiera Mateusza Morawieckiego. Był to wniosek o zabezpieczenie 200 mln zł na zakupy i utworzenie ze sprzętu kupionego na potrzeby wypożyczalni rezerwy strategicznej.

Pośpieszne zakupy bez przetargu

Z tego powodu sprzęt miała kupić Rządowa Agencja Rezerw Strategicznych. I kupiła go bez przetargu i w gwałtownym pośpiechu w listopadzie zeszłego roku. Oferenci mieli zaledwie osiem dni na dostarczenie sprzętu RARS. Wszystkie dokumenty dotyczące transakcji zostały objęte klauzulą „zastrzeżone”, wszyscy kontrahenci – zobowiązani pisemnie do jej przestrzegania. Z tego względu nawet po tym, jak ujawniliśmy aferę z tajemniczymi zakupami dla wypożyczalni, ani RARS, ani kancelaria premiera, ani Ministerstwo Rodziny nie chciały ujawnić, co zostało kupione na potrzeby wypożyczalni. PFRON napisał nam wprost, że tego nie wie.

Przedstawicielka RARS na posiedzeniu połączonych sejmowych komisji zdrowia i rodziny tłumaczyła, że wszystko, co kupuje RARS, jest tajne. Nikt ze strony rządowej nie umiał jednak wytłumaczyć, dlaczego tajny jest sprzęt, który ma być wypożyczany. Wdówik powiedział za to, że chętnie pokaże listę, jaką wysłał premierowi, bo ona jest jawna. Wbrew tej deklaracji resort rodziny odmówił nam udostępnienia listy w trybie dostępu do informacji publicznej. Nie dostali jej też posłowie, w tym Jan Szopiński z Lewicy, który zwrócił się o to jeszcze w lutym, tuż po posiedzeniu sejmowych komisji. Wdówik pięć razy wydłużał termin na udzielenie mu odpowiedzi. Kiedy Marzena Okla-Drewnowicz i Rajmund Miller z klubu KO poszli zobaczyć listę do Ministerstwa Rodziny, usłyszeli, że pracownicy nie wiedzą, gdzie jest, a Wdówik jest na urlopie.

„Wyborczej” udało się w końcu jednak dotrzeć do listy Wdówika wraz z jego pismem do premiera. Zdaniem ekspertów jest kuriozalna. Wdówik umieścił na niej aparaty słuchowe, których nigdzie na świecie się nie wypożycza. Miało być ich kupionych 130 tys. po 10 tys. zł za sztukę. – Kontraktując po 100 tys. aparatów, płacimy średnio 75 dolarów za sztukę. Owszem, potem dla pacjentów są dużo droższe, bo większość kosztów to oprogramowanie, badania, dobór. Ale mogą zaręczyć, że żaden aparat słuchowy na świecie nie kosztuje w hurcie 10 tys. zł. To z daleka wygląda na przekręt – komentował jeden z naszych rozmówców z branży.

Wózków inwalidzkich Wdówik zalecał kupić do 60 tys. – Liczba 60 tys. zaawansowanych technologicznie wózków jest z kosmosu. Tyle sprzedaje się przez pięć lat – mówił kolejny nasz rozmówca. Innych sprzętów we-



FOT. SHUTTERSTOCK

Lista sprzętu do wypożyczania ma być aktualizowana raz na pół roku. Na razie jest na niej ponad 120 pozycji. Jak powiedział Wdówik, dotychczas zakupiono 14 tys. różnych sprzętów

dług listy miało być kupionych tylko tysiąc, kilkaset sztuk albo kilkadziesiąt. Szczególnie zadziwiające było zalecenie zakupu zaledwie 272 łóżek rehabilitacyjnych potrzebnych osobom chorym przebywającym w domach. Jest ich kilkaset tysięcy, tymczasem ani NFZ, ani PFRON do nich nie dopłacają. Łóżka można tylko kupić albo wynająć w komercyjnych wypożyczalniach.

Bliskawiczne otwarcie wypożyczalni

Mimo że sprzęt został zakupiony w listopadzie w niezwykle pośpiechu, wypożyczalni wciąż nie było. Aż do wczoraj. Zaraz po publikacji naszego tekstu Ministerstwo Rodziny wspólnie z RARS i PFRON zorganizowało konferencję prasową w magazynie agencji. Przed dziennikarzami na tle wózków inwalidzkich wystąpili Paweł Wdówik, prezes RARS Michał Kuczmierowski oraz prezes PFRON Krzysztof Michalkiewicz. Wspólnie ogłosili, że wypożyczalnia właśnie zaczyna działać.

– To jest ważny dzień. Dziś oficjalnie uruchamiamy wypożyczalnię technologii, które są drogie i trudno dostępne. Wypożyczalnia ma to zmienić. Ma umożliwić bezpłatne korzystanie z wysoko zaawansowanych rozwiązań, których celem jest kompensacja skutków niepełnosprawności – mówił Wdówik.

Powiedział też, że wypożyczalnie działają w innych krajach. – Nie odkrywamy zupełnie nowych rzeczy. Natomiast z pewnością rewolucją jest to, że od tej pory bardzo drogie urządzenia, takie na przykład jak zaawansowane urządzenia wspomagające widzenie dla osób słabowidzących, urządzenia Braille'owskie dla osób niewidomych, urządzenia wspomagające słyszenie czy urządzenia dla osób z niepełnosprawnością ruchu jak wózki elektryczne, skutery, a także cała technologia wspomagająca komunikację dla osób,

które nie mogą się komunikować w standardowy sposób – to wszystko będzie dostępne w ramach wypożyczenia – ciągnął Wdówik. Nie dodał, że polska wypożyczalnia jest jednak ewenementem, bo wszędzie są to sieci, a w Polsce będzie tylko jedna – w Elku.

Wiceminister rodziny odniósł się też do trybu, w jakim kupowano sprzęt. – Rezerwa strategiczna, w ramach której sprzęt był kupowany, co było powodem wielu bezpodstawnych ataków na nas, jest rezerwą, którą już pan premier uwolnił – stwierdził, dodając od razu: – Chcę bardzo podziękować panu premierowi za jego determinację, bo to determinacja pana premiera doprowadziła do tego, że ta wypożyczalnia powstała. Pan premier, kiedy dowiedział się, że są ciągłe trudności ze zdobyciem tego sprzętu umożliwiającego niezależne życie, podjął natychmiastową decyzję o tym, żeby szukać rozwiązań.

Prezes PFRON powiedział, że już od poniedziałku na stronie funduszu dostępna jest lista technologii, które można wypożyczać. W internecie przy liście jest jednak data 5 września, a więc wtorkowa.

Według prezesa RARS ma zajmować się wypożyczalnią jako jej „operator organizacyjny”. Agencja będzie odtąd już zawsze sprzęt do wypożyczalni kupować (w przyszłym roku zapisano na ten cel 59 mln zł), serwisować i wysyłać do osób wskazanych przez PFRON. Także RARS będzie „dostosowywać go do potrzeb osób z niepełnosprawnościami i będzie na koniec go odbierać, serwisować i przystosowywać do kolejnego wypożyczenia”.

Lista, czyli zwykły plik w Excelu

Lista sprzętu do wypożyczenia ma być aktualizowana raz na pół roku. Na razie jest na niej ponad 120 pozycji. Jak powiedział Wdówik, dotychczas zakupiono 14 tys. różnych sprzętów.

Lista na stronie PFRON nie jest jednak interaktywna. To zwykły plik, który można przeglądać w Excelu. Osoba niepełnosprawna musi go sobie ściągnąć na komputer. W dodatku lista zawiera tylko nazwę urządzenia bez szczegółowego opisu technicznego i bez opisu przystępnego dla osoby niepełnosprawnej o możliwościach danego urządzenia. Zainteresowani mogą pisać do RARS albo dzwonić na infolinię uruchomioną przez agencję.

Wniosek o wypożyczenie sprzętu trzeba składać przez ePUAP i sygnować podpisem elektronicznym, co może być dla osób niepełnosprawnych dodatkową trudnością. Do wniosku trzeba będzie dołączyć zlecenie od lekarza na refundację wyrobu medycznego.

Nie wiadomo, jak długo będzie trwało rozpatrywanie wniosku. Według rządowych zapowiedzi osoba z niepełnosprawnością, która przyjedzie do centrum doradczego, będzie mogła sprzęt wypożyczyć tylko na jakiś okres, żeby go przetestować.

Centra doradcze mają działać w terenie, ale nie jest jasne, czy przynajmniej jedno w każdym województwie. Jak słyszymy w branży, te centra nie mają jednak pracowników wykwalifikowanych w doborze sprzętu. Doborem pod kątem technicznym wózków czy aparatów słuchowych zajmują się przeszkoleni sprzedawcy. – Na pewno nie pójdą pracować do tych centrów za najniższą krajową – mówi jeden z naszych rozmówców.

Jeszcze większe jego zdumienie budzi zapowiedź Kuczmierowskiego, że po dobraniu sprzętu „normalnie kurierem dostarczymy do domu”: – A kto go poskłada, kto pokaże, jak i co używać, kto ostatecznie dopasuje? To jest wszystko kompletnie postawione na głowie!

Wypożyczenie ma być bezpłatne. Wypożyczający zapłaci tylko kaucję – 2 proc. wartości wypożyczanego sprzętu. Ma to sprawić, że użytkownicy będą dbać o wypożyczony sprzęt. Kaucja będzie zwracana po oddaniu sprzętu. PFRON nie odpowiedział nam na pytania, jakie są szacowane koszty obsługi wypożyczalni. Kto je pokryje? Jeśli PFRON, to czy fundusz otrzyma na ten cel dodatkowe pieniądze z budżetu?

„Atak polityczny” Onetu i „Wyborczej”

Wdówik zaznaczył jeszcze, że na potrzeby wypożyczalni zakupiono „wysokie technologie”. – Nie kupujemy wyrobów medycznych, to nie jest wypożyczalnia wyrobów medycznych, to jest wypożyczalnia technologii wspomagających – podkreślił. Ta wypowiedź świadczy o tym, że Wdówik nie zna przepisów i rynku. W świetle polskiego prawa wszelkie wózki inwalidzkie, aparaty słuchowe są wyrobami medycznymi, podobnie jak aparatura do rezonansu magnetycznego czy tomografii.

Dziennikarka PAP zapytała występujących na konferencji o artykuł, w którym ujawniliśmy listę Wdówika. – Mamy kampanię wyborczą i to, myślę, wyjaśnia bardzo wiele – odpowiedział wiceminister. Kuczmierowski: – Ja pozwolę sobie dodać jeszcze jeden komentarz i informację. Otóż w tych właśnie zarzutach do idei wypożyczalni prym wiodą dwie redakcje: „Gazety Wyborczej” oraz Onetu. Sporadycznie się przyłącza do tego również TVN, ale tym bardziej postrzegamy to w kategoriach ataku politycznego. ●

Polski MSZ mógł sprowadzić do Europy setki tysięcy migrantów

Premier Mateusz Morawiecki przyznał, że dymisja wiceministra Piotra Wawrzyka jest wynikiem dochodzenia służb w MSZ. Możliwe, że chodzi o wielką aferę korupcyjną, w wyniku której do Europy napłynęły setki tysięcy imigrantów.

Wojciech Czuchnowski,
Angelina Kosiek,
Paweł Wroński

W piątek „Wyborcza” jako pierwsza informowała o dymisji i śledztwie CBA w sprawie systemu wydawania wiz.

Premier Morawiecki stwierdził w poniedziałek, że dymisja Piotra Wawrzyka nastąpiła w wyniku postępowania sprawdzającego służb specjalnych „po to, by nie było żadnych wątpliwości”. Jak zaznaczył premier, „w sprawie toczy się postępowanie sprawdzające i odpowiednie służby poinformują o jego wynikach, kiedy uznają to za stosowne”. Premier stwierdził, że chce zadbać o absolutną transparentność i uczciwość, i dodał, że w przypadku jego rządu, „jak tylko natrafimy na nieprawidłowości, potrafimy je wyjaśnić”.

W piątek informowaliśmy, że dzień wcześniej premier odwołał odpowiedzialnego za sprawy konsularne i wizowe ministra Wawrzyka, a jako powód podał wówczas „brak satysfakcjonującej współpracy”. Według naszych informacji do Ministerstwa Spraw Zagranicznych wkroczyło CBA w związku z działalnością Centrum Decyzji Wizowych w Łodzi. Nasi informatorzy wskazują, że za jego organizację odpowiadał protegowany ministra Jakub Osajda.

Wawrzyk podpadł PiS, bo okazał się autorem kompromitującego projektu rozporządzenia w sprawie ułatwień wizowych dla robotników tymczasowych z około 20 kra-

jów, w tym krajów islamskich. Zakładało ono możliwość zatrudnienia w Polsce do 400 tys. pracowników. Jeszcze przed rozpoczęciem kampanii wyborczej – w Kielcach, gdzie miał startować z wysokiego miejsca na liście PiS – zapowiadał utworzenie także w Kielcach centrum wizowego.

4-5 tys. dol. za polską wizę
Przesłaliśmy pytania do CBA, na które do tej pory nie otrzymaliśmy odpowiedzi. Z nieoficjalnych informacji wylania się jednak obraz afery korupcyjnej, która umożliwiła napływ do Europy dziesiątków tysięcy imigrantów za pośrednictwem międzynarodowych firm rekruterskich. To one, wedle informacji „Wyborczej”, stały za projektem rozporządzenia ministra Wawrzyka. Jak się zdaje, ani premier Mateusz Morawiecki, ani prezes Jarosław Kaczyński nie mieli pojęcia o skali napływu migrantów do Polski za pośrednictwem agencji pracy tymczasowej. W 2022 r. było ich około 200 tys., z czego przeszło 130 tys. pochodziło z krajów muzułmańskich.

Projekt ujawnił Donald Tusk, zarzucając Jarosławowi Kaczyńskiemu, że z jednej strony szczuje na imigrantów, a z drugiej przyjmuje ich szerokim, niekontrolowanym strumieniem. Według oficjalnych informacji do Polski już trafiło około 130 tys. pracowników sezonowych – głównie z Indii, Bangladeszu, Indonezji – którzy pracują na budowach, w cateringu, jako kierowcy Ubera. Inne szacunki mówią nawet



o 165 tys. Dla kilku tysięcy pracowników z zagranicy Orlen buduje nawet miasteczko Olefin III.

W poniedziałek „Rzeczpospolita” napisała, że sprawa ma drugie dno, bowiem system stworzony przez polski MSZ miał charakter wybitnie korupcyjny i pozwalał „omijać kolejkę”. „Mówiło się, że system wiza-konsul, gdzie cudzoziemcy zakładają miejsca w kolejce, stwarza możliwość dla nieuczciwych graczy. Firmy, które opanowały informatyczną umiejętność rezerwacji, wiedziały, kiedy są wolne miejsca, i w ułamku sekundy były one blo-

kowane”. Według informacji za pieniądze „można było obejść system”. Cudzoziemcy płacili zaś za otrzymanie polskiej wizy 4-5 tys. dol.

Według innego źródła – do którego dotarła „Wyborcza” – śledztwo CBA może mieć związek z prowadzonym w całej Europie dochodzeniem na temat działalności międzynarodowych agencji pracy tymczasowej. Przedstawiciele służb granicznych Niemiec i Szwecji wskazują, że to Polska pod rządami PiS stała się w ostatnim czasie jedną z ważniejszych tras przemytu imigrantów – i bynajmniej nie jest to trasa wymagająca sforsowania płotu na granicy polsko-białoruskiej.

Stypendium urzędnika MSZ
Dymisja ministra Wawrzyka nie jest jedyną w MSZ. W czwartek w ubiegłym tygodniu agencji CBA przebywali w gmachu w alei Szucha do godz. 19. Według naszych informacji zdymisjonowany został także Marcin Jakubowski, szef departamentu konsularnego MSZ. Natomiast Jakub Osajda w szkole doktorskiej Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszaw-

skiego w sierpniu otrzymał doktoranckie stypendium wdrożeniowe. Tytuł doktoratu brzmi „Dostęp jednostki do środka odwoławczego w postępowaniu wizowym w świetle badań aktowych”. Doktoraty wdrożeniowe miały zbliżyć naukę do biznesu. Wedle założeń dotyczą nowoczesnych technologii, sztucznej inteligencji, technik kwantowych. Projekt otrzymał tylko 54,34 pkt (najwyższej oceny projekt – 90,67 pkt na 100 możliwych).

Doktorant otrzymuje miesięcznie od 3450 do 4450 zł. Promotorem doktoratu Jakuba Osajdy jest prof. Karol Karski, europoseł PiS.

Minister Zbigniew Rau według naszych informacji twierdzi, że nie był poinformowany o problemach z systemem wiz. Twierdzi, że w czasie, gdy powstawał, był nieobecny w MSZ z powodu choroby. Jednak, jak podkreślają jego współpracownicy, i tak na systemie wizowym zupełnie się nie zna. Nie ma żadnego doświadczenia dyplomatycznego czy konsularnego. Nigdy nie pracował wcześniej w MSZ, nie przebywał na żadnej placówce. ●

• W piątek informowaliśmy, że dzień wcześniej premier odwołał odpowiedzialnego za sprawy konsularne i wizowe ministra Piotra Wawrzyka, a jako powód podał wówczas „brak satysfakcjonującej współpracy”

FOT. MACIEK
JAŻWIECKI / AGENCJA
WYBORCZA.PL

Przedstawiciele służb granicznych Niemiec i Szwecji wskazują, że to Polska pod rządami PiS stała się w ostatnim czasie jedną z ważniejszych tras przemytu imigrantów

OGŁOSZENIA

Sąd Rejonowy w Przasnyszu, I Wydział Cywilny zawiadamia o toczącym się postępowaniu spadkowym po Janinie Mariannie Majewskiej z domu Majewskiej, córce Stanisława i Anieli z domu Pszczółkowskiej, urodzonej 23 marca 1931 roku w Przasnyszu, zmarłej 27 sierpnia 2022 roku w Ciechanowie, ostatnio stale zamieszkającej w Przasnyszu, w sprawie o sygn. akt INs 576/22 wniosku Małgorzaty Brzostek z udziałem Andrzeja Lisowskiego, Bogdana Brzostka. Marka Mokrowieckiego. Barbary Lisowskiej, Wiesławy Barbary Wachula, Urszuli Władysławy Libera. Agnieszki Mokrowieckiej. Wzywa się spadkobierców wyżej wymienionej osoby, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do sądu, w którym toczy się postępowanie (ul. Świerkowa 7, 06-300 Przasnysz) i udowodnili swoje prawo do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34272897

W Sądzie Rejonowym Lublin-Zachód w Lublinie I Wydział Cywilny w sprawie I Ns 1166/21 z wniosku Władysława Bicza toczy się postępowanie o stwierdzenie zasiedlenia udziału w nieruchomości położonej w Lublinie przy ulicy Szwedzkiej 14, o numerze ewidencyjnym 46, obręb 0018 Lecz, o powierzchni 0,0493 ha, dla której jest prowadzona księga wieczysta numer LU11/00018928/8. Sąd wzywa do udziału w sprawie w charakterze uczestników wszystkie osoby zainteresowane wynikiem tego postępowania, w szczególności spadkobierców Pawła Gutowskiego oraz Jana Gutowskiego, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili swoje prawa dotyczące nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie, jeżeli w terminie tym nikt się nie zgłosi albo zgłoszyszy się własności nie wykaże, Sąd stwierdzi zasiedlenie, jeżeli zostało ono udowodnione.

OGŁOSZENIE 34272894

Wyciąg z ogłoszenia o pierwszym ustnym przetargu nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości – niezabudowanej działki gruntu oznaczonej w ewidencji gruntów gminy Ułęż nr 1368/6, stanowiącej własność Powiatu Ryckiego, położonej w Sobieszynie, gmina Ułęż

Najważniejsze Informacje

Ogłaszający - Powiat Rycki
Województwo - lubelskie
Miejscowość - Sobieszyn, gmina Ułęż
Tryb - przetarg nieograniczony
Rodzaj transakcji - sprzedaż

Szczegóły:

- Nieruchomość – niezabudowana działka gruntu przeznaczona pod usługi komercyjne i zaplecze techniczne o funkcjach nie kolidujących z funkcjami usługowymi adoptowanymi. Działka o kształcie wieloboku zlokalizowana w bezpośrednim sąsiedztwie drogi powiatowej o nawierzchni asfaltowej do której posiada bezpośredni dostęp. Działka obecnie użytkowana rolniczo, zlokalizowana w terenie o potencjale inwestycyjnym, obecnie mało zurbanizowanym, w otoczeniu terenów zadrzewionych, stawów hodowlanych, pól i łąk oraz rozproszonej zabudowy zagrodowej. Działka znajduje się w zasięgu uzbrojenia w sieć energetyczną i telekomunikacyjną.
- Nieruchomość przeznaczona do sprzedaży określona jest numerem 1368/6 o pow. 1,2781 ha, położona w Sobieszynie, gmina Ułęż.
Cena wywoławcza – 800 000,00 zł.
Wysokość wadium – 80 000,00 zł.
Cena wywoławcza nieruchomości gruntowej jest ceną netto.
Do ceny sprzedaży netto ustalonej w przetargu zostanie doliczony podatek VAT, naliczony zgodnie z przepisami ustawy o podatku od towaru i usług (t.j. Dz. U. z 2023 r. poz. 1570 ze zm.)
- Nieruchomość przeznaczona jest do sprzedaży.
- Dla przedmiotowej nieruchomości IV Wydział Ksiąg Wieczystych Sądu Rejonowego w Rykach prowadzi księgę wieczystą nr – KW. LU1Y/00023781/6
- Termin przetargu – 13 listopada 2023 r. o godz. 12⁰⁰.
- Miejsce przetargu – Budynek Starostwa Powiatowego w Rykach, ul. Wyczółkowskiego 10 A, 08-500 Ryki.
- Termin wniesienia wadium – do 7 listopada 2023 r.
- Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszone na urzędowej tablicy ogłoszeń Starostwa Powiatowego w Rykach, tablicach ogłoszeń urzędów gmin z terenu Powiatu Ryckiego, na stronie internetowej Starostwa Powiatowego w Rykach a także na stronie www.spryki.bip.lubelskie.pl.
- Dodatkowe informacje dotyczące przetargu można uzyskać w Starostwie Powiatowym w Rykach pokój 213 lub pod telefonem (81) 8657472, osobą upoważnioną do kontaktów jest naczelnik Wydziału Rozwoju i Zarządzania Mieniem Powiatu Starostwa Powiatowego w Rykach mgr Aneta Ochal.

OGŁOSZENIE 34272964

Syndyk masy upadłości Dorbud S.A. w upadłości z siedzibą w Kielcach ogłasza przetarg, przedmiotem którego jest zbycie:

- Prawa własności nieruchomości zabudowanej położonej przy **ul. Zagnańskiej 49 w Kielcach**, woj. świętokrzyskim, objętej KW nr **K11L/00069933/7**, stanowiącej działkę ewid. o nr 428/6 z obrębem 10110 o pow. 3.302 m² wraz z prawem własności budynku i zabudowań posadowionych na tej nieruchomości, a także prawami i obowiązkami z umów związanych z ww. nieruchomością, których zestawienia obejmują załączniki nr 1 i 2 do Warunków przetargu;
- lub
- Prawa własności nieruchomości zabudowanej położonej przy **ul. Głębocka 3 w Kielcach**, woj. świętokrzyskim, objętej KW nr **K11L/00151682/4**, stanowiącej działkę ewid. o nr 23/2 z obrębem 10110 o pow. 6.870 m² wraz z prawem własności budynków posadowionych na tej nieruchomości.

Cena wywoławcza wynosi:

- w przypadku złożenia oferty nabycia **łącznie** nieruchomości wymienionych w pkt 1 i 2 powyżej: **29.217.488,00 zł (dwadzieścia dziewięć milionów dwieście siedemnaście tysięcy czterysta osiemdziesiąt osiem złotych) netto**;
- w przypadku złożenia oferty nabycia **tylko** nieruchomości wymienionej w pkt 1 powyżej: **25.239.000,00 zł (dwadzieścia pięć milionów dwieście trzydzieści dziewięć tysięcy złotych) netto**;
- w przypadku złożenia oferty nabycia **tylko** nieruchomości wymienionej w pkt 2 powyżej: **3.978.488,00 zł (trzy miliony dziewięćset siedemdziesiąt osiem tysięcy czterysta osiemdziesiąt osiem złotych) netto**.

Zainteresowani powinni składać oferty w terminie **do dnia 04 października 2023 r. w Kancelarii Notarialnej Notariusza Pawła Ziemiańczyka**: ul. Nowowiejska 10 lok. 2, 00-653 Warszawa lub przesłać je na adres tej Kancelarii Notarialnej listami poleconymi (decyduje data wpływu oferty do Kancelarii Notarialnej).

Otwarcie ofert nastąpi na posiedzeniu jawnym w Sądzie Rejonowym w Kielcach, V Wydział Gospodarczy Sekcja ds. upadłościowych i restrukturyzacyjnych, ul. Warszawska 44, 25-312 Kielce w dniu **18 października 2023 r. o godz. 10:00, w sali nr XXV**.

Operaty szacunkowe wartości praw do ww. nieruchomości dostępne są w formie skanu przesyłanego za pośrednictwem poczty e-mail lub usługi „Dropbox” na wniosek skierowany na adres e-mail kancelaria@saltarski.com, a także do wglądu w Sądzie Rejonowym w Kielcach, V Wydział Gospodarczy Sekcja ds. upadłościowych i restrukturyzacyjnych, ul. Warszawska 44, 25-312 Kielce – **sygn. akt V GUp 84/20**.

Sprzedaż dokonana w postępowaniu upadłościowym ma skutki sprzedaży egzekucyjnej (art. 313 Prawa upadłościowego).

Szczegółowe warunki przetargu dostępne do pobrania na stronie internetowej www.saltarski.com.

Wszelkie zapytania o przedmiot i warunki przetargu przyjmowane są za pośrednictwem e-mail: kancelaria@saltarski.com.

Zapraszam do udziału w przetargu
Syndyk Tycjan Saltarski

www.infopublikator.pl

OGŁOSZENIE 34273113

ABW w domu policjanta z Poznania

Agenci ABW zabrali komputer 43-letniego policjanta z oddziałów prewencji – dowiedziała się „Wyborcza”. Wysłała ich prokuratura, która bada kradzież maili ze skrzynki Michała Dworczyka. Policjanci w szoku.

Piotr Żytnicki

– Nie dostaliśmy w tej sprawie żadnej informacji z prokuratury lub innych służb – przekazuje rzecznik wielkopolskiej policji Andrzej Borowiak. Informację potwierdzamy jednak w kilku źródłach. Jeden z oficerów policji mówi nam: – Wszystko, co wiemy, jest nieoficjalne. Ale to musi być jakaś pomyłka.

Na początek fakty: w ubiegłym tygodniu funkcjonariusze Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego z Warszawy przyjechali w okolice Śremu niedaleko Poznania. Mieszka tam 43-letni aspirant sztabowy, w policji od 20 lat. Służy w oddziałach prewencji w Poznaniu, które podlegają komendzie wojewódzkiej. Policjanci z tych oddziałów patrolują ulice, zabezpieczają imprezy masowe.

Agenci ABW, jak twierdzą nasi informatorzy, przyjechali z postanowieniem „o żądaniu wydania rzeczy”. Wydała je Prokuratura Okręgowa w Warszawie w ramach śledztwa, które dotyczy kradzieży maili z prywatnej skrzynki Michała Dworczyka, posła PiS, byłego szefa kancelarii premiera Mateusza Morawieckiego.

Polacy mogą czytać te maile od czerwca 2021 r. Najpierw publikowano je na na rosyjskim komunikatorze Telegram pod hasłem „Poufna rozmowa”, potem na specjalnie utworzonej stronie w internecie, którą polskie służby specjalne próbowały wiele razy zablokować.

W ujawnionej korespondencji znalazły się m.in. szczegóły dotyczące wyposażenia armii, stanu liczebnego służb specjalnych, polityki zagranicznej, relacji z Rosją i opozycją na Białorusi. Były też informacje o strategii rządu wobec pandemii koronawirusa i innych zagrożeń. A także ogromne ilości danych osobowych urzędników i kandydatów do pracy.

Kto ukradł maile Dworczyka?

Służbową korespondencję z prywatnej skrzynki – ze złamaniem wszelkich zasad bezpieczeństwa – prowa-



Jedynie nieoficjalnie wiemy, że śledczych interesuje założona przez policjanta skrzynka mailowa, podobno miała zostać użyta do przejścia maili z konta Michała Dworczyka. Według informatorów policjant rozmawiał o tym z przełożonymi. Przyznał, że założył skrzynkę mailową, ale od dawna z niej nie korzystał i ktoś inny musiał przejść do niej dostęp

dzili nie tylko Dworczyk, ale także premier Morawiecki, jego doradcy i część ministrów. Maile pochodzą z czasu od połowy 2018 r. do wiosny 2021 r.

Mimo że od ujawnienia pierwszych maili minęły już ponad dwa lata, nadal nie wiadomo, kto stoi za wyciekiem. Rząd PiS od początku wskazuje na „rosyjski cyberatak”. Wirtualna Polska, na serwerach której miał skrzynkę Dworczyk, zaprzeczyła włamaniu. Poczcie skopiowała osoba, która weszła w posiadanie loginu i hasła Dworczyka.

Prokuratura od dwóch lat prowadzi w tej sprawie śledztwo, ale nie mamy informacji, by komukolwiek postawiła zarzuty. Wiemy natomiast, że po dwóch latach postanowiła zabezpieczyć przedmioty należące do policjanta z Poznania. Według informatorów chodzi o komputer, a być może także o telefon.

Zaskakują także kolejne informacje – po zatrzymaniu urzędników elektronicznych agencji ABW po prostu odjechali, a policjanta nawet nie przesłuchano ani jako podejrzanego, ani jako świadka.

Jedynie nieoficjalnie wiemy, że śledczych interesuje założona

przez policjanta skrzynka mailowa, podobno miała zostać użyta do przejścia maili z konta Michała Dworczyka.

Według informatorów policjant rozmawiał o tym z przełożonymi. Przyznał, że założył skrzynkę mailową, ale od dawna z niej nie korzystał i ktoś inny musiał przejść do niej dostęp.

Przełożeni, jak słyszymy, nie mają podstaw, by tę wersję podważać.

– Gdyby było inaczej, a policjant byłby zamieszany w kradzież maili ministra, to ABW i prokuratura wykonałyby z nim jakieś czynności, zostałby choćby przesłuchany. Nic takiego się nie wydarzyło – mówi nam jeden z oficerów wielkopolskiej policji.

Zabrali komputer, nawet nie przesłuchali

Działania ABW, jak słyszymy, zszokowały policjantów. Są zgodne z prawem, ale rzucają cień podejrzenia na ich kolegę. – Nawet jeśli służby specjalne trafiają na jakiś trop, to mogą przecież zweryfikować jego wiarygodność innymi narzędziami i metodami, nie trzeba od razu wchodzić do domu i robić

przeszukania. A tu trop musi być słaby, skoro policjanta nawet nie przesłuchano – uważa jeden z naszych informatorów.

Policjanci, z którymi rozmawiamy, podkreślają jednak, że nie znają szczegółów śledztwa, a komenda nie dostała nawet oficjalnej informacji o przeszukaniu w domu policjanta. Nie ma zatem żadnych podstaw do prowadzenia postępowania wyjaśniającego.

Ustaliliśmy także, że policjant nie jest członkiem policyjnych związków zawodowych i nie zwracał się do nich o pomoc prawną, ale jeśli to zrobi, to związek takiej pomocy udzieli.

Nadal nie jest jasne, kto stoi za stroną internetową publikującą służbową korespondencję, którą członkowie rządu prowadzili z prywatnych skrzynek. PiS upiera się przy wersji o ataku Rosjan.

Gen. Piotr Pytel, krytyczny wobec PiS były szef Służby Kontrwywiadu Wojskowego, również uważa, że jest to akcja rosyjskich służb specjalnych.

Inną teorię przedstawiał Wojciech Czuchnowski, dziennikarz śledczy „Wyborczej”. Według Czuchnowskiego maile mogły wykraść osoby z otoczenia Dworczyka, a następnie komuś sprzedać, nie jest przy tym pewne, że akurat Rosjanom, bo PiS ma wielu wrogów.

Wprowadzanie chaosu

Były oficer Centralnego Biura Śledczego, z którym rozmawiamy o akcji ABW, przedstawia własną teorię: – Jeśli za wyciekiem maili stoją obce służby, to częścią operacji może być także kierowanie naszych służb na ślepe tory i wprowadzanie chaosu.

Według tej teorii obce służby mogły celowo skierować podejrzenia na podoficera z oddziałów prewencji, który co prawda nie jest w policji nikim znaczącym, ale wystarczy, że jest policjantem. A sugestia, że jakiś policjant był zamieszany w kradzież rządowej korespondencji, wprowadza właśnie chaos.

ABW odsyła do prokuratury, która milczy

To jednak tylko spekulacje, bo oficjalnych informacji nie ma. Nie dostała ich nie tylko policja. „Wyborcza” w poniedziałek, 4 września, ponad dobę przed publikacją tego artykułu, poprosiła ABW i Prokuraturę Okręgową w Warszawie o odpowiedź na pytania.

Pytaliśmy, jakie urządzenia i w jakim celu zabezpieczono, w jakim charakterze występuje w sprawie poznański policjant, w jaki sposób go wytypowano i jaki ma być jego związek z kradzieżą maili Dworczyka. Pytaliśmy również, czy przed wysłaniem ABW prokuratura w jakikolwiek sposób weryfikowała, czy nie jest to fałszywy trop, i dlaczego o działaniach nie poinformowano policji.

Podkreślaliśmy, że sprawa jest ważna, budzi zainteresowanie opinii publicznej, a my nie chcemy publikować artykułu bez stanowiska służb. Mimo to prokuratura i ABW zignorowały nasze pytania.

We wtorek, 5 września, już po opublikowaniu artykułu, zespół prasowy ABW odpisał nam jedynie: „Dysponentem sprawy, o którą Pan pyta, jest Prokuratura Okręgowa w Warszawie”. Z prokuratury odpowiedzi nie dostaliśmy. ●

• Służbową korespondencję z prywatnej skrzynki – ze złamaniem wszelkich zasad bezpieczeństwa – prowadzili nie tylko Dworczyk, ale także premier Morawiecki, jego doradcy i część ministrów

FOT. KUBA ATYS /
AGENCJA WYBOR-
CZA.PL

OGŁOSZENIA

WSPRZEDAŻY

wysokieobcasy
extra

WEEKEND
ZNÍZEK
Extra rabaty
do **-50%**



TEMAT NUMERU.

Dolce vita, czyli włoska radość życia

SOPHIA LOREN.

Zamknij się. Bądź silna. Próbuj dalej

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY34273261

Obywatelska kontrola głosowania

50 tys. chętnych do pilnowania wyborów

Do obserwowania październikowego głosowania w imieniu opozycji zgłosiło się już ponad 50 tys. osób. Gotowi są też obserwatorzy OBWE. To oni w 2020 r. zarzucili rządzącym „zatarcie granic pomiędzy państwem a partią”, co w kampanii stworzyło przewagę walczącego o reelekcję Andrzeja Dudy.

Anita Karwowska

– Panie przewodniczący, melduję wykonanie zadania – zwraca się do szefa Platformy Obywatelskiej Donalda Tuska poseł tej partii Sławomir Nitras w nagraniu wideo zamieszczonym w mediach społecznościowych. To jemu w lutym Tusk zlecił zebranie chętnych obywateli do obserwowania głosowania w każdej komisji wyborczej i przygotowania ich do tego zadania podczas wyborów parlamentarnych 15 października. W weekend Nitras przekazał, że do akcji „Pilnuję wyborów” zgłosiło się 50 tys. osób. W odpowiedzi na „meldunek” posła Tusk napisał w sieci: „Nie ukradną nam demokracji. Teraz wystarczy ich przegłosować”.

Jednak szukanie chętnych do monitoringu głosowania w imieniu opozycji trwa, ponieważ do obsadzenia jest ponad 30 tys. komisji. A do efektywnej kontroli w każdej z nich powinno być co najmniej dwóch obserwatorów, by zawsze któryś z nich był obecny.

W MNIEJSZYCH MIEJSCOWOŚCIACH TRUDNIEJ ZORGANIZOWAĆ KONTROLĘ WYBORÓW

Nitras promuje akcję podczas wieców i spotkań organizowanych w różnych częściach Polski, na które ściąga najbardziej rozpoznawalnych polityków KO. Dociera z akcją do dużych miast, np. w niedzielę był to Poznań, ale szczególną uwagę przywiązuje do mniejszych miejscowości, bo tam z obywatelską mobilizacją jest trudniej. – Brakuje nam dzisiaj osób w takich małych miejscowościach, niemetropolitarnych. W wioskach, małych gminach – przyznał na jednej z konferencji prasowych w połowie lipca i zdecydował, że położy większy nacisk właśnie na takie miejsca. Akcja przyniosła rezultat – od połowy lipca do dziś liczba osób zapisanych do obywatelskiej kontroli wyborów podwoiła się. W poniedziałek w południe było już ponad 51 tys. zgłoszeń.

Osoby zaangażowane w obserwowanie przebiegu głosowania będą to mogły robić w charakterze członka komisji lub męża/damy zaufania. Każdy zgłoszony członek komisji musi przejść szkolenie przeprowadzane przez Państwową Komisję Wyborczą i dodatkowo szkolenia przeprowadzone przez ekspertów zaangażowanych w akcję. Praca w komisji będzie podczas tych wyborów bardziej opłacalna, ponieważ Państwowa Komisja Wyborcza podniosła stawki dla członków komisji do 600 zł. Wcześniej było to 350 zł.

PIS TEŻ CHCE KONTROLOWAĆ

Swoich obserwatorów ma zamiar wystawić również Prawo i Sprawiedliwość. Podczas Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej” na początku lipca prezes PiS Jarosław Kaczyński mówił, że do „korpusu ochrony wyborów” potrzeba kilkudziesięciu tysięcy osób. – Musimy obserwować nie tylko samo głosowanie, liczenie głosów, ale też to



POŁ. CZĘŚCI ASZKIEWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL



Nie ma wolności bez solidarności

Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”? Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?

Pisz: listy@wyborcza.pl

wszystko, co dzieje się wokół. Oczywiście będzie przy tym zbudowana taka machina relacji międzyludzkich i odpowiednie aplikacje, które pozwolą na błyskawiczne komunikowanie się, jeżeli tylko gdzieś następowalyby jakieś niedobre wydarzenia – powiedział prezes PiS. Niebezpieczeństwa upatruje na kilku płaszczyznach. – Musi być ogromny wysiłek, i to wysiłek w czasie kampanii, w trakcie głosowania, żeby osłonić nas przed niebezpieczeństwem sfalszowania wyborów albo niebezpieczeństwem zastraszania ludzi, którzy będą szli do wyborów, szczególnie w nowych punktach wyborczych, których będzie kilka tysięcy – stwierdził podczas spotkania środowiska „GP”.

OBYWATELE BOJĄ SIĘ O UCZCIWOŚĆ GŁOSOWANIA

Według przeprowadzonych w styczniu i lutym br. sondaży dla „Dziennika Gazy Prawnej” oraz „Rzeczpospolitej” prawie połowa Polaków obawia się, że jesienne wybory parlamentarne „nie będą uczciwe” lub nawet „zostaną sfalszowane”.

Wielu wyborców ma już złe doświadczenia z wyborów prezydenckich w 2020 r. Wtedy w drugiej turze wyborów, kiedy Andrzej Duda mierzył się z Rafałem Trzaskowskim, pięciokrotnie wzrosła, do 100 tys. – w porównaniu z I turą – liczba głosów nieważnych z powodu postawienia krzyżyków przy nazwiskach obu kandydatów.

Wątpliwości wzbudziły również wyniki wyborów z domów pomocy społecznej, gdzie przebywa ponad 46 tys. osób uprawnionych do głosowania. Tam ok. 80 proc. głosów padło na Andrzeja Dudę, co zgadzało się z wiedzą o tym, że starszy elektorat popiera tego właśnie polityka. Było jednak sporo DPS-ów, gdzie urzędujący prezydent zdobył 100 proc. Przebiegu głosowania nikt nie mógł skontrolować, bo z powodu pandemii nie wpuszczano tam obserwatorów.

OBWE: PRZEPROWADZIMY RZETELNĄ OBSERWACJĘ PROCESU WYBORCZEGO W POLSCE

Poważne zastrzeżenia do przebiegu tamtego głosowania miała wtedy Organizacja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, która skontrolowała wybory prezydenckie w 2020 r. pod kątem zgodności z prawem międzynarodowym, zasadami OBWE i prawem krajowym.

Obserwatorzy alarmowali, że w kampanię wyborczą w stronniczy sposób angażowały się przychylne PiS i walczącemu o reelekcję Andrzejowi Dudzie media publiczne, w zdobywanie poparcia dla niego wciągnięty został cały aparat państwa, ze szczególnie aktywnym premierem Mateuszem Morawieckim (odwiedził wtedy kilkadziesiąt miast, składając obietnice rozdzielania funduszy publicznych i wręczając symboliczne czek). „Spowodowało to zatarcie granic pomiędzy państwem a partią i stworzyło nieuzasadnioną przewagę dla prezydenta ubiegającego się o reelekcję” – napisali w swoim sprawozdaniu eksperci OBWE.

Swoją misję powtórzą 15 października. Zespół obserwatorów właśnie przyjechał do Polski. Jego szef Douglas Wake zapowiedział podczas poniedziałkowej konferencji prasowej, że misja OBWE przyjrzy się zmianom w prawie, finansowaniu kampanii i roli mediów. Obserwatorzy będą śledzić też rejestrację wyborców i kandydatów, pracę administracji wyborczej i odpowiednich organów państwowych oraz rozwiązywanie sporów związanych z wyborami. – Już po zakończeniu wyborów będziemy mieli pełny obraz tego, jak proces wyborczy w Polsce przebiegał i jak go usprawnić przed kolejnymi wyborami. Zamierzamy przeprowadzić rzetelną obserwację procesu wyborczego, by w sposób jasny określić, w jakim stopniu jest on zgodny z przepisami międzynarodowymi – powiedział. Przekazał też, że OBWE nie będzie monitorować przebiegu odbywającego się

razem z wyborami referendum, bo nie ma do tego mandatu.

Do obecności obserwatorów nerwowo odniósł się premier Morawiecki. – Radałbym przyjrzeć się wszystkim obserwatorom wyborów z 2014 r. To były dramatyczne wybory. Dziś już każdy potwierdza, że tam były gigantyczne fałszerstwa. To są wybory samorządowe z 2014 r. Czerpiąc z tamtych smutnych doświadczeń, naprawialiśmy ten system poprzez dodatkowe kontrole – powiedział, po czym dodał już w innym tonie: Jestem zwolennikiem, aby było jak najwięcej mężów zaufania, osób, które patrzą na ręce innym osobom z wszystkich partii politycznych. Bardzo chciałbym, żeby nie doszło do żadnych nieprawidłowości. W Polsce wybory odbywają się w sposób demokratyczny w ostatnich latach. Jeżeli ktokolwiek chce tutaj weryfikować, to nie mamy z tym żadnych problemów.

TE WYBORY NIE BĘDĄ RÓWNE

Eksperci już alarmują, że jesienne wybory będą jeszcze mniej równe niż te prezydenckie. Zwracają uwagę, że zagrożona będzie jawność ze względu na to, że osoby niezainteresowane wzięciem udziału w towarzyszącym im referendum będą miały to wpisane do spisu wyborców. A że w referendum głosować chce przede wszystkim elektorat PiS, a nie zamierzają zwolennicy opozycji, to spisy wyborców z adnotacjami komisji w o tym, kto nie przyjął karty referendalnej, staną się listami przeciwników władzy.

Wątpliwości specjalistów od prawa wyborczego budzi również fakt, że problemy ze skutecznym głosowaniem może mieć Polonia, ponieważ zagraniczne komisje mają na przeliczenie głosów tylko 24 godziny. Po tym czasie wszystkie głosy oddane w danej komisji przepadają.

Rażąca jest też nierówność finansowa pomiędzy obozem władzy a opozycją. PiS wykorzystuje na kampanię nie tylko środki partyjne, ale angażuje też w kampanię spółki skarbu państwa i podległe sobie instytucje, publiczne media działają jak kanały partyjne PiS, pokazując jedynie konferencje i spotkania wyborcze partii władzy, przy ciągłym szkalowaniu opozycji. Do propagandy służy też akcja referendalna, gdzie żadne limity finansowe nie obowiązują.

Według byłego ministra spraw zagranicznych PiS prof. Jacka Czaputowicza najbliższe wybory mogą zostać uznane za niespełniające standardów demokracji. – My się zbliżamy nawet nie do Orbana, ale do Białorusi. Tu jest twarda rzecz: pokazanie, że wyborca, który jest przeciwko władzy, jest zaznaczony na listach wyborczych. Te wybory mogą być podważone, nawet gdyby PiS wygrał – ostrzegł w rozmowie w TVN24. ●

OGŁOSZENIA

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy-Zoliborza w Warszawie, pod sygnaturą akt I **Ns 118/21**, toczy się postępowanie

o stwierdzenie nabycia spadku po Małgorzacie Garbarczyk z domu Sosnowskiej, córce Jakuba Jana i Gabrieli Teresy z domu Marynowskiej, zmarłej 12 października 2018 roku w Warszawie, której ostatnim miejscem stałego pobytu była Warszawa, ul. Wolumen 16 m. 32.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby **w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia** zgłosili się i udowodnili prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34272882

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy w Piasecznie I Wydział Cywilny postanowieniem z dnia 27 czerwca 2023 r. w sprawie sygn. akt I **Co 54/23** postanowił:

ustanowić adw. Mariusza Adamczyka (ORA w Warszawie) kuratorem dla nieznanego z miejsca pobytu dłużnika Sebastiana Krzemińskiego, ostatnio zamieszkałego w Piasecznie, ul. Julianowska 34/12, w sprawie GKm 6/21

przewodzonej przez Komornika Sądowego przy Sądzie Rejonowym w Piasecznie Pawła Kowalczyka.

OGŁOSZENIE 34272896

Gdy po ataku na Ukrainę zachodni przywódcy przestali właściwie z Putinem rozmawiać, Erdogan nie odwrócił się od rosyjskiego przywódcy, kreując się na jedyne, który w tej sytuacji może coś z Rosją załatwić, i jednocześnie próbując jak najwięcej ugrać dla siebie, zwłaszcza przed majowymi wyborami prezydenckimi.

Erdogan negocjował więc, raz spotykając się z Wołodymyrem Zełenskim, raz z Putinem; w nieustającym kontakcie byli też ministrowie zagraniczni obu krajów (poniedziałkową wizytę Erdogana w Soczi poprzedziło spotkanie ministra spraw zagranicznych Hakan Fidana, który udał się do Moskwy, z Siergiejem Ławrowem).

Balansowanie i kreowanie się na jedyne, który może skutecznie mediuować między pozostającymi w stanie wojny sąsiadami, wychodziło Erdoganowi całkiem dobrze. Na mocy umów między krajami w Turcji przez kilka miesięcy internowani byli na przykład ukraińscy żołnierze – zwolnieni w ramach wymiany jeńców obrońcy słynnego Azowstalu. Erdogan uważał się też za głównego architekta obowiązującej przez cały ubiegły rok umowy zbożowej dotyczącej utworzenia na Morzu Czarnym bezpiecznego korytarza, którym Ukraina mogłaby – nieatakowana – eksportować zboże.

Jednak w końcu relacje z Moskwą zaczęły się psuć. Ciśnienie na Kremlu podniosła zgoda Erdogana na wejście Szwecji do NATO oraz to, że Zełenski wrócił 8 lipca ze spotkania z Erdoganem wraz z żołnierzami Azowstalu, choć mieli oni pozostać w Turcji do zakończenia konfliktu. Rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow powiedział, że to złamanie umów, które Ankara i Kijów zawarły z Moskwą.

Na odpowiedź Kremla nie trzeba było długo czekać. Rosja nie zdecydowała się na przedłużenie umowy zbożowej, która przestała obowiązywać 22 lipca.

Świat czeka na zboże

Świat miał nadzieję, że poniedziałkowe spotkanie Putina z Erdoganem przyniesie rozwiązanie zbożowego kryzysu (z danych Światowego Programu Żywnościowego wynika, że ukraińskie produkty rolne karmią 400 mln ludzi na świecie, szczególnie w Afryce i na Bliskim Wschodzie), ale na razie tak się nie

„Drodzy przyjaciele” w So

Spotkanie Władimira Putina z Recepem Tayyipem Erdoganem nie przyniosło na razie żadnych rozstrzygnięć w kwestii przedłużenia korytarza zbożowego, ale dla obu przywódców miało duże znaczenie. Politycy – mimo ostatnich sprzeczek – pokazali światu, że dalej się kolegują, a przy stole załatwiają sporo spraw.

Marcelina Szumer-Brysz

stało. Spotkanie można podsumować stwierdzeniem: „dużo gestów, mało konkretów”. Tym razem nikt nikomu nie kazał na siebie czekać (kiedyś Putin potraktował tak Erdogana, narażając go na śmieszność, później – już po tym, jak Rosja zaatakowała Ukrainę – Erdogan potraktował Putina tak samo), a na wspólnych zdjęciach przywódcy uśmiechają się i ściskają sobie dłonie.

Po rozmowach Erdogan oznajmił, że Turcja i Organizacja Narodów Zjednoczonych przygotowały nowy pakiet propozycji, dzięki którym w krótkim czasie uda się znaleźć rozwiązanie zbożowego kryzysu. Dodał jednak enigmatycznie, że „Ukraina w tej sprawie musi złagodzić swoje stanowisko wobec Rosji, aby możliwe było podjęcie wspólnych kroków z Rosją”.

Swoje dołożył też Putin, który mówił po spotkaniu, że umowa może znów obowiązywać pod warunkiem, że Zachód przestanie utrudniać Rosji eksport jej własnego zboża i zniesie sankcje nałożone na Rosję.

**Przywódcy Zachodu
zarzucają Putinowi cynizm
oraz gotowość zgłodzenia
milionów ludzi**

Ukraina nie chce o tym słyszeć, a przywódcy Zachodu uważają, że to klasyczny szantaż, i zarzucają Putinowi cynizm oraz gotowość zgłodzenia milionów ludzi. Odrzucają też zarzuty o ograniczenia w handlu rosyjskim zbożem, skoro Rosja wyeksportowała w ubiegłym roku jego rekordowe ilości.

Putin przekonuje z kolei, że większość ukraińskiego zboża, które opuściło ukraińskie porty czarnomorskim korytarzem zbożowym, wcale nie trafiła do ubogich krajów Afryki, ale właśnie na bogaty zachód Europy. Przepychanka trwa, porozumienia brak. Po spotkaniu prezydentów Pieskow wydał oświadczenie, w którym poinformował, że na razie nie należy się spodziewać podpisania żadnych umów i deklaracji, lecz jeśli żądania Rosji zostaną spełnione, w ciągu kilku dni będzie w stanie wrócić do porozumienia.

Atom, gaz, turyści

W poniedziałek Putin zwrócił jednak uwagę na inne zbożowe przedsięwzięcie. Chodzi o wspierany przez Katar projekt wysyłania rosyjskiego zboża do Afryki przez Turcję. Rosyjski przywódca zapowiedział, że jego uruchomienie to kwestia dwóch-trzech tygodni.

Podczas gdy w zachodnich mediach nacisk położony jest głównie na problem umowy zbożowej dotyczącej Ukrainy, tureccy dziennikarze mają inną perspektywę, co dobrze pokazuje, jak wiele różnych interesów łączy Mo-



skwę i Ankarę. W tureckich gazetach czytamy dziś o intensyfikowaniu wymiany handlowej między Rosją a Turcją, tak by osiągnęła ona wkrótce roczną wartość 100 mld dol. W tym kontekście Erdogan i Putin ustalili też, że będą ograniczać operowanie dolarem i euro na rzecz liry i rubla. Poruszyli zagadnienia związane z turystyką (przez siedem miesięcy tego roku do Turcji przyleciało już 3,5 mln Rosjan).

Sporo miejsca w tureckich mediach zajmuje dziś temat pierwszej tureckiej elektrowni atomowej budowanej przez Rosjan w Akkuyu nad Morzem Śródziemnym.

Waszyngton informuje

Kim Dżong Un i Putin planują spotkanie w Rosji

Sensacyjną wiadomość podały wysoko postawione źródła w Waszyngtonie. Głównym tematem rozmów mają być dostawy północnokoreańskiej broni i amunicji, których Rosja potrzebuje do kontynuowania wojny w Ukrainie.

Kim Dżong Un, tajemniczy dyktator, który rzadko opuszcza kraj, ma się wybrać w tym miesiącu w podróż do Rosji, by spotkać się z Władimirem Putinem. Mają rozmawiać o dostawach broni dla Rosji, przede wszystkim o amunicji, której zaczyna brakować podczas operacji specjalnej w Ukrainie (tym terminem Moskwa określa prowadzoną od 24 lutego 2022 r. inwazję).

Nie będzie to przyjacielska pogawędka.

– Kim to twardy zawodnik – mówi BBC John Everard, były brytyjski ambasador w Pjongjangu. – Wie, że Moskwa rozpaczliwie poszukuje amunicji, i wymusi za nią niewiarygodnie wysoką cenę.

Brytyjski dyplomata zwraca też uwagę, że możliwe są niespodzianki: – Kim jest kompletnym paranoikiem, gdy w grę wchodzi jego własne bezpieczeństwo. Dyktator lubi tajemnice, nie zdradza

planów. W tej sytuacji szum wokół wyjazdu do Rosji może sprawić, że go nagle odwoła.

Putin liczy na amunicję artyleryjską i pociski przeciwzłogowe, których w drugim roku wojny zaczyna brakować, a Kim – na rosyjską zaawansowaną technologię dla północnokoreańskich satelitów i okrętów podwodnych o napędzie jądrowym. Zabiegać też będzie o pomoc żywnościową dla ludności, która przymiera głodem (jemu samemu niczego nie brakuje; niedawno świat obiegły zdjęcia opublikowane przez reżimową agencję KCNA, na których widać otyłego dyktatora przy stole zastawionym stole).

Okazją do spotkania będzie prawdopodobnie Wschodnie Forum Ekonomiczne, które odbędzie się od 10 do 13 września we Władywostoku.

Przy okazji, jak ujawnił amerykański wywiad, Kim odwiedzi przystań nr 13, przy której cumują okręty rosyjskiej floty Pacyfiku.

Kim rzadko opuszcza kraj, a gdy to czyni, towarzyszą mu nadzwyczajne środki ostrożności. Tak będzie i tam razem.

Ma podróżować pociągiem pancernym, ciężko zbrojnym, ale wyposażonym we wszelkie wygo-

dy. Według raportu wywiadowczego z 2009 r. Korea Północna ma sześć takich pociągów złożonych z 90 pancernych luksusowych wagonów.

Ze (śledzonego przez amerykańskie satelity) pociągu Kim przesiądzie się we Władywostoku do limuzyny. Obserwatorzy nie wykluczają, że na tym się jego podróż nie skończy i po kilku dniach przerwy wyruszy do odległej o ponad 9 tys. km Moskwy. Taka wyprawa wymaga przekroczenia ośmiu stref czasowych i zajmuje 117 godzin.

Pogłoski o zaopatrywaniu Rosji przez Koreę Północną w amunicję wypływają co jakiś czas od ponad roku. Szum wokół dostaw sprawił, że zdaniem części ekspertów Pjongjang je wstrzymał i większość z nich nie dotarła do Ukrainy.

Innego zdania jest Biały Dom. Rzecznik ds. bezpieczeństwa John Kirby oskarżył niedawno Koreę o zaopatrywanie w pociski i rakiety najemniczej Grupy Wagnera.

W drugim roku wojny w Ukrainie Rosja przestała udawać, że nic jej nie łączy ze światowym pariasem Koreą Północną. Porzucając pozory, odnawia relacje ze

swoim dawnym klientem. Rozsypujący się ZSRR pod koniec lat 80. XX wieku odciął Korei Północnej pomoc i w efekcie doprowadził do masowej głęsi głodu w następnej dekadzie.

„Efektem specjalnej operacji wojskowej Moskwy w Ukrainie stała się nowa rzeczywistość geopolityczna, w której Kreml i Pjongjang mogą się zbliżyć, może nawet do stopnia, jaki istniał za czasów zimnej wojny” – pisze w analizie dla amerykańskiego portalu wojskowego 38 North Artym Lukin, ekspert ds. koreańskich.

Na umowie zależy też Korei Północnej. Za amunicję uzyska dewizy, co pozwoli jej finansować budowę rakiet międzykontynentalnych. Rakiety mogące dolecieć do USA to dla reżimu karta przetargowa, by wymusić na Amerykanach zniesienie lub złagodzenie sankcji duszących gospodarkę i dopuszczenie kraju do globalnego klubu atomowego.

Na amunicji planowana współpraca się jednak nie zakończy.

Rosnąca izolacja toczącej wojnę Rosji skłoniła Putina do budowy antyzachodniego frontu nie tylko z Chinami, ale i z Koreą Północną. Światowe media piszą

o planowanym udziale Pjongjangu we wspólnych manewrach morskich u boku tych krajów.

– Właściwie czemu nie? To nasi sąsiedzi – powiedział w tym tygodniu agencji informacyjnej Interfax minister obrony Siergiej Szojgu. I zacytował znane rosyjskie przysłowie: „Sąsiadów się nie wybiera, więc lepiej żyć z nimi z zgodzie”.

Kim Dżong Un przejął władzę po ojcu Kim Dżong Ilu, który w 2011 r. zmarł na zawał serca. Przez pierwsze lata jego rządów zarówno Pekin, jak i Moskwa zgodnie wspierały sankcje ONZ, które miały zmusić Koreę Północną do porzucenia programu nuklearnego i budowy pocisków balistycznych.

To się zaczęło zmieniać w 2017 r., gdy po przeprowadzeniu ostatniej próby jądrowej Kim próbował poprawić stosunki z Pekinem i Moskwą. W 2019 r. dyktator pojechał pociągiem do Rosji na spotkanie z Władimirem Putinem. Było to po fiasku jego rozmów z Donaldem Trumpem, który rozmawiał z nim w cztery oczy, próbując namówić do denuklearyzacji.

Gdy w 2022 r. Putin najechał Ukrainę, Kim ujrzął w wojnie życiową szansę dla reżimu.

oczi



– Z moim drogim przyjacielem Władimirem Putinem omówiliśmy również kwestię budowy drugiej elektrowni jądrowej w Sinop – mówił po spotkaniu Erdogan.

Dla Turcji szczególnie ważny był temat utworzenia huba gazowego, swoistego centrum dystrybucji rosyjskiego gazu, tu jednak też zabrakło konkretów. Turecy dziennikarze sięgali również po inne, bliższe ludziom przykłady turecko-rosyjskiej przyjaźni. Choćby to – przypomniał to zresztą w poniedziałek sam Putin – że gdy latem Turcję nawiedziły niszczyciel-

skie pożary, Rosja natychmiast wysłała na pomoc dwa gaśnicze samoloty amfibie Be-200.

Turków do sympatii do Rosji przekonywać dziś zresztą nie trzeba. Kilka miesięcy temu zaskakująco duża grupa badanych wskazywała w sondażu, że Turcja powinna raczej trzymać się z Rosją, niż walczyć o akcesję do UE. Sam Erdogan aktualnie potrzebuje i Zachodu, i Wschodu, by wyprowadzić kraj z gospodarczej zapaści. A Putin chyba nie ma wyjścia. Prócz Erdogana mało kto z nim rozmawia. ●

• **Władimir Putin i Recep Tayyip Erdogan w poniedziałek w Soczi**

FOT. SERGEI KARPUK-HIN/AP / AP

USA ostrzegają przed zmianą dyrektora

W mediach pojawiły się doniesienia, że prawicowy rząd Izraela chce usunąć Daniego Dajana ze stanowiska dyrektora Instytutu Pamięci Męczenników i Bohaterów Holocaustu Yad Vashem, by zastąpić go nominatem politycznym Likudu.

„Stany Zjednoczone doceniają kluczową pracę Yad Vashem i kierownictwa jego dyrektora, gdy wspólnie pracujemy nad edukacją, pamięcią o Holocaustzie i badaniami naukowymi. Utrzymanie niezależności takich instytucji na całym świecie jest kluczowe, ponieważ stoimy w obliczu prób zniekształcania/zaprzeczania faktom o Holocaustzie” – napisała na X (dawniej Twitter) Ellen Germain, specjalna wysłanniczka USA do spraw Holocaustu w Departamencie Stanu.

„Times of Israel” pisze, że tweet wydaje się potwierdzać doniesienia o próbach usunięcia Dajana ze stanowiska i wyznaczenia w jego miejsce nominata politycznego.

Dajan był konsulem generalnym Izraela w Nowym Jorku. Pełnił również funkcję przewodniczącego Rady Jesza, grupy politycznej reprezentującej interesy osadników izraelskich na okupowanym Zachodnim Brzegu Jordanu.

Kandydował do Knesetu z listy opozycyjnej partii Nowa Nadzieja Gideona Sa’ara, ale nie udało mu się zdobyć mandatu.

Został mianowany szefem Yad Vashem w 2021 r. przez rząd ówczesnego premiera Naftalego Bennetta.

Według doniesień hebrajskojęzycznych mediów na usunięcie Dajana nalega minister edukacji Joaw Kisz z rządzącej partii Likud. Kisz wysłał list, w którym oskarża go o złe zarządzanie w Muzeum Holocaustu.

Premier Benjamin Netanjahu i Kisz podobno mają nadzieję zastąpić Dajana lobbystką i polityczką Keren Barak, była posłanką ich partii Likud.

Media wiążą zakusy na dyrektora z tym, że w kwietniu, w Dzień Pamięci o Holocaustzie, do muzeum zaproszono piosenkarkę Keren Peles, która wypowiadała się przeciwko polityce rządu i występowała podczas protestów przeciwko reformie sądownictwa. Miało to rozgniewać żonę Netanjahu, Sarę.

Dajan odrzucił zarzuty Kisz a i zagroził skierowaniem sprawy do niezależnego prokuratora generalnego. ●

Robert Stefanicki

Media wiążą zakusy na dyrektora z tym, że w kwietniu, w Dzień Pamięci o Holocaustzie, do muzeum zaproszono piosenkarkę Keren Peles, która wypowiadała się przeciwko polityce rządu

W czerwcu tego roku, z okazji święta Federacji Rosyjskiej, zapewnił pana na Kremlu o swoim pełnym wsparciu dla inwazji, obiecując, że zamierza „ręka w rękę budować z nim silny kraj”.

Jeśli nie liczyć samej Rosji, Korea Północna jest też jedynym państwem na świecie, które uznało niepodległość prorosyjskich enklaw w Donbasie – samozwańczych republik ludowych: Donieckiej i Ługańskiej.

Oprócz współpracy wojskowej Rosja i Korea Północna zacieśniają też ostatnio więzy gospodarcze. W tym roku wznowiły połączenia kolejowe zawieszone na czas pandemii COVID-19. Wznowiono też dostawy rosyjskiej ropy przerwane do 2020 r. – podaje ONZ. I choć to Chiny pozostają głównym partnerem handlowym Korei, to od Rosji kupuje ona więcej ropy.

Moskwa odpiera zarzuty o łamaniu międzynarodowych sankcji, ale rosyjskie zbiornikowce raz po raz są oskarżane o pomoc w przekraczaniu limitu na eksport ropy do Korei.

Poza tym mimo międzynarodowego zakazu zatrudniania robotników z Korei Północnej w Rosji pracują ich nadal tysiące. A rozważa się zwerbowanie 20-50 tys. ko-

lejnych, głównie do wyrębu lasów syberyjskich. O ściągnięciu tanich i pracowitych Koreańczyków do powojennej odbudowy myślą też rosyjskie władze okupacyjne na terenach odebranych Ukrainie.

Z powodu przedłużającej się wojny Putin przestał patrzeć na byłego „klienta radzieckiego” z góry. Nawiazał z Pjongjan-

giem relacje na wysokim szczeblu, co do niedawna było nie do pomyślenia.

W lipcu min. Szojgu złożył wizytę w Korei Północnej. Kim Dzong Un oprowadził go po wiodących zakładach wojskowych, produkujących przede wszystkim amunicję i pociski przeciwczołgowe. ●

Maria Kruczkowska

3 września 2023 roku odszedł nasz Przyjaciel



Prof. dr hab.

Marek Wilczyński

Badacz późnego antyku, był autorem licznych znaczących pozycji naukowych i wychowawcą wielu młodych adeptów historii starożytnej. Aktywny członek Polskiego Towarzystwa Historycznego, pełnił różne funkcje zarówno w Oddziale krakowskim, jak i we władzach centralnych Towarzystwa, przez wiele lat prowadząc Komisję Rewizyjną. Z wielkim smutkiem żegnamy, naszego znakomitego Kolegę i Przyjaciela. Wpisał się na trwale w dzieje naszego Towarzystwa.

*Prezes i Zarząd Główny
Polskiego Towarzystwa Historycznego*

www.nekrologi.wyborcza.pl/34272982

Pani

Dr hab. Annie Młynarskiej-Sobaczewskiej

prof. INP PAN,
Członkini Rady Naukowej INP PAN i pracownikowi Instytutu,



składamy wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Matki

*Dyrekcja, Rada Naukowa i pracownicy
Instytutu Nauk Prawnych PAN*

34272973

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o odejściu

*Prof. dr hab. n. med.
Bożeny Chodynickiej*

wybitnego polskiego dermatologa i wenerologa
wieloletniej Kierownik Kliniki Dermatologii i Wenerologii w Białymstoku
byłej Przewodniczącej Sekcji Wenerologicznej
Polskiego Towarzystwa Dermatologicznego
byłej Konsultant Krajowej w dziedzinie dermatologii i wenerologii

składamy wyrazy głębokiego współczucia

Rodzinie i Bliskim

*w imieniu Polskiego Towarzystwa Dermatologicznego
Prof. dr hab. Jacek Szepletowski
Prezes ZG PTD*



www.nekrologi.wyborcza.pl/34272988

– Mama, miałam wypadek, potrafiłam kobietę w ciąży na pasach. Straciła dziecko, jej stan jest krytyczny – usłyszała Zofia w słuchawce zapłakany głos córki. Po paru tygodniach od zdarzenia głos Zofii wciąż drży, gdy opowiada o „najgorszym dniu jej życia”.

– Zawołałam męża, włączyłam głośno mówiący, pytam, co się stało. Głos powtarza to samo.

– Gdzie jesteś?

– W komendzie na Żytniej. Ile pieniędzy macie w domu?

– W domu nie mamy.

– A w ogóle ile macie? Potrzebuję na kację, żebym wyszła przed sprawą.

– A ile potrzeba?

– 200 tysięcy.

– Mamy na lokacie, to trochę potrwa.

– Jestem na przesłuchaniu, nie dzwońcie do mnie, ja się odezwę – mówi głos w słuchawce i kończy rozmowę.

Brzmi to jak typowy przekręt na wnuczka. Zofia go знаła, nieraz na telefon stacjonarny dzwonili do niej oszuści usiłujący wyłudzić pieniądze. Ale tym razem głos w słuchawce był identyczny jak głos jej córki Karoliny, jedynaczki. Kto by w to więc nie uwierzył?

– Żadna lampka się nam nie zapaliła. Nogi się uginają, logika się wyłącza – mówi zawstydzona Zofia. – Gdybyśmy mieli w domu pieniądze, a głos, przecież mojej własnej córki, kazałby je wyrzucić przez okno, tobyśmy wyrzucili.

Rodzice Karoliny pojechali do banku. Widząc zapłakanych starszych ludzi, przekonanych, że dziecko miało wypadek, pracownice próbowały ich przekonywać, że to oszustwo. W końcu zgodziły się wypłacić 30 tys., tłumacząc, że zamiar podjęcia większej kwoty trzeba anonować z wyprzedzeniem. Na szczęście prosto z banku rodzice pojechali do wskazanego w telefonie posterunku policji. Gdyby wrócili do domu, oszuści przysłaliby po pieniądze „policyjnego kuriera”.

Nie wierz w głos własnej córki

W komendzie funkcjonariusze uspokoili, że nie było żadnego wypadku, i zadzwonili na telefon Karoliny. Powiedzieli Zofii, że mają mnóstwo takich zgłoszeń i każdy przysięga, że słyszał głos bliskiego. O podrabianiu głosu nie słyszeli. Przekonywali, że starsi ludzie ulegli sugestii.

Często rzeczywiście tak bywa – nawet Zofia po czasie zastanawia się, czy nie uległa „hipnozie”. Jednak deepfejk audio jest realnym problemem. I stosunkowo nowym. Media i instytucje w Stanach Zjednoczonych jako pierwsze zaczynają szerzej donosić o nim od początku tego roku.

„To nie jest już pomysł z filmu science fiction, to się dzieje tu i teraz” – napisała w marcu amerykańska Federalna Komisja Handlu w ostrzeżeniu dla konsumentów. „Oszust może wykorzystać sztuczną inteligencję do sklonowania głosu bliskiej osoby. Jedyne, czego potrzebuje, to krótki klip audio z głosem członka twojej rodziny, który może uzyskać z treści opublikowanych w internecie, oraz program do klonowania głosu. Kiedy oszust do ciebie zadzwoni, będzie brzmiał zupełnie jak twoja ukochana osoba”.

Dostępny dla każdego Instant Voice Cloning potrzebuje minuty nagrania, żeby stworzyć głosowego deepfejka. Nowszemu VALL-E Microsoftu wystarczą trzy sekundy. Operator wystukuje na klawiaturze tekst, emulator „mówi” głosem syna, córki, matki, ciotki czy dziadka w czasie rzeczywistym.

Ostrzeż rodzi

Skąd oszuści mieli próbkę głosu Karoliny? Kobieta pracuje jako tłumaczka, w sieci dostępne są wywiady z nią. Dane tłumaczy przysięgłych – z adresem i numerem telefonu – dostępne są w państwowej, publicznej bazie. Tak się składa, że Karolina ma tam podany adres rodziców.

Dane teleadresowe można też wyszukać w rejestrze firm KRS, w mediach społecznościowych albo w bazach danych operatorów komórkowych, jeśli klient zgodził się je upublicznić. I oczywiście w książkach telefonicznych – nie są wydawane już od wielu



• Głosowe deepfejk były już wielokrotnie wykorzystywane w USA i Europie do popełniania przestępstw

FOT. SHUTTERSTOCK

Sztuczny głos wyłudza pieniądze

Jest nowa metoda oszustów łowiących „na wnuczka”. Teraz osoby korzystające ze sztucznej inteligencji podszywają się pod głos córki, syna, wnuczka czy matki. – Wobec takiego oszustwa jesteśmy bezbronni – mówi nam ofiara nowej metody wyłudzenia pieniędzy.

Robert Stefanicki

lat, ale według policji oszuści skupują stare egzemplarze.

Statystyki nie pokazują skali problemu. Karolina umieściła ostrzeżenie na lokalnej grupie facebookowej. Zaraz pojawiło się dużo wpisów innych użytkowników, że też mieli takie historie. Ale nikomu wcześniej nie mówili.

– Panuje zmowa milczenia, bo ludziom jest głupio, że dali się wykorzystać i pomylili głos w telefonie z głosem własnego dziecka – mówi Karolina. – To jak z nadużyciami seksualnymi. Ludzie obawiają się, że zostaną napiętnowani, ale jak zacząć mówić, to okazuje się, że wiele osób miało z tym do czynienia.

– Wobec takiego oszustwa jesteśmy bezbronni, bo ewolucja nas nie przygotowała, że można podrobić głos bliskiego. Gdy słyszemy płaczące dziecko, budzi się w nas instynkt przetrwania – dodaje Karolina.

Deepfejk ma już skalę masową

Naukowcy z University College London sprawdzili, czy ludzie potrafią odróżnić dźwięk generowany przez sztuczną inteligencję od dźwięku organicznego. Uczestnicy ekspe-

rymentu byli w stanie rozpoznać fałszywą mowę jedynie w 73 proc. przypadków, a po przeszkoleniu wyniki poprawiły się nieznacznie. Ale wynik tego badania nie odpowiada rzeczywistości, bo uczestnicy przecież wiedzieli, że mogą usłyszeć głos wygenerowany komputerowo, nie działali w sytuacji stresowej, ponadto próbki wykorzystane w badaniu zostały utworzone przy użyciu starych algorytmów.

Głosowe deepfejk były już wielokrotnie wykorzystywane w USA i Europie do popeł-

niania przestępstw. W 2019 r. brytyjska firma energetyczna straciła ponad 200 tys. funtów, gdy oszust zadzwonił do dyrektora generalnego, udając, że jest szefem spółki matki tej organizacji z siedzibą w Niemczech, i zażądał wykonania przelewu. Jak donosił wówczas „The Wall Street Journal”, program generujący uchwycił niemiecki akcent szefa i melodię jego głosu.

Nowinką, również w Polsce, jest weryfikacja tożsamości klientów za pomocą głosu przez banki. To potencjalna bonanza dla oszustów. Jednak banki stać na stosowanie programów, które pozwalają wykryć, że mowa jest generowana maszynowo. „Babcia” jest bezbronna.

Jak się bronić? „Nie ufaj głosowi. Zadzwoni do osoby, która rzekomo się z tobą kontaktowała, i zweryfikuj historię. Użyj numeru telefonu, o którym wiesz, że należy do niej. Jeśli nie możesz tego zrobić sam, spróbuj skontaktować się z nią za pośrednictwem innego członka rodziny lub jego znajomych” – radzi Federalna Komisja Handlu.

Trzeba pamiętać, że technologia pozwala teraz podszyć się pod numery telefonów rodziny i przyjaciół – wyświetli się nam znany numer, chociaż w rzeczywistości połączenie będzie realizowane z innego. Warto też wiedzieć, że na starych centralkach odłożenie słuchawki przez odbiorcę połączenia nie powoduje rozłączenia, więc próba zadzwonienia z tego samego aparatu np. na policję może skutkować ponownym połączeniem z oszustami. Zawsze należy dzwonić z telefonu komórkowego.

Deepfejk audio mogą mieć konsekwencje polityczne i międzynarodowe. W zeszłym roku ukraiński wywiad wojskowy HUR udaremnił prowokację, w której rosyjskie służby specjalne, dzwoniąc do szefa tureckiej firmy produkującej drony Bayraktar, podszywały się pod premiera Ukrainy Denysa Szmyhala.

Prezydent Andrzej Duda jesienią dał się nabrać rosyjskim pranksterom, udającym Emmanuela Macrona, następnym razem mogą to być macherzy od klonowania głosu.

Technika ta może służyć też całkiem niewinnym celom. Czeskie radio publiczne nadaje codziennie w odcinkach autobiografię piosenkarza Karela Gotta, której fragmenty czyta wygenerowany przez sztuczną inteligencję głos artysty. ●

Imiona ofiar oszustwa zostały zmienione

Skąd oszuści mieli próbkę głosu Karoliny? Kobieta pracuje jako tłumaczka, w sieci dostępne są wywiady z nią

PGE odwołuje zieloną strategię

Zarząd PGE złożył samokrytykę i uchylił przyjętą tydzień temu zieloną strategię spółki. Jak podano, decyzja spowodowana jest koniecznością zakończenia procesu powstania Narodowej Agencji Bezpieczeństwa Energetycznego.

Ireneusz Sudak

Zgodnie z zasadą, że zgoda buduje, prezes PGE Wojciech Dąbrowski jednak nie został na 41 dni przed wyborami parlamentarnymi odwołany ze stanowiska.

Szkody wizerunkowe mogłyby być większe niż potencjalne korzyści, czyli udobruchanie niektórych górniczych związków zawodowych. Zarząd PGE musiał jednak wycofać się z ogłoszonej tydzień temu przy udziale czterech wiceministrów zielonej strategii.

Górnicy „nic nie zrozumieli”

29 sierpnia media były pod wrażeniem – to przykład bardzo ambitnej transformacji i jedna z najbardziej radykalnych zielonych strategii wśród wszystkich dużych europejskich koncernów energetycznych.

- PGE przewidywało m.in.:
- sprzedaż 100 proc. czystej energii dla klientów;
 - osiągnięcie poziomu zero emisji netto (czyli potocznie pełnej neutralności dla klimatu) w 2040 r.;
 - odejście od spalania węgla potrzebnego do ogrzewania mieszkań już w 2030 r., czyli 10 lat wcześniej niż w poprzedniej strategii.

Jednym słowem, należałoby tym planom przyklasnąć, bo są zwiastunem odejścia Polski od węgla w dużo szybszym tempie, niż zakłada ją rządowe plany. Chodzi głównie o politykę energetyczną Polski do 2040 r., która zakłada udział węgla w miksie energetycznym (to suma wszystkich źródeł, z jakich pochodzi energia w gospodarce) w 2040 r. na poziomie 11-28 proc. A w scenariuszu korporacyjnym PGE dla klientów jest to 0 proc.

Szybsze odejście od węgla nie spodobało się górnikom. Związek zawodowy Sierpień '80 podniósł larum i zażądał w liście do premiera Mateusza Morawieckiego dymisji prezesa PGE. Z kolei związkowcy z „Solidarności” zrzeszonej wokół PGE napisali list do prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego w obronie Wojciecha Dąbrowskiego.

Wielu komentatorów i analityków giełdowych dziwiło się oburzeniu górników w kontekście strategii PGE, bo ich prawa, przywileje i obietnica działania ostatniej kopalni są zapisane w umowie społecznej, zgodnie z którą wygaszanie górnictwa ma trwać aż do 2050 r. Diagnozowali, że oburzenie górników miało się brać „z braku zrozu-

mienia” zasad transformacji, a dokładniej tego, że według rządowych planów sektor górnictwa ma być utrzymywany w ramach nowej spółki Narodowej Agencji Bezpieczeństwa Energetycznego.

Tyle że NABE nie ma i nie wiadomo, czy będzie. Górnicy szybko to wypunktowali.

PGE zazieleni się za nasze pieniądze

Gazeta.pl i „Rzeczpospolita” podały w piątek, 1 września, że w poniedziałek prezes PGE ma zostać odwołany. Jednak żeby nie otwierać nowych pól konfliktu, prezes ostatecznie został na stanowisku, ale... sama spółka musiała się wycofać rakiem z zielonej strategii.

W opublikowanym przez PGE komunikacie czytamy, że aktualizacja strategii jest ściśle powiązana z powstaniem NABE.

To spółka, do której mają trafić kopalnie węgla i elektrownie węglowe produkujące prąd (ale nie ciepło), należące teraz do koncernów energetycznych. Powstanie NABE jest jednak opóźnione co najmniej o rok i wiadomo, że w tej kadencji parlamentu taka spółka nie powstanie.

„Zgodnie z rządowym programem do Narodowej Agencji Bezpieczeństwa Energetycznego przeniesione zostaną wszystkie aktywa węglowe spółek energetycznych. Dzięki temu elektrownie konwencjonalne będą mogły przez kolejne 20-30 lat funkcjonować, odbierać polski węgiel i gwarantować bezpieczeństwo dostaw energii elektrycznej. Ponadto NABE pozwoli spółkom energetycznym zwiększyć inwestycje w zieloną energię, tak aby przeprowadzić w Polsce sprawiedliwą transformację energetyczną, rozłożoną w czasie i z poszanowaniem interesów pracowników” – brzmi poniedziałkowy komunikat PGE.

Żeby mieć górników i energetyków po swojej stronie, rząd zakłada, że ci, którzy przejdą do NABE, dostaną 8 tys. zł brutto premii, obietnicę corocznych podwyżek, dziesięcioletnią gwarancję zatrudnienia i opcję przejścia na emeryturę w wieku 41 lat. Z różnego rodzaju uchwalonych przywilejów skorzysta nawet 23 tys. osób. Koszt wszystkich zmian to 1,3 mld zł do 2033 r. Przepisy mają jednak obowiązywać do 2053 r. – ich łączny koszt jest nieznany. Pieniądze będą pochodzić z podatków.

Kto kupi prąd z węgla?

Na papierze taki plan wygląda dobrze: będzie NABE, czyli aktywa węglowe, które będą chronione i będą działać do 2050 r., a PGE – zgodnie

z wymogami unijnej polityki klimatycznej – równolegle będzie sprzedawać zielony prąd i zielone ciepło.

Czy jest to wykonalne? Niezależni eksperci mówią, że się nie da. Wydobycie krajowego węgla spada, popyt na niego maleje, a w portach i na placach elektrowni zwały węgla są największe od dwóch lat. Utrzymywanie kopalni do 2050 r. to fikcja i anulowana właśnie zielona strategia PGE dobrze to pokazuje.

PGE chciało w 2040 r. sprzedawać 5,5 mln swoich klientów łącznie zielony prąd w sytuacji, w której równolegle kopalnie w Polsce pracują, a elektrownie produkują prąd z węgla. Jednocześnie PGE już samo nie produkowałoby prądu, ale kupowałoby go na rynku. Z deklaracji wynika, że nie kupowałoby go jednak od NABE, a przynajmniej nie po 2040 r.

Kto wtedy kupi prąd od NABE, skoro PGE i inne grupy energetyczne deklarują, że będą dostarczać zielony prąd? Jak wytłumaczyć górnikom, że PGE (nie NABE) przestaje kupować węgiel do ciepłowni o 10 lat wcześniej, bo już w 2030 r., niż przewidywały wcześniejsze plany? Miejsce NABE na rynku energii i sposób kształtowania cen pozostają zagadką, na co zwracał nam uwagę były prezes PGE Krzysztof Kilian.

To wszystko wskazuje na to, że nie da się w polskich warunkach rozdzielić funkcjonowania NABE i koncernów energetycznych, co górnicy od razu wyczuli. ●

OGŁOSZENIA



**PREZYDENT MIASTA
BOLESŁAWIEC**

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA PREZYDENTA MIASTA BOLESŁAWIEC Z DNIA 31 SIERPNIA 2023 R.

w sprawie I przetargu ustnego nieograniczonego

na sprzedaż nieruchomości niezabudowanych, oznaczonych jako działki o numerach: 1216/1, 1216/2, 1216/3, 1216/4, 1216/5, 1216/16, 1216/18, 1216/19, 1216/20, 1216/21 oraz 1216/17, stanowiących własność Gminy Miejskiej Bolesławiec, położone w Bolesławcu w obrębie 0007 miasta Bolesławiec – z przeznaczeniem pod zabudowę jednorodzinną.

POZYCJA 1												
Oznaczenie nieruchomości wg katastru nieruchomości	Nr działki	1216/1	1216/2	1216/3	1216/4	1216/5	1216/16	1216/18	1216/19	1216/20	1216/21	1216/17
	Powierzchnia (ha)	0,2673	0,0770	0,0770	0,0718	0,0729	0,0704	0,0864	0,0817	0,0822	0,0794	0,1287
	Rodzaj użytku gruntowego wg ewidencji gruntów	Grunty orne (RV) Zurbanizowane tereny niezabudowane lub w trakcie zabudowy (Bp)					Grunty orne (RV)					
	Położenie	ul. Ptasia, obręb:0007 – Bolesławiec-7										
Oznaczenie nieruchomości wg księgi wieczystej	JG1B/00014344/4 W dziale I-SP wpisane są uprawnienia ze służebności gruntowych oraz w dziale-III wpisane są służebności gruntowe, przy czym żadne z nich swoim zakresem wykonywania nie obejmują działek o numerach 1216/1, 1216/2, 1216/3, 1216/4, 1216/5, 1216/16, 1216/18, 1216/19, 1216/20, 1216/21.											JG1B/00055733/7 – bez obciążeń na rzecz osób trzecich
Cena wywoławcza do I przetargu	2.799.316,00 zł brutto Na cenę składają się: – cena działki nr 1216/1 co stanowi 25,01% ceny wywoławczej, – cena działki nr 1216/2 co stanowi 7,50% ceny wywoławczej, – cena działki nr 1216/3 co stanowi 7,14% ceny wywoławczej, – cena działki nr 1216/4 co stanowi 6,97% ceny wywoławczej, W cenę gruntu wliczony jest należny podatek od towarów i usług według obowiązującej stawki podatku VAT. Cena osiągnięta w przetargu, płatna będzie w całości przed zawarciem umowy notarialnej.											– cena działki nr 1216/5 co stanowi 6,36% ceny wywoławczej, – cena działki nr 1216/16 co stanowi 6,57% ceny wywoławczej, – cena działki nr 1216/18 co stanowi 8,04% ceny wywoławczej, – cena działki nr 1216/19 co stanowi 7,57% ceny wywoławczej, – cena działki nr 1216/20 co stanowi 7,97% ceny wywoławczej, – cena działki nr 1216/21 co stanowi 7,68% ceny wywoławczej, – cena działki nr 1216/17 co stanowi 9,19% ceny wywoławczej.
Wysokość wadium (stanowiące do 20% ceny wywoławczej) (zł)	500.000,00 zł											

Termin i miejsce przetargu: **10 listopada 2023r. godz. 12.00 siedziba Urzędu Miasta Bolesławiec, Pl. Piłsudskiego nr 1 (biurowiec, IV piętro, sala 412).**

Wadium na poszczególne działki należy wnieść najpóźniej do dnia 06 listopada 2023r. – na rachunek bankowy Urzędu Miasta Bolesławiec: PKO Bank Polski S.A.O/Bolesławiec numer: **04 1020 2137 0000 9402 0046 4271**. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.

Przed przystąpieniem do przetargu należy zapoznać się z ogłoszeniem o przetargu, warunkami przetargu oraz przedmiotem przetargu.

Zastrzega się prawo odwołania przetargu z ważnych przyczyn.

Pełna treść ogłoszenia o przetargu dostępna jest w Wydziale Mienia i Gospodarki Przestrzennej Urzędu Miasta Bolesławiec – „biurowiec” I piętro, pokój 108, (tel. 75 645 65 15) oraz na stronie internetowej UM Bolesławiec www.boleslawiec.eu przetargi.

JP/JP

Bolesławiec, dnia 31 sierpnia 2023r.

OGŁOSZENIE 34273066

OGŁOSZENIE O SPRZEDAŻY NIERUCHOMOŚCI

Sylwester Zięciak – Syndyk masy upadłości TM GROUP Sp. z o.o. z s. 85-426 Bydgoszcz, ul. Broniewskiego 12 zaprasza do składania ofert na zakup nieruchomości – prawa użytkowania wieczystego gruntu wraz z prawem własności obiektów budowlanych stanowiących odrębny przedmiot własności części nieruchomości stanowiącej działki ew. o nr. 85/12 i nr. 85/13, położone w ramach obrębu 0110 w Bydgoszczy, przy ul. Garbary 2D i 2E, dla której Sąd Rejonowy w Bydgoszczy X Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą KW Nr BY1B/00068002/5. Działka o nr. 85/12 o powierzchni 1.294 m² zabudowana jest dwukondygnacyjnym, podpiwniczonym budynkiem Willa Ludwika Buchholza wpisanym do rejestru budynków pod nr A/442/1 o powierzchni użytkowej ok. 923,82 m². Działka o nr. 85/13 o powierzchni 1.049 m² zabudowana parterowym budynkiem laboratoryjnym o powierzchni użytkowej 192,46 m².

Cena wywoławcza przedmiotu sprzedaży wynosi 2.593.350,00 zł netto.

Termin składania ofert upływa w dniu 3 października 2023 r.

Otwarcie i rozpoznanie ofert odbędzie się w dniu 4 października 2023 r. o godz. 11:00 w Kancelarii Doradcy Restrukturyzacyjnego w Toruniu, przy ul. Warszawskiej 6/5.

Z opisem i oszacowaniem przedmiotu sprzedaży oraz regulaminem sprzedaży można zapoznać się po uprzednim uzgodnieniu terminu (tel. 56 664 09 40) w Kancelarii Doradcy Restrukturyzacyjnego od poniedziałku do piątku w godz. od 10:00 do 16:00.

Ogłędziny nieruchomości można dokonać po wcześniejszym telefonicznym ustaleniu terminu.

Regulamin sprzedaży i opis i oszacowanie przedmiotu sprzedaży został zamieszczony także na stronie internetowej syndyka: www.zieciak.com.pl.

OGŁOSZENIE 34272710

Naczelnik Urzędu Skarbowego w Wołominie

podaje do publicznej wiadomości, że **10 stycznia 2024 roku o godz. 10⁰⁰** w siedzibie Urzędu Skarbowego w Wołominie pokój 213 odbędzie się **pierwsza licytacja publiczna**

1/2 udziału we współwłasności w zabudowanej budynkiem mieszkalnym jednorodzinnym nieruchomości stanowiącej działkę ewidencyjną nr 46/1 o obszarze 0,0782 ha, położoną w obrębie 18 w Wołominie przy ulicy Średniej 14, należącej do Pana Jarosława Taleckiego.

Nieruchomość posiada uregulowany stan prawny w księdze wieczystej o numerze WAT1W/00001732/9 prowadzonej przez Sąd Rejonowy w Wołominie.

Wartość szacunkowa 1/2 udziału współwłasności w zabudowanej nieruchomości – 485.400,00 zł

Cena wywołania w pierwszej licytacji wynosi trzy czwarte wartości oszacowania i stanowi kwotę 364.050,00 zł brutto (słownie: trzysta sześćdziesiąt cztery tysiące, pięćdziesiąt złotych).

Warunkiem udziału w licytacji jest złożenie wadium w wysokości 1/10 sumy oszacowania, to jest 48.540,00 zł. Wadium winno być złożone w gotówce albo w postaci czeku potwierdzonego wystawionego na organ egzekucyjny. Jest to warunek konieczny do dopuszczenia uczestnika do licytacji.

Organ egzekucyjny zastrzega sobie prawo odwołania licytacji bez podania przyczyny.

OGŁOSZENIE 34272720

PREZYDENT MIASTA BĘDZINA

O G Ł A S Z A

II przetarg pisemny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości niezabudowanej, stanowiącej własność Gminy Będzin, położonej przy ul. Brzozowickiej oznaczonej numerami ewidencyjnymi działek 6/2 karta mapy 9 obręb Będzin i 83/6 karta mapy 6 obręb Będzin stanowiącymi całość gospodarczą o powierzchni łącznej 40 ha 5976 m².

Dla nieruchomości prowadzone są księgi wieczyste:

KA1B/00022871/9 – działka nr 6/2

KA1B/00059949/5 – działka nr 83/6

W/w działki – przy umowie sprzedaży – zostaną odłączone z dotychczasowych ksiąg wieczystych i zostanie dla nich założona jedna księga wieczysta.

W wyżej wymienionych księgach wieczystych brak wpisów obciążeń dla nieruchomości.

Nieruchomość nie jest przedmiotem zobowiązań.

Przez nieruchomość przebiega gazociąg (wzdłuż południowej granicy nieruchomości), dla którego nie została ustanowiona służebność przesyłu.

Ustalenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla przedmiotowej nieruchomości przestają obowiązywać. Do czasu sporządzenia nowego planu zagospodarowania przestrzennego lub podjęcia uchwały Rady Miejskiej Będzina o przystąpieniu do sporządzenia planu, zagospodarowanie terenu polegające na budowie obiektów lub wykonaniu innych robót budowlanych będzie wymagało ustalenia – w drodze decyzji Prezydenta Miasta Będzina – warunków zabudowy lub lokalizacji inwestycji.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi – 20.510.000,00 zł zw. z VAT

Cena sprzedaży nieruchomości płatna jest przez jej nabywcę przed zawarciem umowy sprzedaży nieruchomości.

Nabywca nieruchomości ponosi koszty opłat notarialnych i sądowych związanych z nabyciem nieruchomości.

Wadium uprawniające do uczestnictwa w przetargu wnoszone w pieniądzu wynosi 1.030.000 PLN.

Część jawna przetargu odbędzie się w dniu 9 listopada 2023 o godz. 10.00 w siedzibie Urzędu Miejskiego w Będzinie ulica 11 Listopada 20, sala 101 (I piętro).

OSOBY ZAINTERESOWANE UCZESTNICTWEM W POWYŻSZYM PRZETARGU WINNY:

– zapoznać się z regulaminem przetargowym, zawierającymi m. in. szczegóły dotyczące wymaganej zawartości oferty oraz szczegóły związane z zagospodarowaniem nieruchomości dostępnym w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miejskiego w Będzinie ul.11 Listopada 20, pokój 107 I piętro oraz na stronie [bip.bedzin](#),

– najpóźniej do dnia 6 listopada 2023 roku wpłacić wadium w wysokości 1.030.000 PLN na konto depozytowe Urzędu Miejskiego w Będzinie Wydziału Księgowo – Budżetowego w ING Banku Śląskim S.A. Oddział w Będzinie Nr 44 1050 1142 1000 0023 0074 0087. Wymagane jest aby w podanym terminie wadium znajdowało się na koncie organizatora przetargu,

– najpóźniej do dnia 6 listopada 2023 roku do godz. 16.00 złożyć ofertę przetargową. Ofertę sporządzoną w języku polskim, w zamkniętej kopercie, opisaną „II przetarg na sprzedaż nieruchomości położonej w Będzinie przy ul. Brzozowickiej” należy złożyć w Urzędzie Miejskim w Będzinie przy ulicy 11 Listopada 20 w sekretariacie Prezydenta Miasta (I piętro).

***Uwaga!* Oferty, których zawartość nie będzie zgodna z wymogami organizatora przetargu, a także te które złożone zostaną po terminie nie zostaną zakwalifikowane do niejawnej części przetargu.**

W przypadku nie przystąpienia przez osoby wygrywające przetarg do notarialnej umowy zbycia nieruchomości w terminie ustalonym przez zbywającego, Prezydent Miasta Będzina może odstąpić od zawarcia umowy notarialnej, a wpłacone wadium nie będzie podlegać zwrotowi.

Wszelkich informacji dotyczących przetargów udziela Wydział Gospodarki Nieruchomościami w Urzędzie Miejskim w Będzinie telefon 32 267 91 50.

Prezydent Miasta Będzina zastrzega sobie prawo zamknięcia przetargu bez wybrania którejkolwiek z ofert.

34272931.n

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy w Jeleniej Górze Wydział I Cywilny w sprawie o sygn. akt **I Ns 647/23** z wniosku Wspólnoty Mieszkaniowej ul. Staromiejska 10 w Jeleniej Górze z udziałem Gminy Jelenia Góra

wzywa spadkobierców Mariusza Tabat ostatnio stale zamieszkałego w Jeleniej Górze, zmarłego 26 stycznia 2023 r. w Jeleniej Górze, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ogłoszenia, zgłosili i udowodnili swoje prawa do spadku,

gdyż w przeciwnym razie mogą być pominieci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34272887.n

W Sądzie Rejonowym Gdańsk-Południe w Gdańsku toczy się pod sygn. XII Ns 1189/19 postępowanie w sprawie z wniosku Mikołowskiego Banku Spółdzielczego w Mikołowie o

STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po Januszu Tadeuszu Millerze, zmarłym w dniu 2 kwietnia 2017 r. w Gdańsku, ostatnio stale zamieszkałym w Gdańsku przy ul. Pastoriusza 14/6.

Sąd wzywa spadkobierców Janusza Tadeusza Millera, aby w ciągu 3 miesięcy od dnia publikacji ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominieci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34273020.n

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Opolu pod sygnaturą akt **I Ns 543/22** toczy się postępowanie z wniosku Krzysztofa Orlika o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie własności nieruchomości niezabudowanej gruntowej położonej w Prószkowie, obręb ew. 0110 Prószków, składającej się z działek o nr. ew. 310 (o pow. 0,568 ha) oraz 410 (o pow. 1,590 ha), dla której to nieruchomości Sąd Rejonowy w Opolu VI Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą o nr. OP10/00068139/2. Nieruchomość ta aktualnie znajduje się w posiadaniu Krzysztofa Orlika, przy czym jako jej właściciel w rejestrze gruntów widnieje Franciszka Lempik. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie Rejonowym w Opolu i wykazali, że przysługują im prawa do opisanej wyżej nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie.

34273063.n

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Wieliczce, Wydziałem I Cywilnym do sygn. akt I Ns 828/22 z wniosku Haliny Modrzewskiej przy uczestnictwie Arkadiusza Modrzewskiego i innych toczy się postępowanie o zasiedzenie udziałów 1/2 części w nieruchomości położonej w Mietniowie stanowiącej **działkę nr 122, o powierzchni 0,0350 ha, objętej księgą wieczystą KRI1/00005704/8.**

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie **3 miesięcy** od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w tutejszym Sądzie i wykazali swoje prawa do wskazanych nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie będą pominieci w dalszym toku postępowania.

34272971.n

Syndyk Masy Upadłości w postępowaniu upadłościowym Hermes Energy Group S.A. w upadłości z siedzibą w Warszawie zaprasza do składania ofert na nabycie mienia wchodzącego w skład masy upadłości Hermes Energy Group w upadłości w postaci:

a) prawa własności nieruchomości gruntowej zabudowanej, położonej w województwie wielkopolskim, powiat jarociński, gmina Żerków, miejscowość Chrzan, stanowiącej działkę ewidencyjną nr 98, o powierzchni 3, 0800 ha, dla której Sąd Rejonowy w Jarocinie, V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą KW Nr KZ1J/00015662/3 wraz ze znajdującą się na tej nieruchomości nieużytkowaną instalacją skraplania gazu wraz z infrastrukturą towarzyszącą jak również znajdujących się na tej nieruchomości:

b) kontenerów biurowo-socjalnych

za łączną cenę nie niższą niż **2 300 000,00 zł** (słownie: *dwa miliony trzysta tysięcy złotych*) - cena nie zawiera podatku VAT ani podatku od czynności cywilnoprawnych.

Oferty należy składać w terminie do **5 października 2023 roku do godziny 15:00 na adres Kancelarii Doradcy Restrukturyzacyjnego Tycjana Saltarskiego: Aleja Komisji Edukacji Narodowej 55 lok. 27, 02-797 Warszawa**. Decydująca jest data wpływu oferty do Kancelarii Doradcy Restrukturyzacyjnego Tycjana Saltarskiego. Szczegółowe warunki sprzedaży zostały opublikowane na stronie internetowej Syndyka [www.saltarski.com](#). Wszelkie zapytania dotyczące przedmiotu i warunków sprzedaży, w tym dotyczące załączników do opublikowanych szczegółowych warunków sprzedaży przyjmowane są za pośrednictwem poczty elektronicznej na adres e-mail: [kancelaria@saltarski.com](#). Koszty zawarcia umowy sprzedaży ponosi w całości oferent. Niniejsze ogłoszenie jest wyłącznie informacją handlową i nie stanowi oferty w rozumieniu kodeksu cywilnego.

[www.infopublikator.pl](#)

34273112.n

W Sądzie Rejonowym Lublin-Zachód w Lublinie I Wydziale Cywilnym w sprawie I Ns 5/23 z wniosku **Anny Madei i Krzysztofa Wojcieszka toczy się postępowanie o stwierdzenie zasiedzenia udziałów w nieruchomości o powierzchni 0,1200 ha**, położonej w Lublinie przy ulicy Wyzwolenia 66, oznaczonej jako działka numer 122, jednostka ewidencyjna 066301_1 Lublin, obręb ewidencyjny 0011, Dziesiąta Wieś, arkusze 15, dla której nie jest prowadzona księga wieczysta. Sąd wzywa do udziału w sprawie w charakterze uczestników wszystkie osoby zainteresowane wynikiem tego postępowania, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili swoje prawa dotyczące nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie, jeżeli w terminie tym nikt się nie zgłosi albo zgłoszyszy się własności nie wykaże, Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.

34272883.n

Sygn. akt I Ns 456/22
Przed Sądem Rejonowym w Płocku toczy się postępowanie **z wniosku Krystyny Marii Fabisiak o nabycie przez wnioskodawczynię i jej męża Mieczysława Fabisiak w drodze zasiedzenia własności nieruchomości** położonej w Bodzanowie przy ul. Nadrzecznej 11, obręb ewidencyjny 0004 Bodzanów, oznaczonej jako działka o numerze ewidencyjnym 363, która nie ma urzędzonej księgi wieczystej. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 (trzech) miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Płocku – I Wydział Cywilny i wykazali swoje prawo do nieruchomości w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie jeśli zostanie udowodnione.

34272875.n

OGŁOSZENIE

Firma sceduje umowę najmu długoterminowego **samochodu**

TOYOTA Highlander 2,5 H.E-CVT AWD-I EXEC,
upływającą w dniu 21.09.2025

na warunkach uzgodnionych z firmą wynajmującą.
Przebieg 29 000 km, benzyna, kolor royal grey.

Miesięczny koszt najmu to 5.287 PLN,
a cena katalogowa pojazdu bez VAT to 237.317 PLN.

Szczegółowe informacje dostępne są pod nr telefonu: 664748171 lub adresem email: [biuro@agrainpex.pl](#).

34272788.n

Syg. akt I Ns 587/21

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy dla Warszawy-Śródmieścia w Warszawie, I Wydział Cywilny, w sprawie o sygn. akt **I Ns 587/21**, z wniosku Open Finance Wierzytelności Detalicznych Niestandaryzowanego Sekurytyzacyjnego Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego z siedzibą w Warszawie

o stwierdzenie nabycia spadku po Ryszardzie Andrzej Barbuzińskim, wzywa spadkobierców Ryszarda Andrzeja Barbuzińskiego, syna Rogera i Anny, zmarłego dnia 9 lipca 2020 r. w Warszawie, ostatnio stale zamieszkałego w Warszawie przy ul. Kruczej 23/31 m. 19,

aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominieci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34273108.n

S.M. „Batory-Wschód”,
02-591 Warszawa ul. Stefana Batorego 39,
ogłasza pisemny nieograniczony przetarg

na uzyskanie odrębnej własności lokalu mieszkalnego o pow. 28,50 m2 (1 pokój, przedpokój, kuchnia, łazienka z wc) położonego na XI p. w budynku przy ul. S. Batorego 27 (udział w nieruchomości wspólnej 285/71540).
Cena wywoławcza 432.726,00 zł. Wadium 21.636,30 zł powinno być wpłacone przelewem.

Oferty należy składać w biurze Spółdzielni do 20.09.2023 r., do godz. 15:00. Ze stanem lokalu oraz Regulaminem przetargu można się zapoznać w dniach 06-20.09.2023 r. Otwarcie ofert w dniu 21.09.2023 r. o godz. 12:00 w siedzibie Spółdzielni. Ogłoszenie o rozstrzygnięciu przetargu nastąpi w dniu 22.09.2023 r. Przetarg może być odwołany lub unieważniony bez podania przyczyn. Więcej informacji pod nr tel. 228259359 lub na stronie [www.batory-wschod.com.pl](#)

34273116.n

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA BURMISTRZA MIASTA BUKOWNO o drugich przetargach ustnych nieograniczonych

na sprzedaż nieruchomości stanowiących działki nr 605 o pow. 1,4559 ha oraz nr 607 o pow. 0,8910 ha, położonych w Bukownie, obręb ewidencyjny Wodąca.

- Drugi przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości stanowiącej działkę **nr 605** o pow. 1,4559 ha, ujawnionej w księdze wieczystej KR10/00042753/3 jako własność Gminy Bukowno, odbędzie się dnia **09.11.2023 r.** o godz. **10⁰⁰**, w siedzibie Urzędu Miejskiego w Bukownie przy ul. Kolejowej 16 (sala narad). Cena wywoławcza netto: **1 157 000,00 zł**. Wysokość wadium: **200 000,00 zł**.
- Drugi przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości stanowiącej działkę **nr 607** o pow. 0,8910 ha, ujawnionej w księdze wieczystej KR10/00042753/3 jako własność Gminy Bukowno, odbędzie się dnia **09.11.2023 r.** o godz. **10³⁰**, w siedzibie Urzędu Miejskiego w Bukownie przy ul. Kolejowej 16 (sala narad). Cena wywoławcza netto: **765 600,00 zł**. Wysokość wadium: **150 000,00 zł**.
- W ww. przetargach mogą wziąć udział osoby, które wpłacą wadium w pieniądzu, w wysokości odpowiedniej dla danej nieruchomości, w terminie **do dnia 03.11.2023 r.** na konto Urzędu Miejskiego w Bukownie nr 59 1240 4748 1111 0000 4874 8719 BANK PEKAO S.A. (decyduje data uznania rachunku bankowego Urzędu Miejskiego w Bukownie). Na wpłacie należy podać numer działki, której dotyczy wpłata.
- Cena uzyskana w przetargu zostanie powiększona o należny podatek VAT.
- Ogłoszenie o ww. przetargach zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miejskim w Bukownie, ul. Kolejowa 16, opublikowane w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie podmiotowej Urzędu Miejskiego w Bukownie i na stronie internetowej Urzędu Miejskiego w Bukownie [www.umbukowno.pl](#) oraz rozplakatowane na tablicach informacyjnych Miasta Bukowno.
- Ze stanem faktycznym i prawnym ww. nieruchomości oraz szczegółowymi warunkami przetargów zawartymi w Regulaminie przeprowadzenia ww. przetargów należy zapoznać się przed terminami przetargów w Referacie Gospodarki Przestrzennej, Nieruchomości i Budownictwa Urzędu Miejskiego w Bukownie przy ul. Kolejowej 16 (pok. nr 20) tel. 32 626 18 55, 32 626 18 48 oraz na stronie internetowej [www.umbukowno.pl](#) i w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie podmiotowej Urzędu Miejskiego w Bukownie.

34273009.n

Propozycje EMFA w sprawie mediów. Głos przeciw

POZORNA TROSKA

EMFA może się okazać potworkiem, który będzie się odbijał czkawką wszystkim, jeżeli przejdzie w obecnym kształcie.

ROZMOWA Z
DR MAŁGORZATĄ KOZAK
radczynią prawną, wykładowczynią na Uniwersytecie w Utrechcie, współorganizatorką konferencji „Power, Media Pluralism and Democracy”, która odbędzie się w listopadzie na UW

WALDEMAR PAŚ: Projekt europejskiego rozporządzenia European Media Freedom Act ma żarliwych zwolenników wśród polskich dziennikarzy. Pani zauważa w nim niebezpieczeństwa dla mediów.
MEC. DR MAŁGORZATA KOZAK: Cel jest słuszny, ale wbrew intencjom projektodawców rozporządzenie może się skierować przeciwko dobru, które ma chronić, czyli wolności mediów i prawu ich odbiorców do informacji niezależnej od władzy. EMFA może się okazać potworkiem, który będzie się odbijał czkawką wszystkim, jeżeli przejdzie w obecnym kształcie.

Dlaczego?
– Artykuły 21 i 22 projektu wprowadzają nową procedurę oceny transakcji z udziałem podmiotów medialnych. Do tej pory zgodę musiał wydać UOKiK, np. po kupieniu Ra-

dia ZET przez Agorę czy Polska Press przez PKN Orlen, pod kątem prawa konkurencji. Teraz dodatkowo będzie się oceniać transakcję z punktu widzenia „pluralizmu mediów” oraz z punktu widzenia „niezależności redakcyjnej”. Czyli po wejściu w życie EMFA Agora musiałaby się zwrócić o kolejną zgodę, czy taka transakcja nie zagraża „pluralizmowi mediów”.
Tyle projekt mówi na poziomie unijnym. Szczegóły realizacji należą do państwa członkowskiego UE. Nie znamy definicji tych sformułowań, nie wiemy, jak rozumieć ów „pluralizm mediów”, jak miałby wyglądać test tego „pluralizmu”.

Kto będzie to oceniał w Polsce?
– Nowe kompetencje może zyskać istniejący podmiot, np. UOKiK lub Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji. Organ ten powinien być niezależny.

Czy za rządów PiS to instytucje niezależne?
– Na ten temat możemy toczyć długą debatę. Gdy w 2018 r. do unijnej dyrektywy audiowizualnej wprowadzono wymóg niezależności krajowych organów nadzorczych nad mediami, Polska wskazała przepisy, które w rozumieniu rządu gwarantują tę niezależność. Według tych wyjaśnień Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji oraz Narodowa Rada Mediów są niezależne od władzy i doskonale się sprawdzają jako organy nadzorcze nad krajowym rynkiem medialnym.

Czy nowy test pluralizmu zagrozi niezależności redakcyjnej mediów?

– Teoretycznie nie, ale nie bardzo wiadomo, czego ma dotyczyć ten test. Jak rozumieć ów „pluralizm mediów”? Będą to definiować państwa członkowskie.
Zgodę będą musiały uzyskać podmioty prowadzące transmisje telewizyjne, radiowe, świadczące audiowizualne usługi medialne na żądanie oferujące podcasty audio lub publikacje prasowe. Dostawcy platform udostępniania wideo lub bardzo dużych platform internetowych również mogą być objęci definicją dostawcy usług medialnych. Nie ma prog minimalnego, a więc również media regionalne w tej chwili mieszczą się w tej definicji, ponieważ jej zakres jest bardzo szeroki.

Można prognozować, że w Polsce nie będzie problemu z transakcjami między mediami politycznie słusznymi. Gorzej, jeśli transakcja będzie dotyczyć medium niepokornego – wtedy szybko okaże się, że narusza pluralizm mediów, prawda?
– Porównajmy czas trwania procedury zatwierdzającej przejęcie Polska Press przez PKN Orlen do czasu zatwierdzania przejęcia Radia ZET przez Agorę. W pierwszym przypadku to było półtora miesiąca, w drugim dwa lata, nie licząc postępowania sądowego – wystarczy wyciągnąć wnioski.

Co EMFA mówi o ponadgranicznych transakcjach dotyczących mediów?
– To kolejny problem, nie ma ani słowa o tym, jak będzie wyglądała koordynacja krajowych procedur. Może być tak, że grupa kapitałowa obecna w kilku państwach członkowskich będzie musiała się ubiegać o zgodę w każdym z tych państw.

Czyli z punktu widzenia mediów niemiłych władzy może to oznaczać szlaban np. na wpływ gotówki na inwestycje? Kiedy rozporządzenie wejdzie w życie?
– Najpierw musi się zakończyć proces legislacyjny na poziomie europarlamentu i Rady, co nastąpi raczej po wakacjach. Projekt nabrał kształtów, ale teoretycznie wciąż wszystko jest możliwe.

Czy potem będzie jeszcze czas na implementację?
– Rozporządzenie będzie stosowane bezpośrednio, ale ze względu na lakoniczność przepisów w obecnym kształcie państwa członkowskie będą musiały wprowadzić przepisy wykonawcze, m.in. wyznaczając organ, terminy rozpatrywania spraw czy właśnie definiując pluralizm mediów. Czy to będzie Krajowa Rada Telefonii i Telewizji, a może UOKiK albo jeszcze inna instytucja, kto wie.

Zwolennicy EMFA mówią, że rozporządzenie zwiększy wolność słowa, zabezpieczy przed SLAPP-ami, czyli taśmowymi procesami wytaczanymi dziennikarzom przez władzę i jej klientelę.
– Zawsze jest problem z regulacjami dotyczącymi wolności słowa, jak głęboko można sięgać, gdzie jest ta granica. Natomiast procedura koncentracji jest moim zdaniem niepotrzebna.
Tworzenie nowej, kolejnej biurokratycznej procedury przy takich kontrowersjach dotyczących niezależności, nie tylko sędziów, ale też organów regulacyjnych, jest bardzo niebezpieczne. ●
Rozmawiał Waldemar Paś

Propozycje EMFA. Głos za

Rzymski żółw w obronie mediów

Bobiński

Walka z mobbingiem i walka o prawo ludzi mediów do uprawiania profesjonalnego dziennikarstwa w sposób etyczny dotyczą tej samej sprawy: prawa do godności ludzi mediów. Rzymscy żołnierze otoczeni przez nieprzyjaciela tworzyli testudo – żółwia. Ustawiali się w czworobok, podłużne tarcze stawiali przed sobą i trzymali nad sobą. Taka formacja odpierała ataki wroga tak długo, jak długo trzymali się razem, byli solidarni i nie ulegali panice. Dziś w mediach czas na ćwiczenie testudo.
Ten rzymski żółw potrzebny jest po ostatnich rewelacjach na temat zachowania Andrzeja Skworza, właściciela i redaktora naczelnego magazynu „Press”, którego zachowania nosiły cechy mobbingu wobec podwładnych. Najbardziej smutne w opisie tego, co się działo w „Pressie”, ale i w innych podobnych przypadkach, był brak reakcji przez otoczenie ofiar. Te praktyki trwały latami, aż ktoś w końcu opowiedział na zewnątrz, co się dzieje. Zapewne niebawem dowiemy się, że rzeczy podobne do tych w „Pressie” istniały także gdzie indziej. W każdym takim przypadku dowiadujemy się, że struktury kontroli w redakcjach, takie jak związki zawodowe czy inne ciała samoregulacyjne, nie przeciwdziałały gnębieniu ofiar albo nie chciały się wtrącać. Samotne ofiary były bezsilne, odchodziły z pracy albo były zwalniane.

Co zrobić, żeby przerwać to zakłęte koło nieszczęść nazwane mobbingiem? Jak przekonać szefów, że nie jest to jedyna metoda zapanowania nad zespołami i wycisnięcia z nich lepszej pracy?
Na pewno dobrze byłoby, gdyby zespoły dziennikarskie zaczęły, już teraz, ćwiczyć rzymskiego żółwia. Po pierwsze, muszą budować wewnętrzną solidarność. To nie pozwoli szefom izolować i wykańczać swoje ofiary, ale przeciwnie – da szansę izolować tych, którzy stosują mobbing.
Po drugie, procedowany obecnie przez instytucje Unii Europejskiej Europejski Akt Wolności Mediów (EMFA) zawiera wiele zaleceń, których celem jest obrona podmiotowości i niezależności ludzi mediów, tak aby mogli uczciwie uprawiać swój zawód. Wdrożenie tych zaleceń mogłoby również postawić tamę mobbingowi. EMFA jest nową regulacją, która powstała po licznych apelach do Komisji Europejskiej. Apelowano do Brukseli, aby broniła wolności mediów w krajach naszego regionu i nie tylko. Raporty roczne o stanie rządów prawa w państwach członkowskich sporządzone przez Komisję i raporty o stanie wolności mediów z Europejskiego Instytutu Uniwersyteckiego w Florencji pokazują, że w ostatnich latach sytuacja stale się pogarsza.
EMFA ma wprowadzić zakaz podsłuchiwania ludzi mediów czy obronę tajemnicy dziennikarskiej. Równie ważnym celem jest obrona mediów przed

ingerencją polityków i działaniami władz państwowych tam, gdzie one dążą do podporządkowania sobie mediów publicznych i innych. Regulacja unijna zaleca również ustanowienie mechanizmów samoregulacyjnych wewnątrz mediów i w skali kraju, takich jak rady prasowe strzegące zasad etycznych.
Warto wiedzieć, że w niektórych europejskich redakcjach już od dawna istnieją karty etyczne, kodeksy i komitety etyczne, które chronią zasady profesjonalnego dziennikarstwa. Dziennikarze posiadają akcje gazet, w których pracują, współdecydują o podziale zysków i mają głos przy wyborze redaktorów naczelnych.
EMFA ma wejść w życie dopiero w przyszłym roku, ale nic nie stoi na przeszkodzie, aby zespoły redakcyjne w Polsce razem z właścicielami mediów już teraz zaczęły wprowadzać zasady etyczne i tworzyć ciała stojące na ich straży.
Niestety, europejscy wydawcy gazet, a wraz z nimi nasza Izba Wydawców Prasy zwalczają EMFA w obawie, że regulacja ta ograniczy wolność działania wydawców i że doprowadzi do nadmiernej regulacji mediów. Wydawcy argumentują, że działania Unii na rzecz utrwalenia wolności mediów w Europie „bezpośrednio wpłyną na ograniczenie wolności słowa i dostępu do informacji”. Tak napisali szefowie Izby do marszałek Sejmu pani Elżbiety Witek po tym, gdy projekt regulacji ukazał

się w wrześniu 2022 r. Wydawcy europejscy również ostrzegają przed nową ustawą, twierdząc, że zbyt wiele kontroli nad mediami daje ona Komisji Europejskiej, i optują za tym, żeby regulacja mediów pozostała w kompetencji państw członkowskich.
Walka z mobbingiem i walka o prawo ludzi mediów do uprawiania profesjonalnego dziennikarstwa w sposób etyczny dotyczą tej samej sprawy: prawa do godności ludzi mediów. Zresztą kodeks dobrych praktyk naszej Izby Wydawców Prasy w bardzo podobny sposób jak w EMFA definiuje stosunki między właścicielami mediów, redaktorami, dziennikarkami i dziennikarzami.
Należy się starać, żeby wrogom EMFA nie udało się unicestwić tej potrzebnej inicjatywy. Jednak żadne prawo nie załatwi tych spraw do końca. Prawo jest potrzebne, ale potrzebny jest też żółw rzymski, który pozwoli ludziom mediów zabezpieczyć się przed tymi, którzy chcą wypaczyć ich rolę. Rolę uczciwego opisywania świata takim, jaki jest, a nie takim, jakim propagandziści chcą, by był widziany. ●
Krzysztof Bobiński

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

Członek zarządu
Towarzystwa
Dziennikarskiego

Premiera „Zielonej granicy” Agnieszki Holland w Wenecji

O MORALNYCH
KATAKLIZMACH

To przywilej oglądać „Zieloną granicę” z dala od krzyku polskiego Twittera i cynizmu omamionych kampanijnymi hasłami polityków. Na festiwalu w Wenecji ten film okazuje się prawdziwie istotny.

Krzysztof Kwiatkowski

WENECJA

Kierował mną gniew – mówi mi Agnieszka Holland o powodach nakręcenia „Zielonej granicy”, która 5 września miała światową premierę na Festiwalu Filmowym w Wenecji. Ta niezgoda jest naturalną reakcją człowieka o elementarnej wrażliwości na doniesienia z polsko-białoruskiej granicy. Reżyserka jednak pokazuje, że poza tą elementarną przyzwoitością nie istnieje właściwa odpowiedź na tragedię rozgrywającą się tuż obok.

Kino nie musi podsuwać rozwiązań, tylko przypominać o złożoności świata.

Agnieszka Holland w czasie konferencji przed premierą przeczytała oświadczenie Grupy Granica: – Nie zapominajmy, że historia z tego filmu wciąż rozgrywa się w rzeczywistości. I kiedy siedzimy tutaj, rozmawiając o kinie, migranci w lesie odzierani są ze swoich podstawowych praw.

Uczestnicy konferencji minutą ciszą uhonorowali śmierć Issy Jerjosa (prawosławny 24-letni Syryjczyk zmarł przy polskiej granicy w 2021 r.).

JAK WYGLĄDA UCHODŹCA

„Zielona granica” daleka jest od sloganów. W świetnej pierwszej części filmu Holland śledzi grupę uchodźców próbujących przekroczyć granicę. Czerń i biel oraz praca kamery Tomasza Naumiuka nadają obrazowi paradokumentalną fakturę.

Są tu samotność i zagubienie ludzi uciekających przed konfliktami na Bliskim Wschodzie. Wycieńczeni, chorzy, zdani na siebie oraz łaskę i nienaskę przypadkowo spotkanych osób. Po polskiej stronie rolnik dzwoni po Straż Graniczną. Może nawet chce pomóc, zwykły odruch. Ale służby skazują imigrantów na jeszcze większe cierpienie. Stosują pushbacki, przeciskając uchodźców przez drut żyłkowy z powrotem na Białoruś – 20 centymetrów dalej nie są już naszym problemem. Przy okazji jeden kłopot mniej ma cała Unia Europejska.

– Nie chcę stale mówić: „My, Polacy” – komentuje Holland. – W filmie opowia-



• Czerń i biel oraz praca kamery Tomasza Naumiuka nadają obrazowi paradokumentalną fakturę

FOT. AGATA KUBISKINO ŚWIAT

dam o Polsce, bo ten wycinek rzeczywistości dotyczy mnie najbardziej. Podobne dramaty w innych scenografiach rozgrywają się wszędzie. Jest „dżungla” w Calais, są trupy w kanale La Manche. Brytyjski rząd próbuje nieudolnie zrobić z imigrantów polityczne złoto – dodaje.

„Zielona granica” przypomina, że uchodźca nie zawsze ma twarz długobrodzatego Czeczena, jak przyzwyczaila Polaków najnowsza historia. Jest on zwyczajnym człowiekiem wyrwanym z domu, pozbawionym pracy i wykorzenionym. To intelektualista, którego wolność została zagrożona w autorytarnym reżimie, prawnik, rzemieślnik, sklepikarz. Kiedyś: Polak we Francji albo Bośniak w Brukseli. Dzisiaj? Zależy.

Może to Ukrainiec, którego przyjmieny z otwartymi ramionami i mimo braku pomocy państwa zaprosimy do własnego domu. Może Syryjczyk. Jemu pozwolimy umrzeć w lesie. „Zielona granica” zostawia widza z dudniącym w uszach pytaniem: dlaczego?

– Z Ukrainiec uczyniliśmy dla siebie lustro, w którym odbija się nasz piękny obraz – podkreśla reżyserka. – Ale okazuje się, że potrzebujemy też drugiego lustra, z negatywnym punktem odniesienia, dzięki któremu możemy poczuć się lepsi od innych. I tak mamy dwie „różne” granice: ukraińską i białoruską – zauważa.

Agnieszka Holland staje po stronie ludzi ograbionych z godności i oszukanych przez współczesność

ZBUDZIĆ DOBRO
W WIDZACH

A przecież obojętność na cierpienie ludzi konających tuż obok znamy z historii. Niedawno wyszła książka Mikołaja Grynerga „Jezus umarł w Polsce” – reportaż znad granicy. Jego bohaterowie powtarzają, że nie chcieli myśleć o Holocaulście, dokonywać w głowie porównań. Jednak pewne obrazy automatycznie przywodzą skojarzenia.

W „Zielonej granicy” kobieta zostanie posądzona przez strażnika granicznego o niepolskie pochodzenie. Udowodni swoją przynależność etniczną, mówiąc „Ojciec nasz”.

Agnieszka Holland jednak wierzy w człowieka. Opowiada o przekraczaniu własnej bierności. Grana przez Maję Ostaszewską psycholożka wywraca życie do góry nogami, aby ratować uchodźców. Ale przecież taka pomoc wyciercia i niszczy. Doświadczeni aktywiści szukają sposobów, by zachować higienę w swoich działaniach. Czasem jednak się nie da. Bo jak ośwoić bezradność? Gdy poza butelką wody i plastrami nie można nic więcej zaproponować, bo państwo uznaje niektórych ludzi za nielegalnych?

Cały film Agnieszki Holland składa się z takich podpatrzonych przez reporterów, aktywistów i filmowców sytuacji. Z mocnych, znaczących i często bolesnych urywków rzeczywistości. Jest tu nienawiść, z jaką coraz częściej spotyka się pomoc uchodźcom. Jest także portret strażnika granicznego, w którym coś pęka. Holland zadaje pytanie: kłamie, aby zmyć z siebie odpowiedzialność, czy może nagle narodziło się w nim dobro?

Taki jest też cel „Zielonej granicy” – zbudzić to dobro w widzach. Nic dziwnego, że

aktorzy traktują swój udział w tym filmie jako powinność.

„To jeden z najważniejszych projektów, w jakich wzięłam udział” – podkreśla Małgorzata Ostaszewska. Maciej Stuhra pisze o „wielkim zaszczyście wzięcia skromnego udziału” w produkcji. Rola, którą zagrał, wcale nie wymagała jego talentu. Pewnych propozycji się nie odrzuca.

KIM JEST ARTYSTKA
W POLSCE

A że zdarzają się osoby, w których już sam zwiastun „Zielonej granicy” wywołuje nienawiść? W demokratycznym kraju artyści zachowują nieufność wobec władz. Strzegą przejrzystości procedur, równości obywateli wobec prawa, humanitarnych reguł funkcjonowania państwa. Stają po stronie słabych i wykluczonych. A politycy szanują ich niezależność.

Inaczej jest w państwach autorytarnych, takich jak Rosja czy Turcja, gdzie za pomocą represji i powiązań finansowych władza zmienia sztukę w propagandę. Obie te drogi we współczesnym świecie są przetarte. Polscy urzędnicy wysyłają niebezpieczny sygnał, którą z nich chcieliby podążać.

– Nie warto redukować tego filmu do politycznej opowieści o migrantach – mówi na konferencji prasowej w weneckim Palazzo di Casino krytyk „Corriere della Sera”. Zgadza się z nim dziennikarz z innego kraju, którego tak mocno dotyczy zjawisko uchodźców – Grek Yannis Zoumboulakis.

I obaj mają rację. Agnieszka Holland opowiada o moralnych kataklizmach i kryzysie, w którym pogrążona jest cała Europa. I jako artystka nie gubi ważnego spojrzenia w oczy drugiego człowieka. ●

Nagroda Literacka „Nike” 2023

Przemoc drobna, mimowolna, codzienna

– Chciałam po prostu pisać: dla siebie, dla ludzi, którzy mają podobne jak moja bohaterka doświadczenia, a także dla tych czytelniczek, dla których te doświadczenia są zupełnie obce.

Wojciech Szot

Przechodząc przez próg, zagwiżdżę” to debiut Wiktorii Biezuńskiej, pochodzącej z Gdańska krytyczki sztuki współczesnej.

Książka znalazła się w siódmce finalistek Nike. – U Biezuńskiej to, co najważniejsze, dzieje się na skraju kadru lub poza nim, a „słowa starają się nie dotykać istoty rzeczy, opływać ją jak woda” – pisał w „Książkach. Magazynie do Czytania” Jacek Świąder.

ROZMOWA Z
WIKTORIĄ BIEŻUŃSKĄ
finalistką nagrody Literackiej „Nike” 2023

WOJCIECH SZOT: Jak przyszła do ciebie bohaterka książki?
WIKTORIA BIEŻUŃSKA: Wymyśliłam ją wraz z ustanowieniem narracji. Pierwsze fragmenty pisałam w trzeciej osobie, ale to nie działało, osuwałam się w banał. Tożsamość mojej bohaterki jest rozmyta, czytelniczka nie pozna jej imienia ani dokładnego wieku. Przemoc, na której ufundowana jest fabuła, polega na ciągłym odbieraniu tej dziewczynce podmiotowości, deptaniu jej psychicznych i fizycznych granic. Doszłam do wniosku, że „ja” bohaterki musi znaleźć inne ujęcie, że objawi się

w akcie samego opowiadania. Moja bohaterka jest, ponieważ opowiada. Jest, ponieważ dany jest jej własny sposób widzenia świata i jego „rejestrowania”.

Polska kultura wiele razy sięgała po obraz dziecka będącego elementem przemocowej rzeczywistości. U ciebie jednak następuje przemiana tego dobrze zapoznanego paradygmatu. Pisałaś książkę w kontrze?

– Nie próbowałam ustawiać się wobec paradygmatów, nie myślałam też o tym, że dodaję coś nowego do tego, co już zostało napisane. To nie był mój cel.

A co było?

– Nie wiem. Chciałam po prostu pisać: dla siebie, dla ludzi, którzy mają podobne jak moja bohaterka doświadczenia, a także dla tych czytelniczek, dla których te doświadczenia są zupełnie obce. Pisałam z cichą nadzieją, że lektura mojej książki będzie jakimś przeżyciem – nie tylko strasznym i trudnym, ale też przyjemnym, wypływającym z samego faktu obcowania z tekstem. Celów może być więc tyle, ile takich spotkań, każdy z nich będzie dobry i przeze mnie pożądanym.

Umieściłaś akcję książki w latach 90. Na ile kluczowe jest dla twojej opowieści właśnie to, że są to czasy, gdy – jak mi się wydaje – łatwo było zamknąć oczy na innych, bo patrzyliśmy w wyśniony przyszły sukces?

– Kluczowe jest o tyle, że dorośli bohaterowie mojej książki nie wpisują się w opowieść o tym sukcesie, nie mają motywacji, pomysłów ani zasobów, które pomogłyby im skorzystać na przemianach, jakich są świadkami. Nie są kowalami własnego losu, dla nich właściwe niewiele się zmienia, wciąż tkwią w rozmaitych uzależnieniach i zależnościach – od rodziców, katolickich nakazów, od innych, którzy dają im pracę (matka pracuje w sklepie), oraz, co jest nowością, od tego, na co akurat jest popyt (ojciec handluje owocami z auta), od alkoholu. Te różnorakie uwikłania i bezzadność tworzą jakąś odwrotność mitu o transformacji ustrojowej przynoszącej wolność, opowieść może nie tyle o tym, że nic się nie zmieniło, ile o tym, że doszły nowe formy opresji, wolnorynkowe właśnie, generujące nowe fantazmaty, nowe pragnienia, nowe nakazy.

Matka bohaterki karmi się tymi nowymi opowieściami o luksusie serwowanym przez telewizję, szuka ucieczki w otaczaniu się przedmiotami będącymi namiastką luksusu, którego główną cechą jest to, że nie jest dostępny, rzeczy te roztaczają aurę egzotyki, pochodzenia z jakiejś bardzo odległej krainy.

Podejmujesz ryzykowny zabieg, opisując też seksualność dziewczynki. Mówimy o dziesięcioletce. Skąd ta decyzja?

– Interesowało mnie to, w jaki sposób seks pojawia się w dziecięcych rozmowach, jak go odgry-



FOU BARBOSZ/BIANKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Myślenie o polskiej sztuce krytycznej lat 90. mocno towarzyszyło mi przy pisaniu tej książki, w myśleniu o władzy nad dziecięcym ciałem, jego dyscyplinowaniu, formowaniu, tresowaniu

wają w zabawach, kiedy, w jakich okolicznościach staje się dla nich źródłem przyjemności. Bohaterka odkrywa masturbację, która staje się jednym z nielicznych pozytywnych doznań, jakie są jej dostępne. W jednej ze scen onanizuje się, patrząc na zdjęcie ojca z czasów szkolnych, w innym miejscu mówi, że tata mógłby być jej mężem. Żadna inna bliska, serdeczna relacja córki z ojcem nie jest możliwa, została więc przesunięta w sferę fantazji.

Seks w tej historii mieści wiele z tego, co jest dla niej istotne – podmiotowość, która szuka ujęcia, odkrywanie, doświadczanie rzeczy po raz pierwszy, spleatanie, niejednoznaczność relacji między bohaterami. Nie wiem, czy ten temat wymagał zmiany w rejestrze językowym, to jest ten sam język, którym opisuję na przykład zmywanie naczyń czy krojenie chleba. W scenie, w której dzieci przeglądają pornograficzne magazyny, następuje pewne odwrócenie – ponieważ to sfotografowane, nagie ciała patrzą na dziewczynki, pierwsze, naiwne spojrzenie nie jest obciążone braniem kobiecego ciała w posiadanie, to przychodzi chwilę później. Zanim to nastąpi, zanim zostanie odkryta przyjemność płynąca z patrzenia, to tajemnica ma władzę, tajemnica patrzy. Jak w tytule wideo artystki Alicji Żebrowskiej, z której to odwrócone spojrzenie zaczerpnęłam.

W ogóle myślenie o polskiej sztuce krytycznej lat 90. mocno towarzyszyło mi przy pisa-

niu tej książki, w myśleniu o władzy nad dziecięcym ciałem, jego dyscyplinowaniu, formowaniu, tresowaniu.

Mówisz o sztuce krytycznej lat 90., ale ona dzisiaj w wielu momentach wydaje się przekroczeniem granic, jak u Artura Żmijewskiego w „Berku”. Dzisiaj sztuka staje się empatyczna, uważna, przez co często traci ten krytyczny pazur. Mnie, jako przyzwyczajonego do kanonu lat 90., bardzo zaskoczyła wystawa młodej sztuki w Zachęcie, która była skupiona na budowaniu zamkniętych światów, uciekająca od cielesności. A twoja powieść jakby łączy te światy.

– Tak, zdaję sobie sprawę, że w wielu tych pracach artyści i artystki, problematyzując kwestię władzy i dyscyplinowania ciała, dokonywali przekroczenia – sami posługiwali się opresyjnymi metodami, choćby filmując ludzi bez ich zgody, z ukrycia. Wspomniany Żmijewski naklonił byłego więźnia Auschwitz do odnowienia obozowego tatuażu, dziś coś takiego, mam nadzieję, by nie przeszło. Swoją drogą ciekawe, czy ktoś pokusił się o reinterpretację tych prac, pamiętam jeden tekst, chyba Pawła Leszkowicza w „Obiegu” na ten temat, lata temu, poza tym sztuka lat 90. wciąż chyba posiada status kanonicznej. Natomiast to, co przyszło później, nie było, zdaje się, tak radykalne, tak skrajne, rzeczywście, sztuka stała się bardziej empatyczna, powstawały i nadal



Wiktorii Biezuńska

Przechodząc przez próg, zagwiżdżę

Wyd. Cyranka, Warszawa

powstają różnego rodzaju projekty partycypacyjne.

Przywołując ten nurt, myślałam bardziej o pracach Żebrowskiej czy wideo Libery „Jak tresuje się dziewczynki”. Wracając do mojego pisania – nie chciałam, by ta książka była krzyczącym oskarżeniem, jakąś otwartą raną, w pisaniu starałam się kierować empatią wobec wszystkich bohaterów i bohatererek, którzy sięgają po przemoc z bezsily, niemocy, a jednocześnie niczego nie wyjaśniać, nie usprawiedliwiać. Nie chciałam, jako podmiotka pisząca, ustawiać się w roli tej, która wie lepiej, która rozsądza, wypowiada się z pozycji autorytetu, moralizuje, z pozycji władzy.

To, co może zaskoczyć czytelników, czytelniczki, to finał. Nie będziemy zdradzać, ale nie ma u ciebie ani ostatecznego oskarżenia, ani skazania nikogo, potępienia. Skąd takie rozwiązanie?

– Nie chciałam pisać kolejnej historii wpisującej się w schemat, w którym po serii trudnych przeżyć ktoś, bohaterka, czytelniczka, może dostąpić ulgi – ktoś zostaje potępiony i osądzony, gdzie w jakiejś formie sprawiedliwości staje się zadość. Bardziej od tego interesuje mnie powtarzalność, błędne koło, powrót na stare toksyczne tory, pytanie, ile razy trzeba odtworzyć szkodliwy scenariusz, by go przewyczyć. Chciałam z tym zestawzić czytelniczkę, która pod koniec lektury wie, co powinno zostać zrobione, by główna bohaterka doświadczyła ulgi. Skoro czytelniczka wie, to powinny wiedzieć też bohaterki – matka i babka. Być może jednak ich doświadczenia nic im nie mówią, nie nabywają w związku z nimi żadnej wiedzy, nie zaczynają rozumieć więcej. Co wtedy? ●

REKLAMA

Tegoroczną edycję
**Nagrody Literackiej
NIKE**
wspiera Amazon



34273213

Ekspedycja na dno Pacyfiku

PRZYBYSZ SPOZA
UKŁADU SŁONECZNEGO

Ekspedycja pod wodzą prof. Aviego Loeba znalazła na dnie Pacyfiku milimetrowe drobiny ze stopu metali, które nie przypominają żadnego znanego materiału z Układu Słonecznego. To być może pozostałość po obiekcie, który blisko dziesięć lat temu eksplodował i spłonął w ziemskiej atmosferze.

Piotr Cieśliński

Lagadkowy obiekt rozświetlił niebo 8 stycznia 2014 r. nad Oceanem Spokojnym, kilkadziesiąt kilometrów od wybrzeża Papui-Nowej Gwinei.

Amerykańskie satelity systemu wczesnego ostrzegania wykryły jego przelot w atmosferze i trzy detonacje w odstępach dziesiątej części sekundy, które go rozerwały na strzępy nad oceanem.

PROFESOR NA
TROPIE KOSMITÓW

Bolid został odnotowany w bazie CNEOS prowadzonej przez NASA. Znalazł się w towarzystwie blisko tysiąca podobnych rozbłysków w atmosferze, które niemal codziennie wywołują przypadkowi intruzi z kosmosu – fragmenty asteroid lub komet. Nikt wtedy nie zwrócił na niego większej uwagi.

Z zapomnienia wydobyl go niedawno prof. Avi Loeb, 61-letni dyrektor Instytutu w Harvard-Smithsonian Center for Astrophysics. Były szef wydziału astronomii na Uniwersytecie Harvarda przez większą część kariery zajmował się czarnymi dziurami, ciemną materią czy losami Wszechświata, a więc typowymi problemami, które nurtują kosmologów.

Kilka lat temu jednak zafascynowała go obce cywilizacje i możliwość ich wysłędzenia – i to nie daleko w kosmosie, ale tu, na Ziemi i w jej bezpośrednim otoczeniu. Stworzył na Harvardzie projekt „Galileo”, którego celem są „systematyczne poszukiwania naukowych dowodów na istnienie pozaziemskich artefaktów technologicznych”.

Zapalnikiem tej fascynacji była 'Oumuamua. To długi jak cygaro, ciemny i rdzawy obiekt odkryty w 2017 r., którego trajektoria wskazywała, że nie jest związany ze Słońcem i przybył z przestrzeni międzygwiazdowej.

W czasie gdy astronomowie zastanawiali się, czy to asteroida, czy może kometę z innego układu gwiazdowego, prof. Loeb opublikował pracę, w której argumentował, że może to być wrak statku kosmicznego (w dodatku z żaglem słonecznym, który nadaje mu niewyjaśnione nadmiarowe przyspieszenie).

Niektórzy koledzy twierdzili, że zwariował. On sam przekonuje, że jest po prostu na tropie nieznanego i robi dokładnie to, do czego nauka została stworzona.

INTERSTELLAR –
MIĘDZYGWIAZDOWY
METEOR

'Oumuamua w chwili odkrycia już oddalała się od Ziemi i Słońca, była zbyt daleko, aby można było jej się dokładnie przyjrzeć i ją zbadać.

Avi Loeb doszedł jednak do wniosku, że skoro udało się odkryć jednego przybysza spoza naszego układu, to zapewne jest tu ich więcej. Razem ze swoim studentem Amirem Sirajem przejrzyli bazę rozbłysków CNEOS i ich uwagę zwróciło zdarzenie z 8 stycznia 2014 r. Prędkość i trajektoria obiektu, który wówczas wpadł w atmosferę i został zarejestrowany przez amerykańskie satelity, wskazywała, że on także przybył spoza Układu Słonecznego.

Eksperti od kosmicznych meteorów sceptycznie się do tego odnieśli, wskazując, że dane o prędkości bolidów są często obarczone sporym błędem. Podkreślali, że nie ma dostępu do oryginalnych odczytów satelitów, bo wojskowi je utajnili z oczywistych względów. Avi Loeb jednak dostał potwierdzenie – przed rokiem Dowództwo Kosmiczne Stanów Zjednoczonych w oficjalnym piśmie przyznało, że obliczenia trajektorii, które wskazują na międzygwiazdowe pochodzenie bolidu, są dostatecznie precyzyjne.

Od tej pory bolid jest nazywany IM1, co jest skrótem od „interstellar meteor 1”, czyli międzygwiazdowy meteor nr 1.

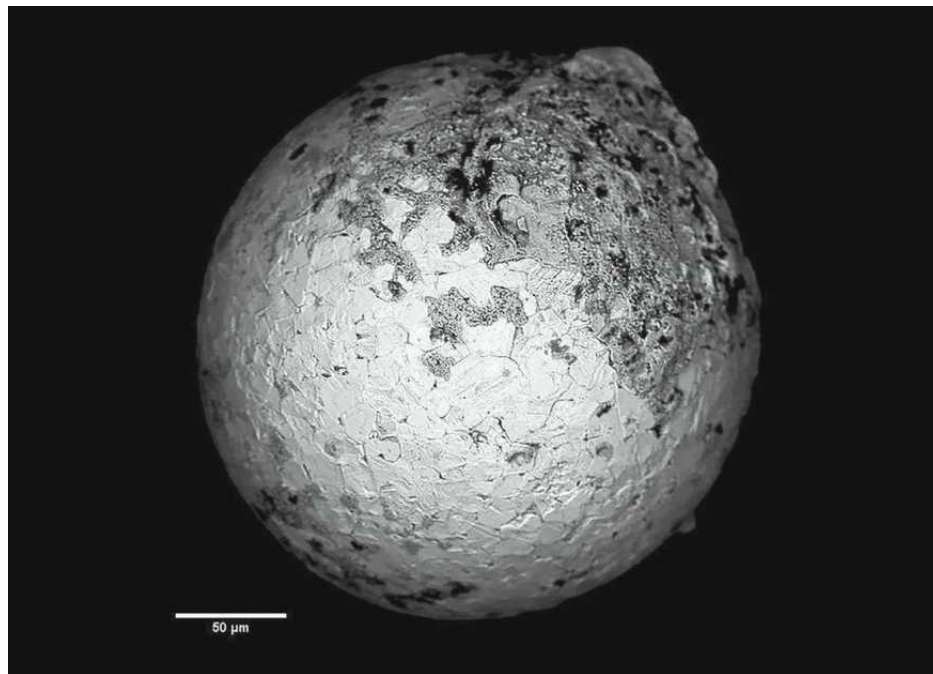
Z danych satelitarnych wynika też, że intruz miał średnicę około metra, wpadł w atmosferę z prędkością blisko 45 km/s, a przed wejściem do Układu Słonecznego poruszał się z prędkością 60 km/s względem lokalnego galaktycznego układu odniesienia, a więc szybciej niż 95 proc. gwiazd w pobliżu Słońca.

Co więcej, eksplodował i rozpadł się dopiero na wysokości blisko 17 km. Oznacza to, że był wyjątkowo odporny na naprężenia – dużo bardziej niż inne kosmiczne odłamki, których detonacje rejestruje baza NASA.

Prof. Loeb twierdzi, że wytrzymałość materiału, z którego był zbudowany międzygwiazdowy przybysz IM1, musiała być aż 20 razy większa niż kamiennych meteoroidów oraz dwa razy większa niż żelaznych, które uchodzą za najtrwalsze.

WYPRAWA
I NIEZWYKŁE SFERULE

W tym roku naukowiec zorganizował wyprawę naukową w celu odszukania pozostałości IM1. Koszty ekspedycji (1,5 mln dol.) pokrył prywatny donator Charles Hoskinson, który dorobił się na kryptowalutach.



*Najbardziej egzotyczną
możliwością jest to,
że IM1 ma pozaziemskie
pochodzenie technologiczne*

PROF. AVI LOEB

dyrektor Instytutu w Harvard-Smithsonian
Center for Astrophysics

W czerwcu zespół badaczy, inżynierów, nawigatorów i marynarzy (plus ekipa filmowa) zaokrętołwał się na 40-metrowym katamaranie „Silver Star” i wyruszył tam, gdzie mogły spaść resztki bolidu – 60 mil morskich na północ od wyspy Manus należącej do Papui-Nowej Gwinei.

W tym miejscu ocean ma 2 km głębokości. Badacze opuścili na dno niewielkie sarnie (o rozmiarze 1 na 2 m), pokryte silnymi neodymowymi magnesami, które ciągnęły za katamaranem. W ten sposób w ciągu dwóch tygodni przetrąlowali mniej więcej ćwierć kilometra kwadratowego dna. W materiale, który się przyczepił do magnesów, naukowcy znaleźli 700 drobnych metalowych kuleczek o średnicy od 0,05 do 1,3 mm.

Wyglądają jak ablacyjne sferule – zastygłe kropelki materiału z nadtopionej wysokiej temperaturą powierzchni asteroidy, która z dużą prędkością przedziera się przez atmosferę.

Dotychczas przebadano 57 z nich w laboratoriach w Harvardzie, Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley, Bruker Corporation i Uniwersytecie Technologicznym w Papui-Nowej Gwinei. Pierwsze szczegółowe wyniki można znaleźć w artykule naukowym, który został zgłoszony do publikacji w recenzowanym czasopiśmie, a od końca sierpnia jest dostępny w internecie.

Z tej publikacji wynika, że pięć z przebadanych kulistych drobinek ma bardzo nietypową zawartość pierwiastków. W szczególności sferule są mocno wzbogacone

w beryl, lantan i uran, natomiast mają bardzo niską zawartość pierwiastków syderofilnych mających tendencję do wiązania się z żelazem, takich jak ren.

Naukowcy zauważają, że ten wzorec zawartości pierwiastków nie pasuje do żadnych ziemskich stopów, opadu z eksplozji nuklearnych, skał magmowych z Ziemi, Księżyca czy Marsa ani żadnych znanych naturalnych meteoroidów z Układu Słonecznego. Podobnie nieziemski (i niepasujący do żadnego znanego środowiska Układu Słonecznego) jest stosunek ich izotopów żelaza-57 i żelaza-56. Z kolei niską zawartość pierwiastków lotnych można tłumaczyć tym, że wyparowały podczas gwałtownego przejścia w atmosferze.

Dlatego sądzą, że tych pięć zastygłych kulek z materiału o nieziemskiej budowie to pozostałości po IM1, który uległ ablacyjnej erozji wskutek silnego tarcia o powietrze.

„Wspaniale wiadomości! Po raz pierwszy w historii analizowaliśmy materiały z obiektu, który pochodzi spoza Układu Słonecznego” – ekscytował się kilka dni temu prof. Loeb na blogu, na którym dokumentował też przebieg całej naukowej wyprawy.

HIPOTEZA ZAPIERA DECH

Badacze spekulują, że miejscem narodzin IM1 mogła być skorupa planety spoza Układu Słonecznego z żelaznym jądrem i oceanem magmy, na co wskazuje obfitość pierwiastków litofilnych i niska zawartość syderofilnych. Duża zawartość berylu może też wskazywać, że IM1 był bardzo długo wystawiony na działanie promieniowania kosmicznego podczas swojej podróży przez Drogę Mleczną (beryl może bowiem pochodzić z rozszczepionych promieniowaniem cięższych pierwiastków). To zresztą jeszcze jeden czynnik, który może potwierdzać międzygwiazdowe pochodzenie bolidu.

Unikatowy skład pierwiastków, m.in. uran, który występuje w ilościach prawie tysiąc razy większych niż standardowe wartości w Układzie Słonecznym, skłonił prof. Loeba do jeszcze jednej spekulacji.

„Najbardziej egzotyczną możliwością – pisze na blogu naukowiec – jest to, że IM1 ma „pozaziemskie pochodzenie technologiczne”.

Słowem, prof. Loeb sugeruje, że bolid mógł być technologicznym śmieciem innej cywilizacji. Naukowiec obiecuje, że wszystkie interpretacje zostaną krytycznie rozważone wraz z dodatkowymi wynikami analizy sferul w przyszłych pracach.

Niezależnie od interpretacji jest to odkrycie historyczne, bo jeśli zespół prof. Loeba ma rację, po raz pierwszy naukowcy mają w swoich rękach i mogą przebadать materiał z obiektu, który przybył na Ziemię spoza Układu Słonecznego.

PROFESOR
KRYTYKI SIĘ NIE BOI

Na razie jednak twierdzenia prof. Loeba spotykają się z masową krytyką środowiska badaczy meteoroidów i bolidów. Jedni twierdzą, że połączenie mikrometeoroidów znalezionych na powierzchni Ziemi z konkretnym przelotem bolidu jest niemożliwe. Nigdy nie będziemy pewni, czy istnieje związek jednego z drugim.

Serwis Space.com cytuje Petera Browna, astronoma z University of Western Ontario, który zapewnia, że gdyby meteoroid rzeczywiście wszedł w ziemską atmosferę z prędkością większą niż 28 km/s, to uległby całkowitemu odparowaniu i pozostałoby z niego drobiny znacznie mniejsze niż milimetrowe sferule odkryte przez ekspedycję Loeba.

Prof. Loeb nie pozostaje dłużny, wyzywa astronomów do większej ciekawości i otwartości. I odgryza się: „Twierdzenie, że z tego bolidu nic nie mogło pozostać? No to spójrzcie – mam jego fragmenty w tych fiolkach”.

◀ **Jedna ze sferul – metalowych kulek o nieziemskim składzie pierwiastków, którą na dnie Pacyfiku znalazła naukowa ekspedycja prof. Loeba**

FOT. STEIN JACOBSEN AND AVI LOEB, HARVARD UNIVERSITY

Jeszcze w tym roku ekspedycja ma ponownie wyruszyć na Pacyfik, tym razem w nadziei, że znalezione zostaną większe fragmenty z rozpadu obiektu w atmosferze. A w przyszłym roku Loeb przeniesie się na Atlantyk u wybrzeży Portugalii, gdzie ma szukać pozostałości drugiego bolidu odkrytego w bazie NASA, który też jest podejrzewany o pochodzenie międzygwiazdowe.

Swój wpis na blogu kończy zaś tak:

„Podczas rutynowego joggingu o wschodzie słońca na pokładzie »Silver Star« ktoś mnie zagadnął: – Uciekasz od czegoś czy biegiesz ku czemuś? Odparłem: – I to, i to. Uciekam od kolegów, którzy mają wyrobione opinie, nie czekając na dowody. Biegę w stronę wyższej inteligencji w przestrzeni międzygwiazdowej”.

Amerykański tydzień odżywiania się

Najczęstsze mity o żywieniu

W USA od piątku trwa „Narodowy tydzień odżywiania się”. Przez tych 7 dni różne media, naukowcy i lekarze prowadzą akcje mające na celu zwiększenie świadomości na temat zdrowego sposobu odżywiania się.

Margit Kossobudzka

O tym, jak ważne jest, by nie tyle jeść, co właśnie się odżywiać, wielokrotnie pisaaliśmy (i nadal piszemy) na stronach zdrowia „Wyborczej”. Niestety w Polsce na razie nie ma takiej ogólnokrajowej inicjatywy jak w Stanach, a wszelkie akcje dotyczące roli zdrowego odżywiania się są rozproszone, przez co nie zawsze trafiają do odpowiednich odbiorców.

Poza tym na temat zdrowego stylu życia, w tym jedzenia, wciąż krąży wiele mitów. Ogromna ilość wiedzy (lub dowodów niewiedzy) krąży też w sieci, powodując, że gubimy się w zaleceniach.

Amerykanie piątek w „Narodowym tygodniu odżywiania się” postanowili poświęcić właśnie takim najbardziej popularnym mitom. Zobaczmy zatem, co obalają tamtejsi lekarze i specjaliści od żywienia.

Podjadanie zawsze jest niezdrowe

Dietetycy zazwyczaj radzą, by starać się nie podjadać pomiędzy głównymi posiłkami, ale czasem to dopuszczają. Zależy to od kilku czynników. Kluczowe jest oczywiście to, co jemy. Zdrowe przekąski, takie jak jabłka, orzechy włoskie, marchew czy humus, mogą być doskonałym „zaspokajaczem głodu”, znacznie lepszym niż ciasto w kawiarni czy batonik z automatu. Sporo też zależy od naszych indywidualnych potrzeb – są osoby, których metabolizm funkcjonuje lepiej, jeśli między głównymi posiłkami zjedzą coś małego. Zdrowy styl życia nie polega na

katowaniu się, ale dokonywaniu lepszych wyborów.

Wszystkie tłuste produkty szkodzą

Przekonanie o tym, że tłuste równa się niezdrowe, trzyma się nieźle, mimo że (także w Polsce) było już wiele kampanii poświęconych temu tematowi. Ten pogląd jest fałszywy.

Tłuszcz w diecie jest niezbędny dla zachowania dobrego zdrowia, a diety niemal zupełnie beztłuszczowe mogą zwiększać insulinooporność i podnosić poziom trójglicerydów, które są znanymi czynnikami ryzyka chorób serca. Chodzi o to, by wybierać zdrowe tłuszcze roślinne, a ograniczać te pochodzenia zwierzęcego. I tyle.

Lepiej unikać glutenu

Bialko zwane glutenem występuje w pszenicy, życie i jęczmieniu, ale gluten nie jest naszym wrogiem. Około 90 proc. ludzi toleruje gluten i spożywa zawierające go posiłki bez żadnych problemów. Glutenu powinny unikać tylko osoby cierpiące na udokumentowaną chorobą celiakią, ewentualnie mające potwierdzoną nadwrażliwość na gluten.

Słodkie ziemniaki są znacznie zdrowsze w porównaniu z białymi

To typowo amerykański mit, ale w polskich supermarketach bataty występują powszechnie, zatem można go odnieść i do naszego podwórka.

Pod względem odżywczym oba rodzaje ziemniaków są bardzo podobne. Białe ziemniaki zawierają więcej potasu (ważnego dla regulacji poziomu cukru we krwi), podczas gdy bataty oferują więcej witaminy A i dodatkowy gram błonnika. To tylko potwierdza, że w zdrowym żywieniu ważna jest dieta jak najbardziej różnorodna.

Jedzenie często i mało jest złotym standardem żywienia

Niekoniecznie! Ostatnie badania dowodzą, że nie dla każdego jedzenie pięciu posiłków dziennie jest korzystne. Niektórzy lepiej funkcjonują (także metabolicznie), gdy jedzą tylko trzy główne posiłki w ciągu dnia. Istotne jest jedzenie śniadania oraz spożywanie większej ilości kalorii raczej w pierwszej połowie dnia. Jeśli cieszysz się dobrym zdrowiem, nie ma aż takiego znaczenia, jak często jesz, ważne, że dostarczasz potrzebnej energii i odżywienia komórkom ciała.

Częstsze jedzenie może być korzystne w przypadku osób cierpiących na określone schorzenia, takie jak cukrzyca czy zespół jelita drażliwego (IBS), a także dla kobiet w ciąży.

Produkty o obniżonej zawartości tłuszczu są zawsze lepszą alternatywą

Usunięcie lub ograniczenie tłuszczu z danego produktu, np. mlecznego, powoduje utratę smaku, ponieważ to właśnie tłuszcz jest jego nośnikiem. Żaden producent nie chce produkować produktu bez smaku, bo też i my – konsumenci – tego nie chcemy. By to jakoś zbilansować, najczęściej obniżoną zawartość tłuszczu rekompensuje się większą ilością cukru.

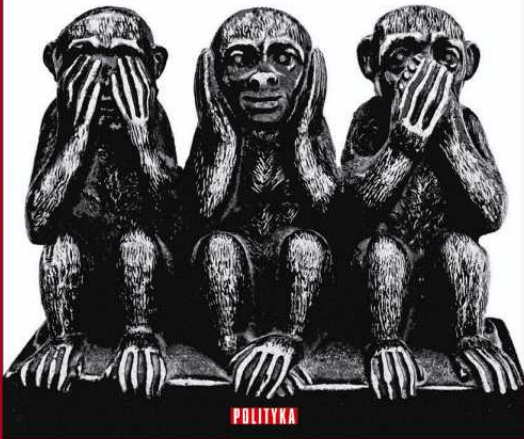
Dlatego w rzeczywistości wiele niskotłuszczowych i dietetycznych produktów spożywczych zawiera znacznie więcej cukru i soli niż ich pełnotłuste odpowiedniki. Stąd raczej trzymajmy się z daleka od produktów z zerową zawartością tłuszczu, a jeśli nasze zdrowie tego wymaga, sięgajmy po rzeczy „chudsze”, ale nie te beztłuszczowe. Ci, którzy są zdrowi, mogą sobie pozwolić na produkty o normalnej zawartości tłuszczu, np. pełnotłusty ser biały, pamiętając jednak, aby z nimi nie przesadzać.

OGŁOSZENIA

Mariusz Janicki | Wiesław Władyka

SYMETRYŚCI

Jak się pomaga autokratycznej władzy



POLITYKA

„SYMETRYŚCI.
Jak się pomaga autokratycznej władzy”

Analiza zjawiska symetryzmu dokonana przez autorów tego pojęcia

Nowa książka **Mariusza Janickiego i Wiesława Władyki**, zawierająca niepublikowany wcześniej materiał

Szukaj POLITYKI z książką w kioskach, dostępna także w księgarniach oraz na sklep.polityka.pl

Jak zagłosują niezdeterminowani | Listy PiS: kto w górę, kto w dół | UFO na serio | Wołoszański show | Beatyfikacja Ulmów | Zespół Downa - choroba wykreślona

POLITYKA

Tusk Giertychem w Kaczyńskiego

Starcie po latach

Pływackie wyrzutki ubrane na biało

Ważna światowa federacja sportowa zgodziła się na start Rosjan i Białorusinów w igrzyskach w Paryżu, jednocześnie skazując ich na upokarzający status pariasów.

Radosław Leniarski

Występ gwiazdy pływania Jewgienija Ryłowa na osławionym prowioennym wiecu na Łużnikach w marcu zeszłego roku i jego nieprzemyślane słowa o niewinnym udziale w patriotycznym, przecież niegroźnym wydarzeniu wspierającym prezydenta Putina, przekreśliły zapewne na zawsze obiecujące sportowe życie. I tak jest z wieloma rosyjskimi zawodnikami w pływaniu, najważniejszym olimpijskim sporcie po lekkoatletyce.

Białe duchy

Od poniedziałku rosyjscy i białoruscy sportowcy z dyscyplin wodnych zostali dopuszczeni do międzynarodowej rywalizacji, w tym do igrzysk olimpijskich w Paryżu, o ile spełnią surowe warunki. Dotąd pływacy z obydwu krajów byli całkowicie wykluczeni ze względu na rozpętanie przez ich rządy wojny w Ukrainie. Jedyną nieugiętą wielką federacją sportową, traktującą Rosję i Białoruś jak zakazy i wyrzutki pozostaje dziś World Athletics, zarządzająca lekkoatletyką, główną siłą na igrzyskach olimpijskich – Rosjanie są wykluczeni z niej całkowicie. Na razie, bo wkrótce i tam zasady mogą się zmienić.

Pływacy z Rosji i Białorusi będą mogli startować jako sportowcy „neutralni” w indywidualnych konkurencjach, co eliminuje ich ze sztafet pływackich, ale także z piłki wodnej, synchronicznych skoków do wody i pływania artystycznego.

Wcale nie jest pewne, czy znajdą się chętni. W igrzyskach olimpijskich w Paryżu będą mogli wystartować tylko w tych konkurencjach, do których uzyskają bezpośredni i imienny awans w kwalifikacjach przedolimpijskich. Wykluczeni zostaną ci sportowcy, którzy w przeszłości mieli związki z resortami siłowymi w Rosji i Białorusi, w tym z wojskowymi i policyjnymi klubami. Nie zostaną dopuszczeni także ci zawodnicy, którzy w jakikolwiek sposób wspierali wojnę, uczestnicząc w wiecach lub publikując popierające wojnę wpisy w mediach społecznościowych.

Osoby, które wystartują w igrzyskach (lub innych zawodach międzynarodowych), będą mieć zakaz noszenia jakichkolwiek emblematów czy barw narodowych, mogą chodzić tylko w białych strojach jak duchy. W razie zwycięstwa nie usłyszą hymnów, w razie zajęcia



• Jewgienij Ryłow po zdobyciu złota igrzysk olimpijskich w Tokio na 200 m stylem grzbietowym FOT. SVEN SIMON/AP

miejsca na podium nie zawisną na masztach ich narodowe flagi. Nie będą mogli uczestniczyć w żadnych konferencjach prasowych i przechodzić przez tzw. mixed zones, czyli przez miejsca, gdzie zawodnicy spotykają się z reporterami olimpijskimi po swoich startach. World Aquatics utworzy specjalny panel, który sprawdzi spełnianie warunków przez zawodników, trenerów i działaczy.

Przeciskają się przez ucho igielne

Trenerzy rosyjscy – np. główna trenerka reprezentacji skoczków Swietłana Moisiejewa – twierdzą, że warunki są dyskryminujące, uwłaczające i w ogóle nie do pomyślenia. Wiceprzewodnicząca Dumy Swietłana Żurowa, była łyżwiarka szybka, powiedziała, że pływanie artystyczne należy do kultury rosyjskiej i celem międzynarodowych władz jest dokonanie rozłamu w reprezentacji Rosji. Sześć komisji sportu Dmitrij Swiszczew uznał warunki

ki World Aquatics za szaleństwo. Przy okazji używane są różne określenia i opisy: że są one imadłem, którym chcą ścisnąć Rosję (Szwajczer), oraz że chcą przecisnąć Rosjan na igrzyska już nie przez dziurkę od klucza, ale przez ucho igielne (Władimir Salnikow, szef rosyjskiego pływania, były fantastyczny zawodnik).

Rosjanie i Białorusini mogą zapewnić sobie start w igrzyskach w Paryżu na jednym z trzech mitingów Pucharu Świata w Berlinie, Atenach i Budapeszcie w październiku lub w mistrzostwach świata w Dausze w lutym 2024 r.

Już dziś wiadomo, że kilkoro pływaków nie wystartuje z powodu niewypełnienia surowych warunków. Wśród nich najbardziej prominentnym zawodnikiem jest 26-letni Jewgienij Ryłow, dwukrotny mistrz olimpijski z Tokio (w sumie ma cztery medale olimpijskie) i dwukrotny mistrz świata w stylu grzbietowym. Po powrocie z igrzysk Ryłow został uznany za najlepszego rosyjskiego olimpijczyka w Tokio.

Skreślona kariera

Niecały miesiąc po rozpoczęciu inwazji armii rosyjskiej na Ukrainę – 18 marca 2022 r. – Ryłow stawiał się u boku Władimira Putina na wiecu prowioennym na stadionie Łużniki w dresie z wielkim symbolem Z, co zostało skrzętnie wykorzystane propagandowo w relacjach przez rosyjskie telewizje. Takich jak

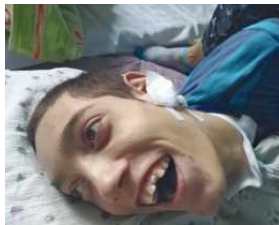
on sportowców było więcej (narciarz Aleksander Bolszunow, gimnastyk Iwan Kuliak, łyżwiarki i łyżwiarze figurowi, gimnastyczki). W konsekwencji udziału w wiecu Ryłow został zdyskwalifikowany przez światową i europejską federację pływacką, brytyjska firma Speedo zerwała z nim kontrakt sponsorski, a należne pieniądze przekazała do ONZ, do biura wysokiego komisarza do spraw uchodźców, które zajmowało się pomocą dla uchodźców wojennych z Ukrainy. Ryłow tego wszystkiego nie pojął. – Po prostu wyszedłem na scenę i zaśpiewałem hymn na koncercie poświęconym ósmej rocznicy połączenia Krymu i Sewastopola z Rosją, mając na sobie ubranie z literą Z. Nie rozumiem, co zrobiłem złego, że złożyli na mnie skargę za obrazę uczuć innych sportowców. Widzicie, obraziłem ich, po prostu wspierając mój kraj, mojego prezydenta – mówił pływak w Sports.ru.

Jego sportowa forma rozpadła się – w mistrzostwach Rosji był cieniem zawodnika sprzed dwóch lat. W międzynarodowych zawodach, erzacu, który Rosja zorganizowała dla swoich sportowców w Kazaniu, też było daleko od olimpijskiej dyspozycji.

Ale trzeba przyznać, że Ryłow i tak nie miałby szansy na start, nawet jeśli nie pokazałby się z dyktatorem na Łużnikach. Jest policjantem w stopniu starszego sierżanta i faktycznie od czasu do czasu patroluje ulice podmoskiewskiej Łobni w policyjnym mundurze. ●

Dotąd pływacy z obydwu krajów byli całkowicie wykluczeni ze względu na rozpętanie przez ich rządy wojny w Ukrainie

OGŁOSZENIA



Fundacja Dzieciom Pomagaj zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznego Bogumiła Przybytek. Chłopiec ma wrodzoną wadę mózgu, Dziecięce Porażenie Mózgowe, lekooporną padaczkę, oddycha przez rurkę tracheotomijną. Nie ma z nim kontaktu, nie sygnalizuje potrzeb, jest dzieckiem leżącym. Chłopiec potrzebuje ciągłej intensywnej rehabilitacji, zabiegów pielęgnacyjnych i całodobowej opieki. Mama chłopca nie jest w stanie sprostać tym wydatkom, dlatego prosimy o każdą nawet najdrobniejszą wpłatę.

Fundacja Dzieciom Pomagaj

74 1090 1128 0000 0001 0792 8671

z dopiskiem: na ochronę zdrowia Bogumiła Przybytek

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE 34239701

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: ied@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY
WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl;
pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

